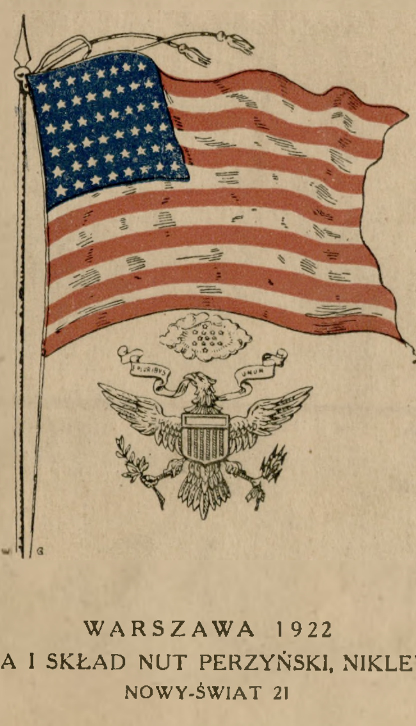
KONSTANTY BUSZCZYŃSKI

WRAŻENIA Z AMERYKI

WYDANIE DRUGIE ROZSZERZONE
Z DODATKIEM
SZKICU HISTORJI STANÓW ZJEDNOCZONYCH

W TEKŚCIE 31 ILUSTRACYJ



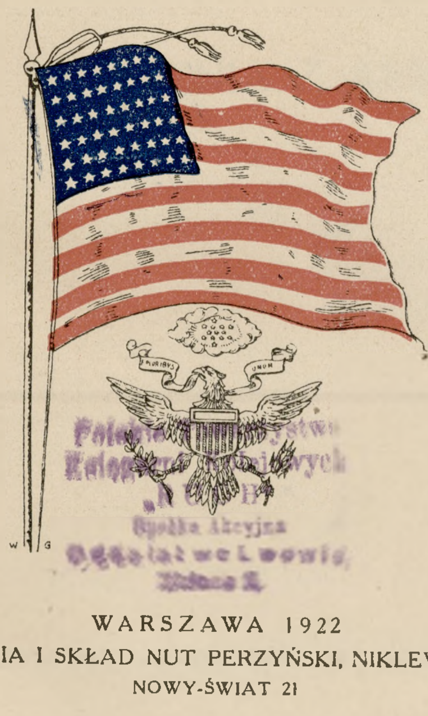
WARSZAWA 1922
KSIĘGARNIA I SKŁAD NUT PERZYŃSKI, NIKLEWICZ i S-ka
NOWY-ŚWIAT 21

KONSTANTY BUSZCZYŃSKI

WRAŻENIA Z AMERYKI

WYDANIE DRUGIE ROZSZERZONE
Z DODATKIEM
SZKICU HISTORJI STANÓW ZJEDNOCZONYCH

W TEKŚCIE 31 ILUSTRACYJ



WARSZAWA 1922
KSIĘGARNIA I SKŁAD NUT PERZYŃSKI, NIKLEWICZ i S-ka
NOWY-ŚWIAT 21

DRUKIEM F. WYSZYŃSKIEGO i S-ki, WARSZAWA, ZGODA 5.

WRAŻENIA Z AMERYKI

Tezy Stefana Buszczyńskiego z jego „Testamentu".

Tylko światło i cnota zbawią narody, a więc społeczeństwo, i naprowadzą ludzkość na drogę praw przyrodzonych.

Niema innej równości w ludziach, tylko ta, która ich zbliża lub wyrównywa za pomocą światła i cnoty.

W ustroju społecznym nie powinny istnieć dla jednostek inne prawa ustawowe, ani inne przywileje, ani inne stopnie, tylko te, które tworzą się z oświaty i cnót.

Zakres działalności każdego powinien być oznaczony stopniem ukształcenia i świadectwem moralności.

Cały organizm społeczny w praktyce, polega na systemie wyborczym. Jeżeli system wyborczy dobry, dobrym jest ustrój społeczny; jeśli system wyborczy wadliwy, wadliwem jest społeczne życie.

Powszechne głosowanie bez względu na stopień oświaty i moralności jest klęską społeczeństwa.

Cały więc system wyborczy powinien opierać się na prawach, których rozciągłość oznaczona jest przez stopień ukształcenia i świadectwo moralności.

Prawa człowieka, a więc rodzin, a więc narodów, są prawami obowiązującemi całe społeczeństwo.



KONSTANTY BUSZCZYŃSKI
ur. 2/VI 1856 r. — † 12/1 1921 r.

WSTĘP DO DRUGIEGO WYDANIA.

Żywe zainteresowanie Stanami Zjednoczonemi skłoniło mnie do powtórnego wydania „Wrażeń z Ameryki“, które odniosłem na parę lat przed wojną europejską. Stanowisko, jakie Amerykanie zajęli w obecnym przewrocie światowym, potwierdza wysoki szacunek, jaki powziąłem dla tego narodu.

W kataklizmie wojny europejskiej, gdy ludzkość wyczekiwała męża opatrznościowego, zjawił się on nie w postaci wodza, lecz w osobie profesora uniwersytetu amerykańskiego, prezydenta Stanów Zjednoczonych. Przemówił, jako wyraziciel ducha amerykańskiego, i w pierwszem swem pokojowem orędziu z 28 stycznia r. 1917 wygłosił zasadnicze postulaty, dążące do uratowania na świecie wolności i sprawiedliwości. Gdy głos jego spotkał się z szyderstwem pijanych krwią, grabieżą i samoubóstwieniem Niemców, gdy przyszłość swobodnego rozwoju Stanów Zjednoczonych została zagrożona, ów zasadniczy pacyfista nie zawahał się sięgnąć po broń w obronie najwyższych ideałów ludzkości. Taka była wola narodu amerykańskiego, który zrozumiał, że przeciw złej woli musi być użyta siła. Amerykanie pojęli, że ewentualne zwycięstwo państw

centralnych byłoby podbojem świata przez prusactwo, triumfem starożytnych zasad cezaryzmu, gdy Nowy Świat na całkiem innych podstawach oparł swój rozwój. Te podstawy zachwiane, uniemożliwiłyby prędzej, czy później utrzymanie w Ameryce dotychczasowego ustroju społeczno-politycznego, który wraz z wolnością uważają Amerykanie za najwyższe swe dobro. W tem groźnem postanowieniu wojny Amerykanie wykazali zwykły swój entuzjazm, a wojnę tę uważają za krucjatę przeciw panowaniu „siły nad prawem“, za walkę w obronie wolności świata; pragną położyć kres wojnom, prowadzonym przez władców „z gniewu Bożego“, podszczuwających narody do grabieży, zatruwających całe pokolenia fałszywemi doktrynami, dążąc do rozszerzenia swoich sztucznych tworów państwowych, gwałcąc przekonania jednostek i narodów.

Wilson, jako wyraziciel ducha swego narodu, postawił tezę praw moralnych w polityce, a w ugrupowaniach społecznych zasadę samookreślenia narodów i związku ludów. Czy istotnie objawił światu nowe, nieznane prawdy? Bynajmniej; one tkwiły w duszy każdego uczciwego i zdrowo myślącego człowieka; a były tak proste, jak prostą jest wszelka prawda. Lecz gdy w Europie, pogrążonej w moralnem barbarzyństwie, uważano, że te zasady są może słuszne, ale narazie nieziszczalne, że stare błędy i grzechy muszą być jeszcze utrzymane, naród amerykański ze swoim dogmatyzmem i bezpośredniem stosowaniem zasad do czynów, z wrodzoną energją i śmiałością wystąpił do walki w obronie idei.

W atmosferze wypadków wojennych zataczała ona szybko coraz szersze kręgi, pociągała ku sobie umysły

i uczucia, aż zatriumfowała nad brutalną siłą, dlatego właśnie, że była ideą moralną. W jej służbie stanął potężny naród amerykański, a jego rzecznik osiągnął stanowisko, jakiego dzieje powszechne nie wykazują: stał się pokojowym dyktatorem świata.

Nawet Niemcy, dotychczas opętane pychą i samolubstwem, zaczynają nawracać się, przyjmować program społeczny Wilsona i na niego we wszystkiem się zdawać. Złamani w swej pogańskiej wierze, rozumieją, że idea chrześcijańskiej cywilizacji nie może z nimi tak postąpić, jak oniby postąpili, gdyby byli zwycięzcami. Tem większe upokorzenie ich pychy; tem większy triumf prawdy. Wierzymy też, że Niemcy, pokonane militarnie i moralnie, nawrócą się, że obudzi się w nich dawny idealizm, który złączony z ich zaletami stworzy znów naród o wybitnej wartości moralnej, jakimi byli Niemcy do czasu, gdy ich upoiły zwycięstwa w 1870 r., a Bismark wraz z całą filozofją niemiecką materjalistyczną i w konsekwencji pogańską, zatruł i zdeprawował całe obecne pokolenie. Niemcy pokonane, zwrócone zostaną cywilizacji.

Od tysięcy lat kusili się rozmaici władcy, zdobywcy, mężowie stanu o rozwiązanie ustroju społecznego. Jedni chcieli to osiągnąć wszechświatową monarchją, inni hegemonją najpotężniejszego państwa, to znów ustrojem, narzuconym na kongresach, lub też równowagą polityczną; wszystko zawodziło i rodziło tylko wojny, nieszczęścia, niewolnictwo. Podstawa, na której szukano rozwiązania, była fałszywa; gwałciła naturalne prawa, pomijała istnienie narodowych grup społecznych, a miała na celu osobisty interes i pychę. Rozwiązanie było proste „samookreślenie narodów".

I to proste, zgodne z naturą i zasadą chrześcijańską rozwiązanie przedstawiła Ameryka.

Są ludzie, którzy nie mogą pojąć i nie wierzą, by Ameryka w interesie bronienia idei mogła wystąpić do walki. Niewolnictwo, chęć użycia i gruby materjalizm tak spodliły społeczeństwo europejskie, że już nie może zrozumieć bohaterstwa, ani walki innej, jak o korzyści materjalne. A przecież właśnie naród polski może, zarówno z dawniejszych dziejów swoich, jak i z walk o niepodległość, zrozumieć walkę i poświęcenie o pewne dobra moralne, o prawdę, o wolność swoją i obcą. Dzieje przedstawiają sporo wojen prowadzonych o ideę. Dosyć wspomnieć wojny krzyżowe i religijne, wojny wyznawców Mahometa, wyprawę wiedeńską dla ratowania chrześcijaństwa, wojnę stanów północnych z południowemi o zasadę zniesienia niewolnictwa, oraz wszystkie walki o ideały narodowe. Lecz nawet ideje fałszywe, lub wręcz złe, zapalały do walki. Jeśli więc ideały narodowe lub religijne mogą ludzi skłaniać do prowadzenia wojny, cóż dziwnego, że ideały ogólno-ludzkie, a zarazem ich własne, mogły skłonić młodzieńczy, pełen sił naród amerykański do podjęcia walki w ich obronie.

Ten charakter silnie idealistyczny udziału Amerykanów w wojnie podkreśla dziennikarz szwajcarski E. Fueter, bawiący obecnie w Ameryce. Stwierdza on, że Amerykanie stanęli w obronie swojej demokracji, lecz głównie poszli w bój z religijnego jakby przekonania, że winni być apostołami swobody i sprawiedliwości na świecie.

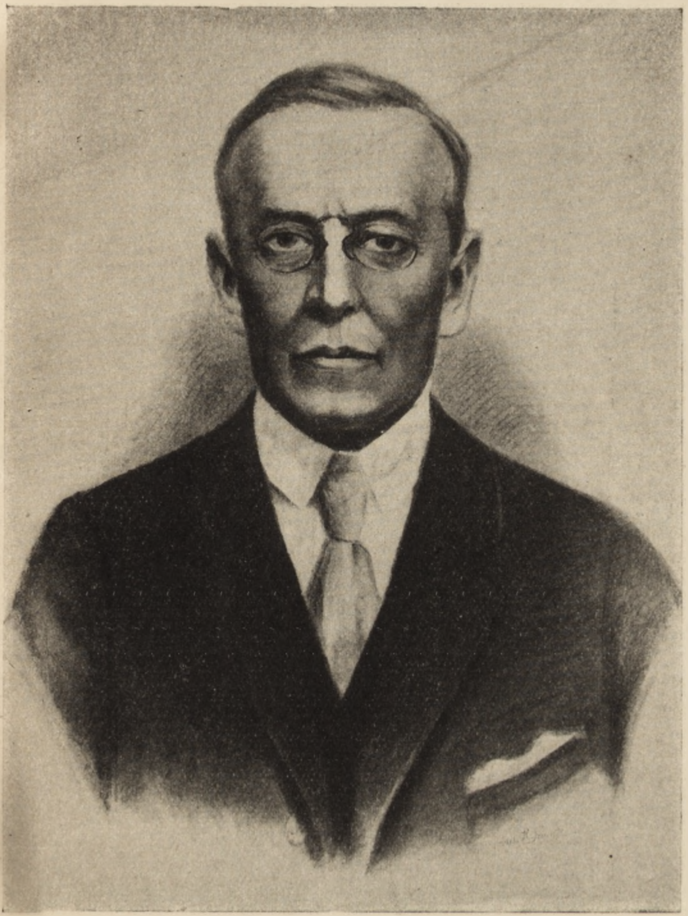
Ameryka, odniósłszy zwycięstwo, nie skończyła swego zadania, bo oto w Europie po prepotencji

władzy budzi się anarchizm, niszczący wszelkie podstawy kulturalnego życia, negujący też prawa moralne; rozpętał się dziki szał niewolnika, który chce teraz innych uciskać, chce używać, chce znęcać się, a dla którego wszelka kultura jest zawadą, wszelkie prawo krępowaniem „wolności", która wedle niego oznacza, że mu wszystko „wolno". Brak wykształcenia, grube obyczaje, niskie instynkty, to są tytuły do pełnoprawnego obywatelstwa; zaś schlebianie im — tytułem do władzy. Czy ludność, zdeprawowana poprzednim ustrojem, a rozbestwiona wojną, zdoła przejąć od Ameryki zdrowe zasady życia społecznego?... Jako następstwo zła widzimy ogrom cierpień, ale nie widać ogromu dobra, które mogłoby odkupić Europę.

Chyba nowy cud wyratuje ją od dalszego upadku.

Polacy szczególnie mogą wiele nauczyć się od Amerykanów. Długoletnia niewola wyrobiła w nas pogardę praw, nieumiejętność organizowania się i rządzenia sobą, nieufność i rozgoryczenie, wreszcie swarliwość. Wręcz przeciwne cechy posiadają Amerykanie: poczucie potrzeby praw i poszanowanie ich, nadzwyczajny zmysł organizacyjny i rządzenia sobą, poczucie własnej siły i pogodę w stosunkach z ludźmi, oraz łatwość porozumienia się. Przez zbliżenie się do społeczeństwa, posiadającego cnoty, których nam brak, być może znajdziemy podnietę do ich nabycia. Po części można to zauważyć wśród polonji amerykańskiej, która w przeciętnej wartości całego społeczeństwa stoi bodaj wyżej od ludności polskiej w „starym kraju". Ułatwić może zbliżenie wspólność niektórych cech zasadniczych ducha polskiego i amerykańskiego, mianowicie: wybitny indywidualizm, umiłowanie wolności,

religijność, demokratyczne pojęcia. Zasady ustroju politycznego w Stanach Zjednoczonych są analogiczne do dawnych polskich: źródło władzy w narodzie, elekcja, federacja, milicja. Republikanizm nasz był tak potężny, że monarchizm musiał się do niego całkowicie przystosować. To umiłowanie wolności i godności człowieka pociągnęły Kościuszkę do walki za Amerykę i sprawiły, że jak to prof. Sobieski wykazał, Kościuszko kochał Amerykę. I obecnie ci, co poznali Amerykę, jeśli nie wszyscy ją ukochali, to wszyscy ją szanują. To uczucie szacunku rozwinęło się w czasie obecnej wojny i w tych, co go dotychczas nie mieli, nie znając Amerykanów, a którzy poprzednio bardzo sceptycznie zapatrywali się na ich wartość. Nawiązanie z Ameryką stosunków kulturalnych i ekonomicznych staje się obecnie jednem z ważniejszych zadań Polski.



W. WILSON.

Przyjechałem po raz pierwszy do Stanów Zjednoczonych z utartemi u nas przekonaniami o Ameryce. Po pewnym czasie zacząłem spostrzegać, że pojęcia moje nie odpowiadają rzeczywistości. Obserwowałem dalej, aż się przekonałem, że jest ona wręcz przeciwną. Z powodu tej odmienności zapatrywań, namawiano mnie, bym ogłosił drukiem uwagi, które spisywałem w listach do rodziny. Do wydania moich spostrzeżeń, zachęciło mnie, że ludzie, znający Amerykę, bez wyjątku zgadzali się z mojemi poglądami na społeczeństwo amerykańskie; odmienne przekonania wygłaszali ci, co w Ameryce nie byli. — Może te fragmenty przyczynią się do głębszego zainteresowania się tym, istotnie nowym i całkiem różnym od naszego światem.

* * *

Ameryka! Jestem w owej Ameryce, pociągającej od 400 lat ku sobie miljony ludzi, którym ciasno i duszno w Europie; jestem na tej ziemi obiecanej, ziemi wolności, swobodnego, naturalnego rozwoju jednostki i społeczeństwa. Kraj przepiękny, bogaty, o wielkim rozmachu, gdzie energja człowieka ma ujście i godne siebie zapasy, gdzie może on zostać szczęśliwym i rzeczywiście nim został, gdzie potrafił żyć po ludzku i po Bożemu.

Na samym wstępie do Ameryki uderza przedewszystkiem całkiem inny wyraz twarzy ludzkich; postaci swobodne, pełne godności, siły i radości życia. Gdy pewien wyższy urzędnik ambasady europejskiej zapytał, co mnie najbardziej w Ameryce uderzyło, określiłem w powyższy sposób pierwsze moje wrażenia. Dyplomata ów, znający dobrze Amerykanów, potwierdził trafność mego spostrzeżenia: „Tak, słusznie! Nie widać tu zbolałych, zbiedzonych twarzy, które się tak często spotyka w Europie! Oni czują radość życia!"

Wśród tysiąca twarzy, jakie wraz z moim towarzyszem podróży p. Fr. Pułaskim obserwowaliśmy przez kilka dni w New-Yorku, zauważyliśmy tylko parę przygnębionych. Niema tu tak pospolitego w Europie typu ludzi zdeptanych, sponiewieranych, beznadziejnie patrzących w przyszłość, ludzi wylęknionych, goniących za taniem użyciem, bez siły, bez odwagi, bez pewności siebie i radości życia. Nie znać tu przemęczenia życiem i wyczerpania.

Amerykanie są weseli, towarzyscy, rubaszność ich nie razi, gdyż niema w niej arogancji, a tylko pewność siebie, połączona z wielką godnością osobistą. Gdy Amerykanin poda dłoń, z podniesioną głową, czuć w tym uścisku moc i szczerość; wzrok jasny, spokojny, otwarty.

Amerykanie są niezmiernie łatwi w życiu, a w obcowaniu przystępni. Są też ufni, bo poza formą przesadnego mówienia, kłamstwo jest u nich w najwyższej pogardzie. Zeznanie zastępuje dowodzenia, ale też biada temu, co złoży je niezgodnie z prawdą.

Opowiadał mi ze zdziwieniem p. R. kupiec z Pragi, Czech, że bawiąc chwilowo w Ameryce kazał sobie przesłać z Europy odzież; odbierając ją w urzędzie



DZIELNICA HANLOWA W NEW-YORKU.

celnym zeznał, że są to jego ubrania noszone. Pozwolono mu wziąć je bez cła i kufra nie rewidowano. „Jakże panowie możecie być przekonani, że to jest odzież istotnie noszona—zauważył p. R.—każdy może zadeklarować w ten sposób!" „Pan uczyniłeś zeznanie— brzmiała odpowiedź urzędnika—odpowiadałbyś Pan surowo, gdyby było inaczej".

Ja również, mając z powodu pewnych nieformalności kłopoty przy odbieraniu przesyłki z Europy, zawierającej większą ilość egzemplarzy wydanej przeze mnie mapy cukrowniczej, doznałem uprzedzającego traktowania sprawy w urzędzie celnym. Oświadczenie moje, że wydawnictwo to nie jest przeznaczone na sprzedaż, wystarczyło do zwolnienia od cła. Gdy zauważyłem, że mi przykro sprawiać im tyle kłopotów, odpowiedzieli: „Przecie jest naszym obowiązkiem ułatwić Panu załatwienie sprawy".

Dziwnie szybko przybysz orjentuje się w urządzeniach amerykańskich, gdyż mają one na celu potrzeby publiczności, trafnie i logicznie obmyślone.

Nie widać ludzi nerwowo śpieszących się lub wyczerpanych; nie widać ludzi irytujących się lub kłócących. Przy wielkiej żywości Amerykanów uderza ich cierpliwość. W pewnym hotelu w New-Yorku obserwowałem, jak nieudolny jakiś służący nie mógł sobie dać rady z wydawaniem odzienia z garderoby kilku panom. Ci spokojnie czekali, dobrodusznie podżartowując z nieporadności służącego.

Przybysza z Europy zdumiewa nieoczekiwana uprzejmość, uczynność, dobroć Amerykanów. Okazują żywe zainteresowanie sprawą, w której się do nich ktoś zwraca. Jeżeli sami nie mogą dać wyjaśnienia,

skierują do kogoś innego. Pasażer na kolei, urzędnik prywatny, czy szef wielkiego przedsiębiorstwa, wysoki urzędnik administracyjny, czy przygodny znajomy, nie szczędzą trudu, aby przyjść z pomocą pytającemu. Możnaby sądzić, że jest to grzeczność dla obcego turysty, niezależnego, który istotnych usług nie potrzebuje; rychło jednak przekonałem się, że tę samą życzliwość okazywali, gdy się zwracałem do nich w sprawach handlowych.

Jeszcze bardziej cechuje przychylność ludzką Amerykanów ich stosunek do ludzi, znajdujących się w istotnej potrzebie. Pani B. opowiadała mi następujący epizod ze swego życia, jako charakterystyczny powszechny rys wielkiego miłosierdzia i prawdziwej miłości bliźniego u Amerykanów. Po powstaniu w r. 1863 jako dziecko przyjechała z braciszkiem i matką do Ameryki, uchodząc z Litwy przed prześladowaniami Murawjewa. Zasób pieniędzy rychło się wyczerpał, matka pracą w fabryce cygar utrzymywała rodzinę przez lat kilka; w końcu ciężko zachorowała. Sąsiedzi otoczyli opieką chorą i dzieci, a dziewczynce wyrobiono pracę w fabryce, w której pracowała poprzednio matka. Niedostatek jednak dawał się odczuwać. Pewnego dnia woła dziewczynkę sklepikarz kolonjalny, zapytując czemu zaprzestała brać u niego towary. „Nie mamy czem zapłacić nawet za poprzednio wybrane“ — odpowiada dziewczynka. „To się rozumie — rzecze sklepikarz— gdy matka twoja jest chora, lecz tembardziej potrzebujecie obecnie kredytu. Pamiętaj, żebyś przychodziła co dzień, jak dawniej, brać, co wam do życia potrzebne. Zapłacicie, gdy będziecie mogli“. W kilka miesięcy później matka z dziećmi przeniosła się do

innego miasta. Sklepikarz, któremu jeszcze byli dłużni, ułatwił im wyjazd i dodał zapasów na pierwsze zagospodarowanie się w nowem mieście.

Córka jej, wyszedłszy za mąż, przeniosła się do miasteczka Montrose w górach Skalistych. Mężczyzni wnet pomogli nowemu przybyszowi ogrodzić i uprawić pole, poprawić dom, a sąsiadki przez parę tygodni wyręczały młodą mężatkę w zajęciach domowych. Nowi przybysze w jakiejś osadzie bywają ogólnie witani, jako nowi towarzysze.

Pan M. opowiadał mi, że gdy po przyjeździe do Ameryki znalazł się w położeniu bez wyjścia, paru Amerykanów, dowiedziawszy się o tem, wyciągnęło go z biedy, poręczyło za niego i ułatwiło nowe życie.

Pani A., dobra moja znajoma, wysokiej inteligencji osoba, która znała całą prawie Europę, przeniosła się do Bostonu. Ona również z wielkiem uznaniem wyrażała się o towarzystwie amerykańskiem. Ażeby dzieci nie zrywały z Polską, jeździła z niemi co parę lat do ojczyzny, zaznaczała jednak: „Najwięcej dziękuję Bogu za to, że mogłam dzieci wychować w tutejszej zdrowej szlachetnej atmosferze".

W stosunki handlowe z Ameryką wstąpiłem dzięki zachęcie i niezmiernej uprzejmości odpowiednich sfer przemysłowo-handlowych. Zarówno urzędnicy, jak i szefowie największych przedsiębiorstw, postępowali tak, jak gdyby zależało im na tem, by mi drogę ułatwić. Ministerjum rolnictwa dało mi mnóstwo wyczerpujących wskazówek, a sam minister rolnictwa dowiedziawszy się, że zbieram potrzebne dane z dziedziny hodowli nasion, zaprosił mnie do siebie i oświadczył gotowość przeprowadzenia ze swej strony całego sze-

regu prób według moich wskazówek, dodając żartobliwie, abym w razie potrzeby zgłosił się do niego, a on najchętniej dopomoże mi, ma bowiem „pewne wpływy“ w tem ministerjum. (Jest ministrem już kilkanaście lat!).

* * *

Do bardzo charakterystycznych cech Amerykanów należy gorący patrjotyzm, który przy ich młodzieńczym entuzjazmie manifestuje się przy każdej sposobności. Ponieważ patrjotyzm amerykański jest dumny, ale bynajmniej nie agresywny, przeto godzi się doskonale z patrjotyzmem narodowym, nawet tak żywo czującego narodu, jak Polacy. Stosunek Amerykanów do innych narodów, jako „krewniaków“: więc „your german cousin“, „your french cousin“, nawet „your arabian“ i „your indian cousin“. Zastanawiającem jest pokojowe, zgodne współżycie w Stanach Zjednoczonych narodów, które w Europie występują wrogo względem siebie i zacięte toczą walki.

Amerykanów cechuje, rzekłbym, genjalna prostota w rozwiązywaniu zagadnień społecznych. Lubią powoływać się na dogmatyczne prawdy, co robiłoby wrażenie naiwności lub komunałów, gdyby nie było istotnie żywo odczuwane i nie pociągało za sobą bezpośredniego usiłowania wprowadzenia tych maksym w życie. Stąd też zasady, wygłaszane przez ich historycznych mężów, są powtarzane, żyją i stały się przykazaniem społecznem. Najwyższym kultem otaczają Washingtona, tę istotnie potężną i wielką postać, którą ludzkość może się szczycić. Jego zasady, dzięki swej prawości stanowią dogmat życia społecznego i politycznego. Amerykanie zdają sobie sprawę ze szla-

chetności Washingtona, jego wartości moralnej. Jego sile charakteru zawdzięczają niepodległość.

Wysokie poczucie godności osobistej, ambicja, by coś zdziałać, czemś się odznaczyć, wyprzedzić innych— są najwybitniejszym rysem Amerykanina. Nie chce on innych poniżyć, lecz sam pragnie stanąć wyżej. Pokonany — nie złorzeczy, nie rozczula się; uważa to za niezbędny epizod w walce; wyprzedzony — nie zniechęca się, wzmacnia siły, gotując się do nowej walki. Jeśli zdobędzie rekord w stosunku do swej poprzedniej działalności, jest zadowolony i chce iść dalej. Odczuwa gorączkowe pragnienie pracy, czynu. W tych rysach tkwi przyczyna naiwnego samochwalstwa, oraz młodzieńczych superlatywów dla swojego Stanu, swojego miasta, swojej okolicy. Amerykanie nie są zawistni; rozumieją, że rozwój jakiegokolwiek przedsiębiorstwa w sąsiedztwie, podnosi wartość ich własnego majątku. Wysilają się też, by stworzyć ruch kulturalny w swojej okolicy, ściągnąć ludzi, którymby się tam dobrze powodziło. Ja sam otrzymałem propozycję od pewnego konsorcjum w Los Angeles, posiadającego około 20.000 akrów ziemi w Kalifornji, przyjęcia od nich za darmo 1000 akrów z warunkiem założenia tam przezemnie stacji doświadczalnej i produkcji nasion. Przedsiębiorstwo takie pobudziłoby inne, byłoby reklamą dla okolicy, że pewien Europejczyk, przejechawszy całe Stany Zjednoczone, dla rozwinięcia nowej gałęzi produkcji rolnej, znalazł, że ta miejscowość najlepiej się nadaje; uczyniłby się ruch ekonomiczny w okolicy, reszta ich posiadłości podniosłaby się w cenie i znalazłaby chętnych nabywców. Propozycji tej nie mogłem niestety przyjąć, gdyż okolica nie nadawała się do moich celów.

Całkiem mylne jest mniemanie, że dla Amerykanina dolar jest światem i bożyszczem; daleko wyżej stoi kult złotego cielca w Europie. Pieniądz jest uważany, jako bardzo cenny środek, ale nie jako cel. Stąd też Amerykanin uważa stratę majątku za niemiły epizod swego życia, ale to go nie zniechęca, ani łamie. Będzie znów się dorabiał.

Bardzo źle jest widziane, jeśli ktoś, zrobiwszy majątek, części jego za życia, a w ostateczności w zapisie, nie przeznaczy na cele społeczne. Stąd też fundacje uniwersytetów, szkół, szpitali, bibljotek publicznych i t. p. pochodzą przeważnie z darów i zapisów, stanowiąc nieraz sumy po kilka, a nawet kilkadziesiąt miljonów dolarów.

Nie jest rzeczą obojętną, w jaki sposób ktoś zrobił majątek, ani jak go zużywa. Gdy pewien bogacz, który dorobił się pieniędzy z krzywdą ludzką i był naogół nieużyty, chcąc oczyścić swoje imię, ofiarował olbrzymie sumy na cele społeczne i filantropijne, rozmaite towarzystwa i kongres, do którego się zwrócił z propozycją przyjęcia jego fundacji, odmówiły mu.

Dr. F. w Buffallo, nasz rodak, ceniony lekarz miał rocznego dochodu z praktyki około 15.000 dol. Zaproponowano mu stanowisko naczelnego lekarza miejskiego z płacą 4000 dol. rocznie. Mimo, że dochody jego w sumie zmniejszyły się wskutek tego o połowę, nie wahał się przyjąć tego stanowiska, gdyż—jak mówił— zmniejszona suma dochodów wystarczy mu na wygodne życie i wychowanie dzieci, a przecie miło jest, zwłaszcza jako Polakowi, być naczelnym lekarzem półmiljonowego miasta i zdziałać coś dobrego dla ogółu, a przedewszystkiem dla polskiej dzielnicy.

* * *

W całej Ameryce znać wielki i wszędzie rozlany dobrobyt. Bieda zjawia się tylko chwilowo w czasie przesileń ekonomicznych i przeważnie w wielkich miastach. Gdy jednak w miastach jest brak pracy, na roli brak pracowników. Częściej spotyka się biedę w Nowym Jorku, gdzie przybywa prawie dwa tysiące emigrantów dziennie. Kto chce i umie pracować, biedy nie zazna. Wypadkową nędzę zażegnywa świetnie zorganizowana dobroczynność publiczna, oraz chętne ku pomocy współczucie, nie roztkliwiające się, lecz męskie i silne.

Filantropję pojmują Amerykanie tak, jak to wyraził Roosevelt. „Wszystko, co zachęca do pauperyzmu, co osłabia struny męskości i obniża poszanowanie samego siebie, jest bez wyjątku złem. W dobroczynności trzeba pamiętać, że jeżeli każdy człowiek może się pośliznąć i powinien być natychmiast postawiony na nogi, to natomiast żaden człowiek nie może być noszony".

Wyobrażają sobie, że Amerykanin w pogoni za zarobkiem pracuje do wyczerpania, że zaciąga się, jak koń ostry, a dychawiczny. Bynajmniej! Pracuje intensywnie, wytrwale, programowo, a przedewszystkiem umiejętnie. W pracę wkłada olbrzymią energję, pracować chce i może stale i w tem znaczeniu jest to „życie wytężone", lecz niema tam bezładnego, gorączkowego szarpania się, które albo wyczerpuje, albo pochłania i zacieśnia. Zwyczaje, tryb życia codziennego ujęte są w pewną stałą regułę, co do pory pracy, jedzenia, wypoczynku i zabawy. Po skończonych zajęciach teatry, cyrki, kluby, restauracje pełne ludzi, co



PRZESUWANIE DOMU MUROWANEGO ZAMIAST BURZENIA GO.

wesoło wypoczywają. I zawsze ta towarzyska, często rubaszna swoboda, w której jednak na złą myśl niema miejsca, w której wyczuwa się kulturę wewnętrzną, głęboką przyzwoitość i obyczajność. Amerykanin nie pracuje ponad 8 godzin. O 5-tej, najpóźniej o 6 nietylko biura się kończą, ale nawet magazyny zamykają; o 7-mej, 8-mej — ulice puste! Pracownicy rozjechali się do domów, których ogromna ilość znajduje się na przedmieściach; ulice ciągną się w pola, laski, gdzie tysiące „dworków" w ogródkach. Taka willa kosztuje tam 4—6 tys. dolarów, leży o 10—20 km. od centralnych części miasta, lecz co kilka minut kursuje tramwaj albo kolej napowietrzna lub podziemna i za 5 ct. (25 h.) można się dostać do centrum.

Ceny w Ameryce są naogół znacznie wyższe, niż w Europie (mowa o stosunkach z 1910 i 1912 r.), czyli inaczej mówiąc, pieniądz ma mniejszą wartość. Dolar, którego kurs równa się 5 kor. wart w obiegu tyle, co u nas gulden. Życie jednak nie jest stosunkowo tak kosztowne. Skromne, ale dostateczne utrzymanie z pomieszkaniem kosztuje około 30 dol. miesięcznie. Zarobki są znacznie wyższe, niż w Europie. Robotnik niefachowy zarabia około 2 dol. dziennie. Różnica wynagrodzenia za pracę fizyczną a umysłową nie jest tak wielka, jak w Europie. Pracownik inteligentny, nie zajmujący stanowiska odpowiedzialnego lub wymagającego specjalnego uzdolnienia, pobiera około 100 dol. miesięcznie.

Prawo zabrania nakładać areszt na zarobek człowieka familijnego, nie przenoszący 12 dolarów tygodniowo.

Miasta „rosną“ w Ameryce rzeczywiście z błyskawiczną szybkością i nader prędko otrzymują charakter większego, bardziej kulturalnego środowiska ludzi. W ten sposób np. Chicago, którego osady stanęły w r. 1830, obecnie jest jednem z największych miast na świecie, posiadającem przeszło 2 miljony ludności. Sławne „drapacze chmur“ t. j. domy 15 i 20 piętrowe lub domy-wieże, mające po 40—50 pięter, są przeznaczone tylko na biura, składy lub magazyny; ludność mieszka przeważnie w willach lub małych domkach, zajmowanych przez poszczególne rodziny. Tem się tłumaczy niezwykła rozległość tamtejszych miast.

Szczególnem zamiłowaniem i pieczą są otaczane parki, a w nich oddziały dla zabawy dzieci. W ubogich dzielnicach wielkich miast burzą lub przewożą w całości potrzebną ilość domów, by założyć parki dla dzieci; w nich mają małe dzieci baseny do brodzenia, żwir do zabawy; starsze — place do gier, przyrządy gimnastyczne, baseny do kąpieli i t. p. Niewyczerpani są Amerykanie w pomysłach do uprzyjemnienia młodzieży swobodnego pobytu na świeżem powietrzu (out-of-door-life), do czego, podobnie jak Anglicy, przywiązują niezmierną wagę ze względów higjeny fizycznej i moralnej. Przy parkach znajdują się zazwyczaj czytelnie, sale zebrań, a nawet dla mniejszych prywatnych towarzystw małe salki z kuchenką, które wynajmuje się za minimalną opłatą. Skonstatowano, że po założeniu takich parków w zaniedbanych dzielnicach ilość przestępców ogromnie zmalała. Wielkie zamiłowanie Amerykanów do przyrody pociąga za sobą zwyczaj, że



DOM W DRODZE.

w porze letniej mnóstwo rodzin wyjeżdża na kilka tygodni w góry lub stepy, często z namiotem lub wozem, aby prowadzić życie koczownicze na łonie natury („camping"). Bezpieczeństwo jest absolutne i broń zbyteczna.

*
* *

Niagara! Piękny majowy wieczór, lesisty park, pełen uroczej zieleni. Zdaleka dolatuje potężny szum, potem słychać łoskot, huk i przeciągły daleki grzmot. Potężny szalony strumień w szalonym pędzie, gwałtownie miota się, przewala po skałach, rozbija się o głazy, ustępuje im z drogi z wściekłością, w tysiącznych kaskadach walczy, dyszy spieniony w jakimś rozpaczliwym wysiłku, lecz pędzi zapamiętały przed siebie, gniewny, straszny, a zarazem trwożny. Nagle: chwila skupienia, namysłu, spokoju i niezłomny, jak przeznaczenie, z majestatem śmierci pogrąża się w otchłań, potężny, wielki, dumny. Znika w obłokach, w kurzawie srebrzystej, spowity w mgły, puchy, za tajemniczą zasłoną mieniących się kształtów. To tylko ramię Niagary. Opodal wznoszą się w fantastycznych obrazach olbrzymie tumany. Tam ogromna, potężna rzeka tak samo walczy, tarza się, miota, tak samo nagle wstrzymuje swój bieg, zastanawia się i w przepaść idzie. Żywiołowa, niepowstrzymana siła porywa fale, chłonie, lecz one niewzruszenie spokojne, zdecydowane, mężne wśród grozy śmierci, przed tajemniczą otchłanią, wśród szalonej walki, idą w jakiś nowy świat, w inną formę istnienia; zmieniają się w mgłę, w parę, obłoki srebrzyste, w fantastyczne wytryski, to strzelające ku niebu, to pragnące powrócić do dawnego bytu, to przysłaniające całą grozę wewnętrznej tragedji, której już



RAMIĘ BOCZNE NIAGARY (w głębi wodospad główny).

oko ludzkie nie dojrzy. Czuć, że walka przepotężna wre w tym chaosie, że tam zmagają się potęgi, że tam cyklopowa praca wykuć musi z chaosu nowe formy istnienia. I oto z tej mgławicy, z rozpędem nowego życia potężne fale wybuchają, łączą się, spajają i wielki, potężny, odrodzony potop wód mnogich majestatycznie znów płynie ku morzu.

Byłem poza wodospadem w „jaskini wichrów". Oto rzeka zapadła się i oszalała. Wciągnęła w swój obłęd powietrze, zmieszała się z niem i w szalonym wirze wszystko kotłuje, uderza, odskakuje, tryska ku niebu. Z mocą niepowstrzymaną olbrzymia fala z góry uderza, jak młot Cyklopa; rozpryskuje się o skały, słupami pary wznosi się ku niebu, szalonym gradem kroplistym rzuca się przerażona wstecz ku ścianie skalistej, która odtrąca tę nawałę, ten szturm niepowstrzymany wichru potoków, pocisków wodnych; skała ustępuje przerażona gwałtownością napadu, zdumiona wytrwałością ataku, ustępuje powoli, ale stale; już wielkie wyżłobienie w jej boku, więc wyje z szału fala, wtóruje jej wicher, światło ginie w odmęcie. Zapamiętały się żywioły w tym kataklizmie i natura wstrzymała się przerażona temi zapasami. Chaos i nic prócz rozpętanych strumieni, rozwścieczonego wichru, skał, które też w zawrotny wir, w taniec obłędny wnet pójdą. Muzyka potężna, godna uczestników — od huku grzmotu, armatnich wybuchów, aż do żałosnego zawodzenia jesiennego wichru. Mgły przerażone wydzierają się w szalonym popłochu z tej jaskini grozy. Z góry, z niepowstrzymaną potęgą, wciąż nowe zastępy schodzą: zimne, groźne, szeregują się, wzmagają bieg, pędzą, uderzają w ostatnim szalonym szturmie. Rozpraszają się szeregi i rzucają się poje-

dynczo, nieskończenie mnogie, w ostatni, śmiertelny wir walki. Zwyciężą!

*
* *

Znów jeden z niezliczonych dowodów uprzejmości naturalnej Amerykanów. Wczoraj z powodu pogrzebu superintendenta „State reservations“ Niagary, t. j. do stanu N. Y. należących okolic wodospadu, zamknięty był dostęp do „jaskini wichrów“. Urzędnicy, dozorcy, przewodnicy poszli na pogrzeb. Zostawiono malca, by objaśniał turystów, że przed piątą zjawi się starszy urzędnik. Doczekałem się go i przedstawiłem, żem został przez dzień dzisiejszy dla zwiedzenia owej pieczary i zejścia w dół pod wodospad. Prosiłem, czy nie mógłby zrobić wyjątku i pozwolić mi dziś zwiedzić, oświadczając gotowość zapłacenia znacznie więcej, niż wynosi taksa.

— O zapłatę nie chodzi — powiada — chętnie Panu dopomógłbym, ale dziś jest niemożliwe, przewodnicy rozeszli się. O której Pan jutro wyjeżdża?

— O ósmej dwadzieścia pięć — odpowiadam.

— Dobrze! otwieramy zwykle o ósmej, lecz jeśli Pan chce, mogę przyjść wcześniej wraz z przewodnikami.

— Więc o siódmej.

All right!

Nazajutrz, pięć minut przed siódmą, wyprzedziwszy mnie o kilkaset kroków, był już przy wejściu. Oczywiście o zapłaceniu mowy nie było. Chciałem na cel dobroczynny dać 5 dol., wywdzięczając się choć w ten sposób za jego trud i uprzejmość, ponieważ jednak tam „kollekty“ niema, więc poradził, abym ze swoją ofiarą udał się do miasta.

*
* *

Wokoło wielkich jezior rozwinęło się nadzwyczajnie rolnictwo, handel i przemysł. Sprzyjały temu ułatwiona komunikacja wodna, żyzna gleba, klimat wilgotny a umiarkowany, bogate pokłady węgla. W ostatnich czasach część wodospadu Niagary została zużyta dla wytworzenia prądu elektrycznego, która dostarcza siły 500.000 koni parowych i w promieniu paruset kilometrów dostarcza światła i siły popędowej.

Ruch statków w portach tych jezior zwłaszcza jeziora Michigan, jest większy, aniżeli w wielkich portach morskich. O wielkości tych jezior daje pojęcie, że np. powierzchnia jeziora Michigan (trzeciego co do wielkości) wynosi prawie tyle, co Galicja.

Nad tem jeziorem leży Chicago, które w 1831 r. liczyło 100 (wyraźnie stu) mieszkańców, dziś zajmuje przestrzeń przeszło 30 km. długości i około 20 km. szerokości i posiada przeszło dwa miljony ludności wszelkiej narodowości, i jest czwartem z rzędu miastem na świecie co do ilości mieszkańców. Powiadają, że posiada Polaków więcej, niż Warszawa, a Czechów więcej, niż Praga. Chichago nie jest wyłącznie miastem handlowem i przemysłowem; stanowi też centrum życia umysłowego.

Z zetknięcia się z kolonjami polskiemi w Ameryce, oraz z jednostkami, rozrzuconemi pojedynczo lub w znikomych grupach na olbrzymich przestrzeniach Stanów Zjednoczonych, wyniosłem przekonanie, że Polacy nielicznie i z trudnością wynaradawiają się. Widziałem dzieci, w trzeciem pokoleniu mieszkające w Ameryce, których rodzice nie byli w Polsce, a dziadek w młodym wieku wyemigrował z Europy, tak żywo czujące

po polsku, że mogłyby służyć za wzór dla naszych dzieci. Widziałem mnóstwo przykładów zdumiewających i wprost rozrzewniających głębią uczucia narodowego, pielęgnowanego jako skarb najcenniejszy.

Wśród przybywającej z Polski do Stanów Zjednoczonych nieoświeconej masy, budzi się uświadomienie



NASZE KAŚKI I MARYŚKI W NOWYM ŚWIECIE.

narodowe. Polacy, mieszkający stale w Ameryce, przy całym patrjotyzmie amerykańskim gorąco odczuwają ideały narodowe polskie, starają się przechowywać tradycje, zachować swoją narodowość i boleją nad niedostatkami swoich wysiłków, nad nieznajomością kraju,

zbyt małą znajomością historji lub skażeniem języka. Mam wrażenie, że biorąc ogólnie poziom ducha narodowego przeciętnie jest wśród Polaków w Ameryce wyższy, aniżeli w Polsce. Sądzę też, że Polacy z Ameryki byliby może bardziej nawet skłonni do ofiar życia i mienia dla sprawy Polski, niż nawet Polacy we własnym kraju. Zjawiska te tłumaczą się wyższą kulturą i swobodą życia społecznego, wpływem entuzjastycznego nastroju Amerykanów i wreszcie tem pewnem oddaleniem ideału Polski, które go przyobleka w wymarzone kształty.

Polacy w Ameryce żywo się interesują tem, co się dzieje w „starym kraju", lecz nie mają możności zadosyćuczynienia tej potrzebie wskutek braku łączności z Polską. Mają słuszny żal do braci z za oceanu, że my się istotnie mało troszczymy o nich. „My od was nie potrzebujemy pomocy materjalnej, tę jeszcze my wam dać możemy, lecz potrzebujemy od was duchowej pomocy, zainteresowania się naszem życiem, utrzymywania stosunków i wpływów przez dzienniki, stowarzyszenia, instytucje. Niech wasi uczeni i działacze społeczni przyjeżdżają do nas—my koszty poniesiemy — niech nas oświecą, jak żyjecie, niech nas poznają, niech nas nauczą, co mamy robić, by wspólnie służyć Polsce. Stanowimy tu wielką i silną masę, żyjącą przeważnie w zwarciu, lecz brak nam łączności z krajem, brak nam kierowników duchowych, gdyż to, co nam przysyłacie z inteligencji, jest przeważnie ujemnej wartości moralnej. Wysyłacie nam wybierki, dajcie nam ludzi".

Z temi zdaniami spotykałem się niejednokrotnie, zarówno u ludzi na wybitnych stanowiskach społecznych, jak u rzemieślników, drobnych kupców i t. p.

Gdy przybyła do Krakowa w r. 1910 liczna deputacja polska z Ameryki, żaliła się, że nie zajęto się nią, nie zajęto się tymi, co z bijącem sercem do Polski przyjechali, oszczędzając przez długi czas na koszty pielgrzymki, nie dano możności wypowiedzenia się, zbliżenia, ani zaczerpnięcia wiedzy i ducha. Tak było istotnie.

Polacy w Ameryce, idąc za ogólnym zwyczajem i potrzebą, łączą się chętnie w związki, z których wiele rozporządza olbrzymią ilością członków i poważnemi środkami. Te są przeważnie związkami związków. W ten sposób powstają „sejmy", składające się z delegatów poszczególnych związków. Uchwały posiadają moc wykonawczą, gdyż związki te, nawet w celach ogólnych założone, są zorganizowane na podstawie wzajemnych towarzystw asekuracyjnych, jeżeli więc któraś grupa nie zastosuje się do postanowień „sejmu", może być wykluczona i traci przywileje, nabyte przez poprzednie wkładki. Grupa odpowiada przed zarządem centralnym, a ze swojej strony może zmusić członka swego do zastosowania się do uchwał pod groźbą wykluczenia go i utraty wkładek. W ten sposób np. mógł sejm uchwalić centowe składki na pomnik Kościuszki w Washingtonie. Byli oczywiście przeciwnicy, lecz mimo to musieli płacić, aż uzbierała się suma kilkudziesięciu tysięcy dolarów i stanął obok „białego domu" pomnik zwycięzcy z pod Saratogi i z pod Racławic, dłóta ś. p. Antoniego Popiela ze Lwowa, jeden z najpiękniejszych pomników, jakie widziałem. Postać Kościuszki w mundurze oficera Stanów Zjednoczonych, przedstawia go kierującego planem bitwy pod Saratogą. W wyrazie twarzy odbija się energja i tęsknota. Na cokole z jednej



POMNIK KOŚCIUSZKI W WASHINGTONIE OBOK BIAŁEGO DOMU
(dłóta Ant. Popiela).

strony, ginący oficer polski, podtrzymywany przez kosynjera krakowskiego, powierza mu dalszą walkę i przyszłość narodu. Z drugiej strony, oficer amerykański rozcina pałaszem więzy amerykańskiemu koloniście. Po bokach: półkula europejska, na której wąż rozciągnięty od Mongolji po Polskę stara się ugryźć orła, unoszącego się nad tą półkulą, nastroszonego w śmiertelnej walce z wężem. Z drugiej strony, półkula amerykańska, na którą opuszcza się spokojnie orzeł Stanów Zjednoczonych wśród wawrzynów i gałązek oliwnych. Na pomniku napisy „Kościuszko“, „Saratoga“, „Racławice“, oraz wiersz Campbela: „And freedom shriecked when Kościuszko fell“ („I wolność jęknęła, gdy Kościuszko padł“). Rząd Stanów przyjął ten pomnik, a odsłonięcie odbyło się jednocześnie z odsłonięciem pomnika Kazimierza Pułaskiego, który został postawiony na mocy uchwały kongresu.

U stóp pomnika Kościuszki, patrząc w twarz zamyślonego chłopa polskiego, dzierżącego w ręku kosę, symbol pracy i walki, snują mi się dziwne myśli, jakby wizja, że naród nasz musi przejść przez Amerykę, zanim odrodzony, wzmocniony powróci, by Polskę odbudować.

Imiona Kościuszki i Pułaskiego są wysoko szanowane przez Amerykanów i służą Polakom po dziś dzień niejako za tytuł, dający im prawo obywatelstwa w Stanach Zjednoczonych.

Głębsze bezwątpienia przyczyny tkwią w fakcie, że polski bohater narodowy tej miary co Kościuszko, zanim stanął na czele narodu, walczył za wolność Ameryki, że po upadku Polski, wypuszczony z więzienia, znów tam powrócił, że łączyły go serdeczne



POMNIK KAZIMIERZA PUŁASKIEGO W WASHINGTONIE,
wzniesiony przez rząd Stanów Zjednoczonych (dłóta Chodzińskiego).

stosunki z Washingtonem, oraz jego następcą prezydentem Jeffersonem. Profesor W. Sobieski zwraca uwagę na analogię ustroju Polski i Stanów Zjednoczonych i wskazuje, że Kościuszko był zapalonym zwolennikiem i apostołem idej „Nowego Świata".

„Kościuszko — mówi prof. Sobieski — jest uosobieniem zjednoczenia ideałów Polski i Ameryki. Nie tylko stał na szańcach starej polskiej Rzeczypospolitej, ale też sypał szańce dla obrony nowej, powstającej za Atlantykiem republiki. Ten „pierwszy" emigrant polski przyniósł do swej ojczyzny nowe ideje z tamtej półkuli ziemskiej i starał się nawiązać do dawnych polskich, a usiłował te ostatnie nawet naprzekór Europie utwierdzić".

„Taką rolę propagatora idej amerykańskich, jaką w rewolucji francuskiej odegrał Lafayette, taką, a nawet większą, odegrał w Polsce Kościuszko. Gdy następnie Europa przyjęła wiele idej amerykańskich za pośrednictwem Francji, Polska przyjmowała je wcześniej i bezpośrednio z Ameryki przez Kościuszkę".

Pomimo zmienionych warunków życia, charakter narodowy polski i tu się przejawia: niezgodność, walki międzypartyjne, szkalowania się, a wśród prowodyrów płytka chełpliwość i blaga, pokrywająca braki moralne. Polacy są nietolerancyjni względem siebie, są natomiast ustępliwi względem obcych i nie umiejący obstawać przy swoich prawach. Stopień kultury społeczeństwa polskiego w Ameryce, biorąc całą masę ludności, jest wyższy niż w Polsce, lecz stale daje się odczuwać brak odpowiednich warstw wyżej rozwiniętych, które nadają charakter, kierunek i mają wpływ

zarówno na swoje społeczeństwo, jak na obce. Stopień kultury jednak Polaków traci w porównaniu z innemi narodami. Zwłaszcza w swojej dzielnicy są Polacy niedbali, niechlujni, jest dużo wypadków i przestępstw. Pijaństwo jest stosunkowo rozpowszechnione, co Amerykanów ogromnie razi. Wskutek niższości kulturalnej Polacy nie są w Ameryce ani pożądanym, ani cenionym elementem immigracyjnym. Cenią ich wprawdzie wyżej od Żydów, którzy i tu zresztą podszywają się pod Polaków, lecz stawiają gdzieś na szarym końcu, pomiędzy Włochami, Irlandczykami, Rosjanami i t. p. Wychodźtwo polskie koncentruje się przeważnie w miastach lub osadach fabrycznych i górniczych. Do pracy na roli Polacy mało się garną, nawet ci, co na stałe osiedlają się w Ameryce, chociaż ten rodzaj zajęcia byłby dla polskiego ludu najodpowiedniejszy. Nabycie ziemi jest bardzo ułatwione, a przy włożeniu w nią pracy osobistej, pozostaje dla fermera nietylko bardzo piękny dochód 15—25 dol. z akra, czyli 100—160 kor. z morgi, lecz znaczna nadwyżka wartości, Pan Jan Smulski, jeden z najwybitniejszych Polaków w Ameryce, uważa osiedlenie się na roli zwartemi masami, jako pożądany postulat dla wychodźców naszych, przedstawiając, że na roli robotnik polski mógłby się usamodzielnić i dojść do dobrobytu i znaczenia.

O powrocie do „starego kraju“ mówią przeważnie wszyscy Polacy w Ameryce, lecz rozumieją, że pragnęliby powrócić do Polski wolnej, z ustrojem takim, jakiego zakosztowali w Ameryce. W praktyce powraca dużo po roku, coraz mniej po dwóch, trzech latach, zaś po pięciu znikoma ilość. Najwięcej wychodźców

powraca do Galicji, bardzo mało do zaboru rosyjskiego, a nikt prawie do pruskiego.

Wiele ciekawych faktów, dotyczących Polaków w Ameryce, daje dzieło ks. W. Kruszki p. t.: „Historja Polska w Ameryce“, wydane w r. 1905 w Milwaukee, Wis. Według tego dzieła ilość Polaków w Stanach Zjednoczonych wynosiła w roku 1900 do 2 miljonów. W tymże roku przeniosło się na stałe z Europy do Stanów Zjednoczonych 450.000 osób, w tem Polaków 33.000, tj. przeszło 7%. Od roku 1905 liczba immigrantów do Stanów Zjednoczonych wynosi rocznie około miljona. Jeśliby procent Polaków immigrujących nawet się zmniejszył, to uwzględniając przyrost miejscowej ludności polskiej, ilość Polaków w Stanach Zjednoczonych dochodziłaby do 3 miljonów. Polacy zamieszkują przeważnie stany w okolicach „wielkich jezior“ (Illinois, Wisconsin, Michigan), oraz stany: Pennsylvania, New-York i Massachussets. W samem Chichago podaje to źródło do 240.000 Polaków w r. 1900.

Zarząd miasta Buffalo urządził z własnej inicjatywy wystawę warunków życia polskiej dzielnicy. Tablice graficzne, statystyka, fotografje, okazy ilustrowały pracowitość i oszczędność Polaków, lecz zarazem wykazywały niski ich stan kulturalny, zaniedbanie, obecność niepomiernie wielkiej ilości szynków, znaczną przestępczość, małą ilość wykwalifikowanych robotników, a w związku z tem stosunkowo niskie płace, oraz niskie stanowiska, jakie zajmują polscy robotnicy.

Ponieważ Polacy stanowią 25 proc. ogółu ludności w Buffalo, żyją zwartą masą, przeto władze municypalne rozumieją, że rozwój miasta w znacznym stopniu zależy od podniesienia tej mniej kulturalnej masy

i dania jej możności wyższego zarobkowania. Należy zatem w dzielnicy polskiej zakładać szkoły rzemieślnicze i przemysłowe, ochronki, zwiększyć ilość czytelni i sal odczytowych. Na utrzymanie bibljoteki miejskiej przy „Domu polskim" miasto asygnuje 500 dol. miesięcznie.

Przewodnią ideą takiej polityki jest: słabszego, gorszego nie prześladować, nie gnębić, ale wznosić i uszlachetniać.

Podobna metoda jest stosowana wobec małoletnich przestępców, którzy oddawani bywają pod opiekę rodziny, gdzie mieszkają. Jeśli widoczna jest poprawa i nienaganne zachowanie się małoletniego przestępcy— zostaje wolny; gdy jednak opiekun jego oświadczy sędziemu, że nie bierze za niego odpowiedzialności, wówczas idzie do przymusowych domów poprawczych.

* * *

Umoralniający wpływ Ameryki ilustruje następujący przykład: W B. poznałem rodzinę państwa S. Oboje zajęci pracą osobistą i społeczną: dom skromnie, ale dostatnio prowadzony, zrobił na mnie sympatyczne wrażenie; liczna gromadka dzieci dobrze i w duchu polskim chowana. Państwo S. od kilku lat w B. zamieszkali, używali dobrej opinji, chociaż przebąkiwano, że ich nazwisko nie jest właściwe, a przeszłość europejska — niejasna. Ale w Ameryce, nie dopytują się zbytnio o to, czem kto był w Europie, lecz patrzą na życie jego w Ameryce! Za przeszłość daje się generalny odpust. Pan S. kandydował jednak o wyższe, honorowe stanowisko w pewnem stowarzyszeniu. Wówczas chciano się przekonać o jego „rekordzie życiowym". Zapytano policję krakowską, która udzieliła

wyjaśnień, że domniemany p. S. nazywa się inaczej, że kilkakrotnie był karany w Warszawie, Łodzi i w Niemczech za kradzieże, oszustwa i włamania, że został przez władze krakowskie wydany władzom rosyjskim. Umknął stamtąd z rodziną do Ameryki i przyjął nazwisko S. Gdy wyszło to na jaw, kandydatura jego oczywiście upadła, on zaś odpowiadał wobec rządu swego Stanu za fałszywe zeznania przy osiedleniu się w Stanach Zjednoczonych. W liście otwartym p. S. przyznał się do większej części zarzuconych mu przestępstw, lecz objaśnił: „Żyjąc w warunkach demoralizujących Polski pod rządami rosyjskiemi, byłem istotnie łotrem—lecz znacie moje życie i pracę od 9 lat, gdy osiadłem wśród was w B. Czy nie pracowałem gorliwie i uczciwie? Czy możecie mi tu coś zarzucić?".

Wielu też ludzi nie zerwało z nim dawnych stosunków.

Inny przykład mniej drastyczny, lecz również typowy: p. X., właściciel ziemski z Podola, „dobry człowiek", ale leń, utracjusz, trochę „letkiewicz", straciwszy majątek, pojechał do Ameryki. Tam wziął się do pracy, był fotografem, w porcie nosił belki i t. p. Po roku przyjechał do kraju i z wielką prostotą i szczerością opowiadał o swojem życiu. Zamierzał powrócić do Ameryki, bo powiada: „Ja, który w tutejszych warunkach nie potrafiłbym pracować, tam mogę zająć się wszelką pracą".

* * *

Wrzynam się z szybkością 40—50 mil[1]) na godzinę w sam środek kontynentu amerykańskiego. Prze-

---

[1]) 1 mila ang. = 1.6 km.



PRZEZ STEPY (zdjęcie z pociągu).

latuję bogate, piękne pola Illinois, usiane farmami, które wyglądają, jak schludne wille. Za kilka godzin przekroczę Missisipi, wieczorem Misssouri i znajdę się na wielkich obszarach Nebraski Colorado. Kraj przypomina z początku Ukrainę, potem Chersońszczyznę. Lasy zniknęły, wegetacja coraz słabsza o spopielałej barwie. Step głuchy, pokryty drobną, nikłą, lecz pożywną trawą („buffalograss") lub rodzajem szałwji („sage-brush") nieprzydatnej na pastwiska. Równina bezmierna, kraj pustynny. Pociąg godzinami całemi pędzi w prostej linji, aż się oko gubi w przestrzeni. Czasem pagórki żwirowate, a wśród tej martwoty zdumione „pieski stepowe", rodzaj gryzoniów, podobnych do naszych chomików; stojąc jak słupki, przypatrują się potworowi, co dzwoniąc i hucząc, przerzyna ich siedziby. Kraj pustynny, beznadziejny... lecz nie dla Amerykanina! Na pustkowiach budzi się życie. Tu i owdzie pług kraje ziemię, staje wiatrak, co czerpie wodę z głębi, zjawia się mała farma, jeszcze nie ocieniona niedawno zasadzonemi drzewami. W innem znów miejscu powstaje osada. Domków jeszcze niewiele, lecz stoi kościół i szkoła, budują tramwaj elektryczny, który przerzyna zaprojektowane dzielnice, ażeby mogły istotnie powstać; zakładają ogrody i parki, pola uprawne o bujnej zieloności i tworzy się centrum życia ludzkiego.—Za kilka lat będzie tu piękne, zamożne miasto, za kilkanaście może posiadać sto tysięcy mieszkańców. Skądże nagle ta oaza? W pobliżu przeprowadzono kanał nawadniający, od którego biegną boczne arterje i zmieniają bezpłodną ziemię pustyni w żyzną glebę— i oto budują kraj. Pociąg tętni wdal godzinami ca-

łemi, pożera przestrzeń. Znów bezmierna szara pustka, martwa i groźna.

Do wyniszczenia bujniejszej roślinności przyczyniły się obok braku opadów, pożary stepów, rozniecane niegdyś przez Indjan dla ułatwienia porostu trawy na pastwiskach, oraz przypadkowe pożary zeschłej trawy.



OAZA (zdjęcie z pociągu).

Gdy pożar ogarnął jedną część stepu, szły ich całe szeregi w kierunku wiatru, rozniecane przez tych, co widząc na widnokręgu zbliżające się dymy, ratowali się od ognia, wypalając step za sobą, zanim zauważony pożar nadszedł i chronili się potem na spalone już miejsca. Doznaje się pewnego upokorzenia, przelatując w wygodnym wagonie niezmierne przestrzenie, gdzie poprzedzające nas pokolenia kośćmi swemi znaczyły swój pochód przez stepy „na daleki zachód“. Co skłaniało je do zapuszczenia się w te dzikie pola,

puste, bezwodne, straszne, gdzie ogień i huragan, głód i pragnienie, trudy i wyczerpanie sprzymierzały się z Indjanami, którzy wciąż czatowali, napadali, podpalali stepy, byle odstraszyć szaleńców? Pociągał ich kraj wielki i nieznany, jak morze, żądza przygód, fantastyczne opowieści o cudach „dalekiego zachodu". Tam, na krańcu stepów—raj ziemski: góry niebotyczne, deszcze ożywcze, doliny żyzne, zwierzyna wszelka w lasach nieprzebranych, rzeki rybne, pokłady złota i cuda, niewidziane cuda przyrody. I ciągnęły całemi miesiącami szeregi zdobywców „nieznanego". Kto się oddalił od taboru, był zgubiony; lecz i większe wyprawy ginęły od dzikich sił przyrody lub dzikszych jeszcze Indjan, którzy w bladych, zaciętych twarzach przeczuwali przyszłych władców tych przestrzeni. Lecz białe twarze ginęły, a na ich miejsce dalsze szeregi posuwały się i otwierały nowe kraje dla kultury.

Im dalej na zachód, tem większa pustynia. Powietrze tak przejrzyste, że na ogromnej odległości kontury są jasne i ostre; lecz mimo to oko nic odkryć nie może na widnokręgu przykrytym lazurowem bez skazy niebem. Wtem, na zachodzie, nad samym horyzontem ukazują się długim szeregiem białe chmurki. To góry Skaliste! Stokilkadziesiąt mil jeszcze nas od nich oddziela. Długo jeszcze pociąg pędzi po płaskowzgórzu pustynnem, przeszło 5000 stóp nad morzem wzniesionem. Zbliżamy się do Denver; już woda, odżywcza woda z gór sprowadzona budzi życie. Denver u podnóża gór, miasto duże, ogromnie bogate, założone w roku 1858, posiada obecnie przeszło 200.000 ludności, koncentruje olbrzymi ruch kopalniany, przemysłowy i rolniczy stanu Colorado.

W pobliżu Denver, już w górach Skalistych, znajdują się bogate kopalnie złota „Cripple Creek“. Odkrył je jakiś „trapper“, który lata całe poszukiwał złota, przymierając nieraz z głodu. Do kopalni prowadzi fantastycznie piękna droga z Colorado Springs. Ta miejscowość koncentruje interesy kopalni; obok schludnego miasteczka, ciągnie się rozległa dzielnica will w dolinie



IRYGACJA PÓL.

niezmiernej piękności, aż do Mannitou, gdzie są gorące źródła u stóp góry Pikes Peak, wysokości Mont-Blanc, lecz z łatwym dostępem. W całej tej okolicy nie sprzedają wcale alkoholu. Przed laty podarował te grunty gminie dawny ich właściciel, lecz zastrzegł, że alkohol nie będzie tam sprzedawany. Każdy obecny właściciel parceli musi się trzymać tego prawa. W wielu gminach i „powiatach“, a, o ile wiem, nawet w niektórych Stanach, ludność dobrowolnie uchwaliła zakaz sprzedaży napojów wyskokowych.

Colorado, kraj dawniej bezpłodny, posiada obecnie bogate kopalnie, dużo rozlicznych fabryk, zasobne gospodarstwa, kilkanaście cukrowni. Przepływająca rzeka Arkansas została całkowicie zużyta na cele irygacji. Wokoło, jak wogóle w Colorado, gdzie irygacja nie sięga—pusta prerja ze skąpą roślinnością; tylko świerszcze skwierczą pod palącem niebem. — Gdzie woda nie dochodzi, są pastwiska: tam tysiące sztuk bydła, wypędzone na całe lato w step, wypasają się bez nadzoru. Piechotą niebezpiecznie tam się pokazywać, gdyż bydło tylko jeźdźca nie atakuje. Strzec się też należy licznych grzechotników, które gnieżdżą się w suchych miejscowościach. Pod jesień wyprawa „cow-boy'ów" zapuszcza się w stepy i góry, otacza owe pastwiska i spędza bydło, które następnie wedle znaków wypalonych na skórze rozdzielają między siebie właściciele. Przychówek rozdzielają w ten sposób, że cielę trzyma się krowy, a sztuki, których rozpoznać nie można do kogo należą, dzielą proporcjonalnie do posiadanych na paszy sztuk. Część bydła ginie przez lato, bądź od wilków stepowych („prairie-wolf"), których jednak mało się zachowało, bądź od innych wypadków, część zabłąka się, czasem przybywają sztuki obce. Znaki większych hodowców są przeważnie znane, wówczas dają znać, że się znalazły takie sztuki. Kradzież bydła z pastwisk niezmiernie rzadko się zdarza. Złodziej nie mógłby zbyć takiej sztuki, a w razie złapania grozi mu surowy samosąd ludności.

W Colorado zatrzymałem się dłużej w typowem amerykańskiem miasteczku Rocky-Ford. Posiada ono cukrownię i sławną produkcję melonów (cantaloup). Miasteczko liczy około 5000 mieszkańców, parę szkół

średnich, kilka niższych, 6 kościołów, bibljotekę publiczną, salę odczytową, piękny park, a w nim oczywiście „play ground“ t. j. miejsce do zabawy dla dzieci... lecz ani jednego szynku. W całej gminie nie wolno sprzedawać napojów alkoholowych, ani zatem piwa. Fjakrów niema, ale jest około 90 prywatnych automobili. Miasteczko nie jest wybrukowane, ale chodniki są cementowe, wygodne i czyste. Na tabliczce widnieje napis: „5 dol. kary za plucie na chodnik“. Przypomina mi to, że w New-Yorku widziałem w wagonach miejskiej koleji podobne ostrzeżenie: „Plucie karane jest grzywną 100 dolarów, lub miesięcznem więzieniem, albo też jednem i drugiem razem“. Krótko, węzłowato i skutecznie. W miasteczku tem, jak zresztą w większości miast amerykańskich, jest stowarzyszenie, mające za zadanie podniesienie swego miasta pod każdym względem. Członkowie stowarzyszenia noszą odznaki z napisem: „How?“ („Jak?“). Ma to im przypominać zarówno w domu, jak w podróży, w jaki sposób mogliby się przyczynić do podniesienia swego miasta, lub też, co należałoby wprowadzić z urządzeń zauważonych gdzieindziej.

W Rocky - Ford byłem świadkiem ulicznej sceny, o tyle godnej zanotowania, że znawca stosunków amerykańskich prof. van Dyke powiada: „Amerykanin staje zawsze po stronie słabszego i pokrzywdzonego psa!“

Dwa psy zaczynają się gryźć na chodniku. Stojący obok Amerykanie, paląc fajki, obojętnie patrzą na walkę. W końcu jeden pies, chwyciwszy drugiego za gardło, powalił go na ziemię, ale nie chce puścić. To już przekracza granicę dżentelmeńskiej walki. Starają się też oderwać zwycięzcę, lecz ten tak wpił się zę-



FARMA (zdjęcie z pociągu).

bami w przeciwnika, że laską nie można rozerwać szczęk. Przynoszą więc wiadro wody i oblewają psa, który puszcza pokąsanego, a jeden z widzów karci zwycięzcę za „nielojalne zacietrzewienie się“.

*
* *

Wbrew utartym poglądom gospodarstwa amerykańskie nie są „latifundjami“. Takich jest bardzo niewiele. Przeciętnym typem gospodarstw rolnych jest



FARMER Z RODZINĄ PRZY PRACY.

farma, stanowiąca kompleks, który może obrobić jedna rodzina wraz z pomocnikami. Pomocnik, czyli nasz fornal, pobiera 40 — 50 dolarów miesięcznie, dostaje kompletne utrzymanie i odpowiednie mieszkanie. Wielkość farm wynosi przeważnie od 80 do 160 akrów (1 akr = $^2/_3$ morgi). Kanzas posiada np. farmy po 320 akrów, które są już uważane jako posiadłości większe. Znaczne przestrzenie terenów posiadają rozmaite To-

warzystwa, a zwłaszcza kompanje kolejowe, lecz te parcelują i spekulują ziemią. Naogół gospodarstwa rolne są prowadzone ekstensywnie, bez uwzględnienia płodozmianu, z dużem jednak zastosowaniem niezmiernie praktycznych narzędzi rolniczych w celu zastąpienia kosztownego i trudnego do dostania robotnika. Robotnik w polu: mężczyzna, gdyż kobiety na roli prawie nie pracują,—otrzymuje zapłatę dziennie około 2 dol., która w czasie pilnych robót dochodzi do 5 dol. Praca robotnika jest jednak tak intensywna, że uwzględniając ilość wykonanej roboty, niewiele przewyższa nasze koszty. Przestrzeni pustych, któreby można było doraźnie eksploatować rolniczo, jest już niewiele, jednak są bardzo znaczne przestrzenie niekultywowane, a nadające się do produkcji rolnej, lecz po uprzedniem wykarczowaniu lub nawodnieniu.

Zastanawiającym jest fakt, że w stanach środkowych i zachodnich, gdzie ilość opadów jest niedostateczna, rolnictwo rozwija się wcale nie gorzej, aniżeli na wschodzie, gdzie ilość opadów odpowiada klimatowi Europy zachodniej. Praca i tylko praca wytworzyła tam warunki, sprzyjające rozwojowi produkcji rolnej. Rolnik, który ma zawsze pogodę, a może swe pole nawodnić w dowolnym terminie znajduje się w korzystniejszych warunkach, aniżeli ten, który jest zależny od kaprysów pogody. Dla wyzyskania w celach rolniczych większego obszaru ziemi w okolicach, gdzie z powodu braku opadów wydaje ona tylko nikłą trawę, tworzą się Towarzystwa Akcyjne i Spółki, które zamykają całe doliny górskie systemem kanałów, rozprowadzających wodę po nabytych terytorjach; poprzednio nieużyteczne ziemie nabierają wówczas wartości i są sprzedawane



COW-BOY.

oddzielnym farmerom. Przy zamykaniu dolin olbrzymiemi tamami tworzą się wodospady, które są wyzyskane dla wytworzenia prądu elektrycznego, służącego do oświetlenia i popędu w rolnictwie. Przestrzenie ziemi, nienadające się lub niewyzyskane przez rolnictwo, używane są jako pastwiska, na których pasą się olbrzymie trzody bydła, dozorowane przez kilku „cow-boy'ów".— „Cow-boye" prowadzą życie pełne przygód z odcieniem rycerstwa; żyją na łonie przyrody, związani są z nią, starają się ją poznać i odgadnąć. Wyrabia to śmiałość i zręczność, hart i odwagę. Są ogólnie lubiani, mimo pewnej awanturniczości, nie przekraczającej jednak nigdy normy, mogącej obniżyć godność „cow'boy'a"

Wszelka praca w Ameryce jest szanowana; niema też prawie człowieka, któryby w swoich zajęciach nie przechodził z jednego działu do drugiego: dziś jest rolnikiem, służącym, jutro przemysłowcem albo dziennikarzem, potem znów drwalem lub ministrem. Specjalizacja do ostatnich granic, a temsamem zmechanizowanie człowieka rzadko tu są spotykane. Prostota i doskonałość urządzeń ułatwiają przedsiębiorczość w silnie zaludnionych okolicach. Kto posiada więcej energji i kapitału, ma w krajach mniej zaludnionych otwarte pole do działania. Przy udzielaniu zajęcia w jakimkolwiek przedsiębiorstwie dają najpierw stanowiska, wymagające fizycznej pracy. Doktór B., który ukończył uniwersytet w Bernie, przyjechawszy do Ameryki z początku był „cow-boy'em", potem otrzymał w fabryce cukru zajęcie przy karczowaniu chmielu, a gdy to wykonywał dobrze i okazało się, że zna chemję, zaproponowano mu urządzenie laboratorjum. Do czasu urządzenia laboratorjum pracował dalej jako prosty robotnik.

Ostatecznie został dyrektorem tej fabryki. Pan W., który skończył wyższy zakład rolniczy w Bawarji i był zarządzającym majątkiem na Węgrzech, po przybyciu do Ameryki otrzymał zajęcie przy koszeniu lucerny, potem przez dłuższy czas był polowym, wreszcie został kierownikiem rolnym przy wielkiem przedsiębiorstwie. Amerykanie powiadają, że inteligentnego i dzielnego człowieka można poznać nawet przy ładowaniu nawozu. Zaczynanie od pracy fizycznej, od zajęć niższych, jest w Ameryce wprost systemem. Chcą w ten sposób osiągnąć, aby pracownik poznał dokładniej interes, w którym pracuje, aby najzdolniejsi mogli się wyrobić, i wreszcie chcą uszlachetnić wszelką pracę. Człowiek, któryby na mocy dyplomów lub poleceń pragnął otrzymać odrazu wyższe stanowisko—nie osiągnie celu; musi zaczynać od początku!

Inżyniera europejskiego zdumiewa prostota Amerykanów w rozwiązywaniu zadań technicznych. Uderza to zwłaszcza przy konstrukcjach kolejowych. Amerykański technik osiąga zapomocą prymitywnych środków to samo, co europejski przy wysoce skomplikowanym aparacie. Wynalazki Edisona, Bella, Wrighta są typowym tego dowodem. W dziale hodowli roślin znakomity Luther Burbank operuje również bez pomocy naukowych dociekań biologicznych, lecz idąc wprost do celu, osiąga świetne praktyczne wyniki. Ta sama genjalna prostota w rozwiązywaniu zagadnień ustroju społecznego cechuje również umysł technika amerykańskiego. Jest to rezultatem pozostawienia jednostce nieskrępowanej możności rozwoju. Do korzystania ze szkół niema krępujacego formalizmu, ani przymusu odbywania całej hierarchicznej drabiny przygotowawczych studjów, nie

potrzeba pozwoleń, warunków wieku i t. p. Egzamin szkolny i życiowy wykażą, czy dana jednostka umiała skorzystać ze studjów. Irytuje to europejskich teoretyków, że nieuk amerykański osiąga nieraz rezultaty, do których Europejczyk dojść nie może. Uczonych abstrakcjonistów Ameryka mało wytwarza. Wogóle w Ameryce człowiek uważany jest za pełnoletniego, usamowolnionego i odpowiedzialnego za siebie i za swój stosunek do ludzi; nie niańczą go, ani prowadzą za rękę. Nakazy zakazy, przepisy, rozporządzenia zredukowane są do minimum.

* * *

Europejczycy, którzy przybyli do Ameryki, po zaciętych walkach wyparli tuziemców; należy jednak skonstatować, że okrutne walki z Indjanami prowadzili biali koloniści, którzy zapędzeni w dzikie i odległe kraje, znajdowali się zdaleka od zorganizowanego społeczeństwa. Rząd federacyjny i rządy poszczególnych stanów wydały i dotyczas wydają całe szeregi praw, mających na celu ochronę Indjan przed wyzyskiem squatter'ów. Wyrazem tej opieki było nadanie Indjanom indywidualnie dużych działów gruntowych, które mogli sobie wybierać dowolnie w określonych terytorjach. Ponieważ jednak koloniści wyłudzali od Indjan własność indywidualną, przeto rząd nadał im duże obszary, stanowiące wspólną własność całych szczepów; ziemie te nie mogą być aljenowane. Niezależnie od tego rząd wydaje stale Indjanom jako haracz zwyciężonym pewną ilość zboża i okrycia; wreszcie nadał im przywilej bezpłatnej jazdy pociągami. Rząd federacyjny, mając na widoku ogromne szkody, jakie alkohol sprawiał wśród

Indjan, zabronił pod najsurowszą karą sprzedaży lub bezpłatnej ofiary trunków Indjaninowi.

Dziwnem się wydaje, że uprzywilejowane stanowisko Indjan przyczynia się do ich degeneracji i zanikania. Wojowniczy ten lud, przebywający niegdyś w ciągłej walce z przyrodą i wrogami swego szczepu, gdy został przeniesiony w warunki spokojnego dobrobytu, nie mając wyższych potrzeb, ginie wskutek braku walki życiowej. Na olbrzymich przestrzeniach Ameryki, kryjących w sobie niezmierne bogactwa, żyło zaledwie trzy miljony ludności koczowniczej, myśliwskiej, która potrzebowała do swego utrzymania wielkich terenów. Przyszła rasa biała, która na tych samych przestrzeniach może pomieścić setki miljonów ludzi. Oczywistem jest, że przy zetknieciu się tych dwu kultur niższa ostać się nie mogła.

Indjan jest w Ameryce około 350.000. Wydatki rządu na nich wynoszą około 18 mil. dol. rocznie, czyli około 260 dol. na głowę. Wszystkie prawie szczepy są już względnie „ucywilizowane". Mają oczywiście swoje szkoły. Internowanych (ze szczepu Apachów) było w 1912 roku 261.

Chociaż Indjanie dalecy są od wyidealizowanych typów powieściowych, gdyż byli, a przeważnie i są jeszcze ludźmi istotnie dzikimi, bohaterstwo ich, duma, zamiłowanie wolności i obrona własnego kraju zyskały im szczery szacunek Amerykanów. „The noble red" (szlachetny czerwonoskóry) jest utartem określeniem. Amerykanin szczyci się przymieszką w rodzinie krwi indyjskiej; natomiast koligacje z Murzynami stanowią despekt. Niewolnictwo, które Murzyni z n o s i l i, zostawiło na nich hańbiącą cechę.

Okrzyczany jest również stosunek Amerykanów do Murzynów. Rasa ta, istotnie niższa, nie ma poważania u Amerykanów, korzysta jednak z pełni praw obywatelskich. W południowych stanach istnieją wprawdzie oddzielne przedziały „dla kolorowych" podróżnych. W stanach północnych zajmują Murzyni przeważnie posady służących, lecz są traktowani z godnością. Na zebraniach publicznych widywałem Murzynki, siedzące obok Amerykanek, co nikogo nie raziło.

Stosunek do imigracji rasy żółtej jest groźnym i trudnym problematem. Chińczycy i Japończycy przy swej wielkiej pracowitości i niesłychanie małych wymaganiach stanowią groźną konkurencję dla robotnika białego, gdyż niesłychanie obniżają stopę zarobkową, a oszczędności wywożą do swego kraju. Napływ tych obcych elementów do Stanów Zjednoczonych, które oczywiście nigdy z krajem się nie zlewają, wzmagał się w sposób zastraszający. W końcu Kongres wydał prawo, zakazujące dalszej imigracji Chińczyków i Japończyków. To stanowi jedną z głównych przyczyn antagonizmu pomiędzy Stanami Zjednoczonemi a Japonją i może wywołać w przyszłości groźny konflikt. Japonja stara się rozszerzyć swe wpływy w Meksyku, aby stamtąd łatwiej szachować Unję.

*
* *

W życiu prywatnem, zarówno jak w interesach, Amerykanin jest prawy, uczciwy, akuratny. „All right" — jest święte. „Honesty is the best Policy" (uczciwość jest najlepszą policją) — brzmi dewiza Amerykanów.

Obserwując ich cywilizację i życie, widzi się, jak olbrzymia przepaść dzieli nas od nich, o ile wyżej stoi tu kultura od europejskiej. W życiu praktycznem ist-

nieje zdumiewająca harmonja interesów społeczeństwa i jednostki, ściślej biorąc: interesów państwa i obywatela. Nikt nie próbuje oponować ani opinji publicznej, ani rozporządzeniom władzy, która tu jest bezwzględna, surowa, jak nikt w Europie nie przypuszcza. Policja jest potęgą, ale potęgą na usługi społeczeństwa, które chce słuchać i słucha praw, przez siebie ustanowionych. Jest to prawdziwie republikańska karność i poszanowanie prawa. Demonstracje, pochody są dozwolone, ale za wiedzą policji i ściśle według programu. Wczoraj, t. j. 30 kwietnia obchodzono w Ameryce socjalistyczną uroczystość 1 maja; tak, wczoraj, bo 1 maja przypada dziś, t. j. w niedzielę, a w święta są tu zabronione wszelkie manifestacje, pochody, muzyki. Niedziela jest poświęcona wyłącznie Bogu! W czasie obchodu grupa rosyjskich socjalistów wywiesiła czerwony sztandar i chciała demonstrować w sposób, na który nie było pozwolenia. Wezwano ich do zaniechania demonstracji, gdy jednak na to nie zgodzili się, przybyło kilku policjantów z pałeczkami i wnet zniknęli demonstranci.

Pomimo a może wskutek demokratycznego i wolnościowego ustroju Stanów Zjednoczonych, socjalizm tam się nie rozwija; przez prawo nie jest prześladowany. Wybitny indywidualizm i zamiłowanie swobody, tkwiące w duszy Amerykanina, stawiają zaporę rozszerzaniu się doktryny socjalistycznej. Socjaliści przybywający do Ameryki zazwyczaj zmieniają swoje teorje.

Wielka jest różnica w dojrzałości moralnej między amerykańskiem a naszem nieszczęsnem społeczeństwem, gdzie na gruncie wybujałego indywidualizmu rozrosły się szkodliwe, przejęte od Niemców pierwiastki

negacji, od Rosjan nihilizm, od żydów—rozkładowe zasady, działające w wysokim stopniu destrukcyjnie na duszę jednostki i duszę ogółu. Gdy w Rosji naprzykład jednostka jest skrępowana, tu jest wolna. Ale gdy tam może postępować według własnego „widzimisię“, gwałcąc prawa i zwyczaje, tu przyjmuje chętnie nietylko prawa pisane, ustawowe, lecz zwyczajowe, które właśnie gwarantują jej ogromną swobodę.

Prawa i obyczajności przestrzega sama publiczność i gotowa jest poprzeć to argumentami osobistemi. Skrajnym wyrazem tego jest „lynch“ stosowany w razie oburzających a niewątpliwych zbrodni.

Swoboda polega na niekrępowaniu robienia dobrze, lecz bynajmniej nie na tolerowaniu robienia, „co się komu podoba“. Autorytet moralny gra tu rolę decydującą, a jednostka jest odpowiedzialną za swoje czyny przed społeczeństwem. Przez uznawanie moralnych praw, którym się poddaje, przez umiejętne poskramianie samej siebie, przez zaprowadzenie porządku, ładu, prawideł, zarówno w sferze moralnych pojęć, jak i w zakresie życia realnego, jednostka jest tutaj zdrową, mocną, szczęśliwą. Niema tu anarchizmu ducha, ani dekadenckiego lubowania się w rozkładzie, ani nędznego biadania nad złem lub niedolą, niema sceptyzmu, ani analizowania życiowych zagadnień i dogmatów; sporu o zasady być nie może: sumienie prawe, nieskażone, wie, co godziwe, co nie! Nie znajdziesz tam szamotania się dusz słabych, rozkładających się pod wpływem braku zasad i bezmiernej chęci użycia, użycia jak najwięcej, jak najmniejszym kosztem, nie płacąc niczem, chyba własnem upodleniem. Gdy w Europie bodźcem głównym czynu jest użycie, w Ameryce jest zdziałanie

czegoś, dopięcie, odznaczenie się. Rekord jest zaszczytem, wznoszenie się — celem.

W Europie wyobrażają sobie, że „wyzwolenie się“ ze wszelkich praw, że postawienie swego „ja“ na piedestale jedynego celu i najwyższego autorytetu jest siłą i prawdą; tutaj oznacza to tylko słabość dla swoich zachceń, zanik „wolnej woli“. Społeczeństwo amerykańskie jest wolne, gdyż umie i chce swobodnym wyborem (liberum arbitrium) swej woli opanować zachcenia i słabości natury ludzkiej, a szczerym sądem odrzucić sofizmaty, które podsuwa własna słabość. Sprawdza się tu dewiza ś. p. ojca mego, autora „Upadku Europy“. „In voluntate - libertas, in libertate - salus“! (W woli— wolność, w wolności – zbawienie!). Prawo moralne jest takąż prawdą, jak prawo fizyczne. Kto go nie uznaje, musi z nieubłaganą koniecznością być zmiażdżony, musi dojść do fałszu.

Elementarna potęga człowieka, wspomagana niezmierną energją woli, łączy się tutaj ze zmysłem praktycznym. Osławiona praktyczność Amerykanów polega właściwie na bezpośredniem wprowadzeniu myśli w czyn, teorji w praktykę.

Przypomina to moc rozwijającego się Rzymu, który naprzód zdobywał istnienie, bezpieczeństwo, wzmacniał się wewnątrz, stworzył prawa i panował. Naukę wziął z Egiptu, filozofję i sztukę z Grecji, podobnie jak Ameryka brała je z Europy. Rzymianie byli, podobnie jak Amerykanie, narodem trzeźwym, praktycznym, wyrachowanym, choć etycznie Amerykanie stoją bez porównania wyżej od zaborczych, egoistycznych Rzymian. Nasuwa się mimowoli pytanie: „czy też Europa w stosunku do Ameryki nie odegra roli Grecji“?

*
* *

Mają też Amerykanie swoje ujemne cechy. Wielce rozpowszechnione są zarzuty o przekupstwo w Ameryce (zwane tam „graft“). Nie mieszkając stale w żadnej miejscowości, nie mogłem osobiście sprawdzić tej rzeczy, ukrywającej się z samej natury swojej. Z relacji osób, przebywających stale w Stanach Zjednoczonych, i z własnych powierzchownych obserwacyj notuję następujące uwagi.

Co do przekupstwa przy wyborach do ciał prawodawczych objaśniono mnie, że wybory istotnie wiele kosztują z powodu agitacji, reklam, lokali na przedwyborcze zebrania i t. p. Koszty te pokrywa partja, lecz, jak mnie informowano, kupowania głosów niema, gdyż każdy obywatel zbyt żywy udział przyjmuje w polityce rządu, zaś rząd uważany jest za mandatarjusza wyborców, a poseł istotnie za reprezentanta i potrzeb, i przekonań. Wyborcy utrzymują przez czasopisma, listy, osobiste interwencje, żywy udział ze „swoim kongresman'em“ lub senatorem swego stanu. Większość obywateli należy do zorganizowanych stronnictw, a tem samem stara się przeprowadzić na wyborach ludzi, odpowiadających ich polityce. W czasie pobytu mego w Ameryce wykryło jakieś pismo, że senator L. przekupił kilku wyborców. Istna burza zerwała się we wszystkich czasopismach, a opinja publiczna była do najwyższego stopnia oburzona.

Co do przekupstwa dla otrzymania intratnych urzędów nie miałem informacyj; stykając się jednak wciąż z ludźmi, mającymi do czynienia z urzędami, sąsiadami i t. p., nie zdarzyło mi się słyszeć narzekania na nieprawidłowość funkcjonowania ich, lub na „poza-

urzędowe koszty“ przeprowadzania jakiejś sprawy. Stosunkowo najczęściej zdarzają się jakoby wypadki przekupstwa wśród policji zwłaszcza w New-Yorku.

Czasopisma, stanowiące w Ameryce jeszcze większą potęgę, niż w Europie, służą pewnym partjom lub celom, a często dla popularności przeprowadzają kampanję przeciw nadużyciom lub jakiejbądź nieuczciwości urzędników. Zanim podniosą taką sprawę muszą jednak na własną rękę przeprowadzić niezmiernie skrupulatne śledztwo i zebrać nieulegający wątpliwości materjał dowodowy, gdyż w razie przegrania procesu o dyfamację grozi pismu kara pieniężna, która najpotężniejsze pismo może doprowadzić do bankructwa, a redakcję i reporterów do więzienia. Sędzia nie ma oznaczonych przez ustawę określeń grzywien; lecz według sprawy i przekonania własnego może ją wyznaczyć zależnie od stanowiska poszkodowanego i zamożności winowajcy. Jest to rozszerzenie prerogatyw sędziego przysięgłego w sprawach kryminalnych do spraw cywilnych.

W stosunkach handlowych mam do skonstatowania następujące doświadczenie. Zadaniem mojem było wprowadzenie na rynek amerykański nasion buraków cukrowych. W wielu krajach europejskich konkurencyjne firmy starają się o utrzymanie „dobroci swojej marki“ przez odpowiednie „prowizje“ miarodajnym osobom. Organizując swój interes, dowiadywałem się, jak stoi ta sprawa w cukrowniach amerykańskich. Ludzie, którym powierzałem swój interes, objaśniali mnie, że z wyjątkiem paru osób, które mi wymieniono, ta droga nie jest używana. Jakoż istotnie przez kilka lat poważnych transakcyj ani razu nie zdarzyło się, by reprezentant mój podał mi rachunek za „extra wydatki“ tego

rodzaju. Z przyjemnością muszę zaznaczyć, że również w Polsce pod tym względem najlepiej się dzieje.

Nie spotkałem się również w Ameryce z rozpowszechnionym w Europie systemem „datków" rozmaitym funkcjonarjuszom publicznym. Nawet „napiwki" są bardzo ograniczone, zwłaszcza na zachodzie.

Amerykanów cechuje wogóle rozrzutność i marnotrawstwo. Praca ich jest często pośpieszna, lecz niedokładna. Podkreślić trzeba niesłychaną ich ekstensywność, marnowanie zasobów naturalnych, gospodarkę rabunkową w całem słowa tego znaczeniu. Odkryto olbrzymi, niesłychanie bogaty kraj, który został opanowany przez rasę białą i oddany jej na łup. Łupili też Europejczycy wszystko: wyparli Indjan, wyniszczyli przepiękne stada bizonów, wytrzebili lasy do tego stopnia, że dzisiaj rząd musi ochraniać drzewostan. Postępowali tak, jak ów, co dla łatwiejszego zebrania owoców, rąbie drzewa!

Życie umysłowe Amerykanów otrzymało właściwy sobie kierunek, otrzymało znamienne cechy praktyczności. Nauka, sztuka, literatura, są tu słabo rozwinięte, jakkolwiek wśród najszerszego ogółu nauka jest bardzo spopularyzowana. Nużyć może Europejczyka ciągła praca materjalna Amerykanina. Jest jednak zrozumiałem, że naród pełen energji, mający przed sobą olbrzymie zasoby bogatej przyrody, a pozbawiony walk narodowościowych, politycznych, religijnych, który ma nader ograniczone pole dla karjery dyplomatycznej, wytężył całą swoją energję w kierunku życia praktycznego i tam znalazł ujście dla ekspansji i przedsiębiorczości jednostek. Zespolenie dwóch czynników, tak rzadko harmonizujących z sobą, ukształtowało

współczesną psychikę Amerykanina: z jednej strony, trzeźwy realizm i praktyczność, z drugiej strony, młodzieńczy idealizm, głęboka religijność.

* * *

Religijność jest tu rozwinięta w tym stopniu, jak indyferentyzm i gruby materjalizm np. we Francji lub w Niemczech. Jest ona w nich szczera i głęboka. Nic innego, jak tylko potrzeba skupienia się, uznania prawdy religijnej, potrzeby życia duchowego, skłania ich do uczęszczania do kościołów. Wystarczy zobaczyć, jak niedziela jest ogólnie świętowana, jak kościoły są pełne nawet popołudniu; młodzież rzemieślnicza, robotnicy, ludzie z wyższych klas, wszyscy śpieszą podnieść swe życie duchowe i skupić się. Doznaje się wrażenia, że ów dzień święty polega prawdziwie na skupieniu się duchowem, na oderwauiu się od powszednich zabiegów życia materjalnego, a zajęciu się uduchowieniem swego jestestwa, swojej pracy.

Kościołów jest też niezmierna ilość. W New-Yorku, w tem najbardziej zeuropeizowanem mieście, mającem bardzo znaczny procent Żydów, ma być do 1000 kościołów i kaplic, co w tem olbrzymiem i nowożytnem mieście stanowi stosunek do ludności taki, jak w starożytnym, a w rozwoju swoim powstrzymywanym Krakowie.

Konferencje religijne przeplatają nabożeństwa. W hotelach znajduje się zawsze wystawiony spis nabożeństw na dzień świąteczny. W wielu miejscowościach w numerze hotelowym znajduje się Pismo święte. W górach spotyka się wypisane wielkiemi literami na skałach wyjątki z Pisma świętego lub listów apostolskich.

Dziwnym się nam wydaje zwyczaj opłacania przy wejściu do kościoła 10 ct., lub do woli więcej; ma to jednak na celu nieprzerywanie nabożeństwa zbieraniem składek. Taka kolekta w biednych kościołach, np. w jednej z odległych polskich parafij w New-Yorku, mającej około 500 parafjan, daje 40—50 dolarów jednorazowo. Gdy w jednym z większych kościołów była ogłoszona specjalna kolekta na odbudowanie, zebrano w jedną niedzielę 100.000 dolarów. Każdy poczuwa się do obowiązku złożenia choćby małego datku.

Publiczność zachowuje się w kościołach wzorowo. Niema rozglądania się, przepychania, spacerowania; na nabożeństwo ludzie nie spóźniają się, nie wychodzą, kiedy komu się spodoba. Prozelityzm i propaganda swojej wiary są silnie rozwinięte, lecz oczywiście z poszanowaniem innych przekonań.

Pierwiastek religijny stanowi zasadniczą cechę ustroju społecznego, oraz duszy Amerykanina. Większe masy ludności zaczęły emigrować do Ameryki północnej w czasie prześladowań religijnych: czy to byli hugonoci, czy protestanci lub katolicy, czy surowi w swych religijnych pojęciach purytanie, czy wreszcie w XIX wieku menonici, prześladowani w Rosji; wszyscy ci ludzie fanatycznie do swej religji przywiązani, woleli raczej opuścić kraj, niż wyrzec się swej wiary! Liczne sekty, istniejące i tworzące się nadal, dowodzą żywego zainteresowania się sprawami religijnemi. W ustawach („konstytucjach“) pierwszych stanów piewiastek religijny jest silnie zaznaczony i stanowi podstawę prawodawstwa. Tak np. wyznanie wiary dla członków Izby reprezentantów i urzędników w Pensylwanji brzmi: „Wierzę w jednego Boga, stworzyciela i kierownika

świata, który nagradza dobrych, a karze złych. Uznaję, że pisma starego i nowego Testamentu dane były z natchnienia Bożego".

W Delawarze: „Czynię zeznanie, iż wierzę w Boga Ojca, w Jezusa Chrystusa, Syna Jego jedynego, i Ducha świętego, jednego Boga świętego po wszystkie wieki, i uznaję, że pisma święte starego i nowego Testamentu dane były z Bożego natchnienia".

W Karolinie Południowej artykuły do podpisania: „1) że jest jeden Bóg wieczny i stan przyszły nagród i kar; 2) że Bogu cześć publiczną oddawać potrzeba; 3) że religja chrześcijańska jest religią prawdziwą; 4) że pisma święte starego i nowego Testamentu są z natchnienia Bożego prawidłem wiary i życia".

Sprawa rozdziału kościoła od państwa została rozwiązana w Ameryce przez zupełne usamowolnienie kościoła, który zależny jest i utrzymywany tylko przez swoich wyznawców. Kwestja małżeństw została rozwiązana bardzo praktycznie, bez uszczerbku dla istniejących w Ameryce kościołów. Narzeczeni obowiązani są zgłosić się do sędziego, który na mocy dokumentów lub osobistych zeznań, potwierdzonych przysięgą, udziela młodej parze pozwolenia na zawarcie ślubu. Z tem pozwoleniem udają się narzeczeni do duchownego według ich wyboru, lub do urzędu cywilnego. Władza duchowna lub świecka, udzielając ślubu, obowiązana jest zawiadomić sędziego, który zapisuje do ksiąg akt dokonanego małżeństwa.

*
* *

Jak powszechnie wiadomo, kobiety mają uprzywilejowane stanowisko w Ameryce. Zarówno prawo,

jak zwyczaj lub opinja publiczna stoją w obronie kobiety. Kobieta jest przez wszystkich otaczana szacunkiem i obroną. Spotkałem dwie młode kobiety, które dla zakładu odbywały pieszo wędrówkę z Oklahomy do San Francisco t. zn. podróż na przestrzeni około 3000 km.

Objaśniono mi, że nic im nie grozi, gdyż każdy czułby się w obowiązku przyjść tym kobietom z pomocą i opieką, a człowiek natrętny „dostałby podbite oko" przez pierwszego mężczyznę, któryby to spostrzegł. Mają też kobiety dużą swobodę. Głównem ich zadaniem jest życie rodzinne, które w Ameryce jest bardzo rozwinięte. Kobiety niezamężne pracują w fabrykach, lecz tylko przy lekkiej robocie.

Sprawy o niedotrzymanie „obietnicy małżeństwa" są przez sądy niezmiernie surowo karane. I tu również, jak przy dyfamacji, sędzia ma prawo określić wysokość odszkodowania wedle stanu majątkowego i stanowiska społecznego każdej ze stron.

Nierząd zdarza się oczywiście, lecz nie jest prawnie tolerowany, konkubinatu prawo również nie toleruje. Pornografja we wszelkiej formie jest bezwzględnie zabroniona, nie istnieje też, sprzeciwia się temu smak publiczności. Drastyczne sztuki teatralne, na które uczęszczają u nas młode kobiety, w Ameryce nie są tolerowane ani przez prawa, ani przez potężną opinję publiczną, która w razie potrzeby potrafi i boksem poprzeć swe przekonania.

Kobiety, przybywające same do Stanów Zjednoczonych muszą wykazać, do kogo się udają. Jeśli nie mają nikogo znajomego, opiekuje się niemi policja, bacząc, aby nie poszły na bezdroże. Pewna elegancka

paryżanka, przyjechawszy na statku I-szą klasą do New-Yorku, zapytana przez władze dokąd się udaje, odparła, że jedzie do swego „przyjaciela“. — „Czy pani zawiera z nim ślub?“—zapytał urzędnik.—„Cóż to pana obchodzi?“ — odpowiedziała Francuzka. Nie wypuszczono jej na ląd amerykański, lecz odesłano na wyspę Ellisa do baraków, skąd powróciła do Europy. Inne kobiety, które powiadały, że jadą na ślub do narzeczonego, gdy się okazało, że żyją z nim w konkubinacie, odprawiano również z powrotem do Europy.

Charakterystycznem jest, że nie może być przyjęty na ląd amerykański ten, kto ma już zawarty kontrakt na pracę w Stanach Zjednoczonych. Celem tego przepisu jest zapobieżenie kontraktowaniu i wyzyskowi robotników, sprowadzonych do Stanów Zjednoczonych; przytem chodzi i o to, aby każdy znajdujacy się na ich terenie, był człowiekiem wolnym. Jeśli jedzie z kimś nawet służąca lub niańka do dziecka, nie może być zadeklarowana jako służąca, lecz jako towarzyszka.

Przy lądowaniu każdy obowiązany jest okazać przynajmniej 25 dolarów; ma to na celu usunięcie wyzysku robotników, którzy nie mogliby się przez pewien czas z własnych środków utrzymać lub udać się w głąb kraju.

*
*   *

W błędzie są ci, którzy twierdzą, że społeczeństwo amerykańskie pozbawione jest idealizmu. Są oni idealistami i dogmatykami. Amerykanin nie filozofuje, ale przez prostotę uczciwego sądzenia jest w swym światopoglądzie mędrszy, niż nie jeden europejski filozof

lub mąż stanu, którego doktryna albo pycha zawiodła na manowce. Na kontynencie idealizm jest pewną okrasą dekadentów, o którym mówi się z sceptycyzmem, tutaj — ma on krew, kości i życie. Wiele jest w Amerykanach szczerego zapału, idealizmu prawdziwego, nie ślamazarnego, dla siebie lub innych na pokaz, ale stanowiącego istotną treść życia.—Z wielką mocą dążą Amerykanie do zrealizowania w życiu swych ideałów, nie zatracając ich w codziennej, powszedniej walce. A moc posiadają wielką, bowiem wola, panowanie nad sobą, kierowanie swem życiem, ujęcie się w karby—jest u nich głównem dążeniem człowieka.

Jest to prawdziwie młodzieńcze społeczeństwo, pełne werwy, szlachetności, aspiracyj; nie marzycielskie, lecz idealistyczne. Uderza przedewszystkiem wielka godność, prawość, która w krew weszła, która obowiązuje.

Istotny kult wolności nie pozostawia w duszy Amerykanina miejsca na niewolnictwo w jakiejbądź postaci; szacunek dla siebie i dostojeństwo osobiste skłoniłoby go do reagowania całą siłą przeciw narzuconym mu warunkom życia, sprzecznym z jego przekonaniami. Amerykanin raczej zginie w walce, niż pozwoli zgwałcić swoją godność lub przekonania.

*
* *

Dziwny kraj rozciąga się poza szerokiem pasmem gór Skalistych aż do łańcucha Sierra Nevada. Płaskowzgórze wzniesione na 5000 do 6000 stóp nad powierzchnię morza; skąpe rzeki bez odpływu do morza, kończą się słonemi jeziorami; krajobraz — jak rysunki pustyni biblijnej Dorego. To stan Utah. Po

długiej podróży pustynią, pojawiają się oazy, uprawne pola i w końcu słone jeziora. Tu osiedlili się Mormoni, gdy wskutek prześladowania wywędrowali z Illinois w roku 1846 i po półtorarocznej wędrówce przez stepy, góry i pustynie zatrzymali się tutaj z pierwszym taborem, liczącym zaledwie paruset ludzi. Wiódł ich Brigham Young, potężna osobistość. Założenie osad,



SAGE-BRUSH, ROŚLINNOŚĆ PUSTYNNA. (Zdjęcie z pociągu).

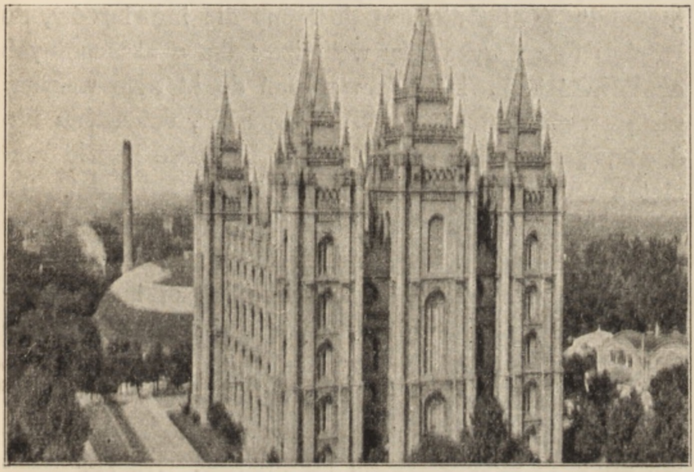
stworzenie warunków życia kulturalnego w dzikim kraju, oddalonym o tysiąc mil od cywilizowanego świata, natrafiało na niezmierne przeszkody. Dosyć powiedzieć, że używano gwoździ robionych z drzewa, gdyż żelaznych nie można było dostać, a sprowadzenie 1 funta kosztowało dolara. Było to życie grupy ludzi na wzór Robinsona Kruzoe. Nowi koloniści z niesłychaną energją i wytrwałością zamienili głuchą pustynię w ośrodek życia kulturalnego. Rozwinęły się tu znakomicie gór-



PLANTACJE WYSADKÓW BURAKOWYCH W SUGAR-CITY. IDAHO.

nictwo, przemysł fabryczny i rolny. Kilka dużych cukrowni rozwija się pomyślnie w stanie Utah i sąsiednim Idaho. Przy tych cukrowniach założyłem swoje plantacje nasion buraków cukrowych, znalazłszy życzliwe poparcie i istniejący dotychczas bardzo „correct“ stosunek interesowy.

Ilość wyznawców mormonizmu wynosi 300.000 osób. Posiadają oni ogromnie silną organizację ekkle-



„TEMPEL“ MORMONÓW (w głębi „tabernacle“).

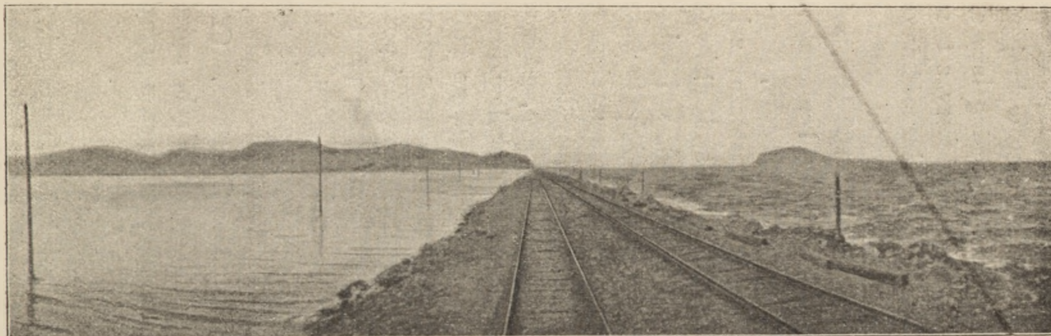
zjastyczną. Prozelityzm jest silnie rozwinięty. Dopóki sekta Mormonów głosiła zasady poligamji, kraj Utah, który zamieszkują, był uważany za „terytorjum“ przynależne do Stanów Zjednoczonych, lecz nie był uznanym za „Stan“ i nie korzystał z odpowiednich prerogatyw. W końcu zmuszono Mormonów do zniesienia poligamji, poczem uzyskali prawa stanowe i weszli

do federacji. Zachowali dotychczas swą religję: mieszaninę religji chrześcijańskiej z tradycjami Starego Testamentu, oraz z pomysłami twórcy tej sekty J. Smitha, uważanego przez nich za proroka (Smith występował około roku 1830).

Główne miasto w całym kraju, Salt Lake City (miasto Słonego Jeziora), zwane też przez Mormonów „Zion", położone nad „Jordanem" liczy około 100.000 ludności. Wspaniałą budową z białego granitu jest „tempel" (świątynia), niedostępny dla inowierców, do którego nawet wyznawcy wchodzą tylko w szczególnych okolicznościach. Miejscem zebrań do którego wszyscy mają prawo wstępu, jest „tabernacle", dziwaczna budowla, przeważnie z drzewa, w kształcie beczki rozciętej wpodłuż na połowę. Mieści 10.000 ludzi. Tu się znajdują sławne, bodaj największe i najpiękniejsze na świecie organy. Słysząc ich muzykę, jest się przekonanym, że biorą udział w koncercie: orkiestra, chóry i potężne solowe głosy; wydaje się, że się rozróżnia słowa śpiewu.

Z Salt Lake City na zachód, ku pustyni Nevady i dalej ku Kalifornji, prowadzi przez Słone Jezioro grobla długości kilkudziesięciu kilometrów. Na zbudowanie jej poszły całe lasy. Osiągnięto przez to skrócenie drogi żelaznej, okrążającej jezioro. Wielkie Słone Jezioro jest przeszło dziesięć razy większe od Jeziora Genewskiego. Woda w jeziorze zawiera 25% soli.

Potężne robi wrażenie to olbrzymie morze martwe (120 km. długości), otoczone nagiemi, surowemi górami, u stóp ich piasczyste pagórki, a wśród tej zamarłej krainy — doliny irygowane, pokryte bujną roślinnością.



GROBLA PRZEZ SŁONE JEZIORO (zdjęcie z pociągu).

Stan Idaho, również wysoko wzniesione płaskowzgórze, przechodzi ku północy w kraj górzysty. Na granicy Idaho, Montana i Wyoming leży sławny „Yellowstone National Park“, największy z t. zw. „Parków narodowych“, które stanowią własność narodu, t. j. federacji i są przeto w zawiadywaniu rządu centralnego. Zajmuje on prostokąt długości 100 km., a 86 km. szerokości. Kraj istnych dziwów i niezmiernie bogatej przyrody. Puszcze leśne, dzikie góry, liczne wodospady, gejzery tworzą istotnie fantastyczny zakątek świata, który pozostaje nietknięty w swej pierwotnej postaci. Nie wolno tu nic eksploatować, ani osiedlać się, ani też polować. Wszelki zwierz żyje tu bezpiecznie nie napastowany przez człowieka; nawzajem nawet liczne niedźwiedzie i bawoły nie atakują ludzi. Dziewiczość przyrody została jednak naruszona, gdyż w celu umożliwienia turystom zwiedzenia okolicy przeprowadzono w niedostępnych miejscach drogi, po których kursują powozy i omnibusy; urządzono stałe obozowiska pod namiotami, gdzie można przenocować i posilić się. Kto chce jednak znaleźć całkiem dziką przyrodę znajdzie z łatwością w pobliżu puszcze i góry, gdzie może nawet zginąć z głodu, jeśli wyczerpią się zapasy, a nie uda się coś upolować. Wiewiórka ziemna, lub suseł ratują niekiedy od głodowej śmierci. Czasem myśliwy, zwabiony szelestem w zaroślach, sądząc, że znajdzie królika, zostanie ukąszony przez grzechotnika.

* * *

Kalifornja może służyć za przykład, jak decydująco zależnym jest rozwój kraju i jego kultura od ludzi, którzy w nim gospodarzą. Za czasów panowania



FARMA WŚRÓD SADÓW W KALIFORNII.



OKOLICE PIERWSZYCH KOPALNI ZŁOTA W KALIFORNJI (zdjęcie z pociągu).

Hiszpanów kraj ten był znany jako: „Wielka pustynia Kalifornijska". W roku 1848 Kalifornja wraz z olbrzymiemi pustynnemi krajami na wschód aż po góry Skaliste (Nevada, Arizona, Utah) została na mocy układu dobrowolnego odstąpiona przez Meksyk Stanom Zjednoczonym. W rok później odkryto w Kalifornji olbrzymie pokłady złota; rozpoczęła się kalifornijska go-



WYKOPYWANIE BURAKÓW.

rączka złota. Mnóstwo ludzi dążyło na „daleki zachód" przez bezbrzeżne, dzikie lądy. Wiele wypraw walczyło po drodze z Indjanami i groźniejszemi od nich pożarami stepów, przeprawiając się przez bezwodne pustynie, potężne rzeki i groźne łańcuchy gór. Z owych czasów pochodzi następująca opowieść: Jeden z członków wyprawy, dążącej na zachód, zamordował drugiego. Doraźny sąd skazał go na wydalenie z obozu bez broni i żywności. Skazaniec błąkał się

długo blisko szlaku, którym dążyła jego partja, wystawiony na wszelkie niebezpieczeństwa dzikiego kraju, przymierając z głodu i trudów. Wyprawa, do której należał, obrawszy mylną drogę w górach Sierra Nevada, została zaskoczona przez śniegi, a napadana przez Indjan, po wyczerpaniu środków żywności, skazana była na nieuchronną zgubę. Banita zauważył to, przedarł



ZWÓZKA BURAKÓW.

się przez grzbiety górskie i dał znać do odległej kolonji białych. Pomoc przybyła i wyprawa została uratowana.

Kalifornja dzisiejsza jest słusznie uważana za jeden z najbogatszych krajów na świecie. Ogrodnictwo, rolnictwo i przemysł rozwinęły się tam w sposób niebywały.

Powierzchnia Kalifornji wynosi 400 000 km^2, jest zatem znacznie większa, niż obszar Austrji (bez Wę-

gier), która posiada 300.000 km². Ludność Kalifornji wynosiła: w 1850 roku 50.000, w 1860 roku 380.000, w 1900 roku 1.500.000, w 1910 roku 2.400.000.

W przeciągu dziesięciolecia od 1900 do 1910 ludność wzrosła o 60%. W tym samym okresie czasu ludność Stanów Zjednoczonych wzrosła o 21%. W niektórych Stanach ludność wzrastała jeszcze silniej, np. w Idaho o 101%, w Oklahoma o 110%, w stanie Washington (nad Oceanem Spokojnym, którego nie należy mieszać z miastem Washigton) o 120%. Najmniejszy przyrost ludności wykazują w tym czasie mniejsze stany na wschodzie około 5%. Stan New York o powierzchni 125.000 km² (przeszło półtora raza większy od Galicji), mający 76 mieszkańców na 1 km² (Galicja w 1910 roku miała 102 na 1 km²) jednak wykazuje przyrost ludności 25%. Uprzytomnijmy sobie, że w przeciągu tegoż dziesięciolecia ludność Austrji wzrosła tylko o 9%.

W Kalifornji zaludnione jest prawie wyłącznie pobrzeże, pomiędzy łańcuchem gór Sierra Nevada, a oceanem Spokojnym. Głąb kraju zajmują góry i pustynie.

Produkcja Kalifornji jest wszechstronna. Oto kilka liczb, dotyczących 1914 roku. — Wyprodukowano:

Zboża (pszenica, jęczmień, owies, kukurydza, żyto) za sumę 167 mil. dol., czyli na głowę ludności po 67 dol.=335 K. (W Galicji produkcja tych zbóż wynosiła przeciętnie na głowę około 60 K.).

Kartofli na sumę 15 mil. dol., czyli na głowę ludności po 6 dol. = 30 K. (W Galicji mniej więcej to samo).

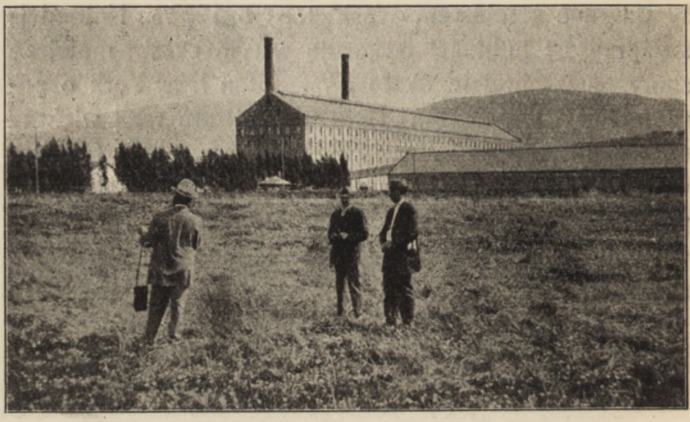
Siana (przeważnie lucerna prasowana, zwana tu „alfolfa") na sumę 90 mil. dol.

Owoców suszonych (rodzynki, śliwki, brzoskwinie, morele, figi, jabłka) 2 mil. ctn. metr., czyli 20.000 wagonów.

Migdałów i orzechów 100 tys. ctn. metr., czyli 1000 wagonów.

Oliwek 250 ctn. metr., czyli 2500 wagonów.

Masła 270 tys. ctn. metr., czyli 2700 wagonów (według statystyki cena masła wynosi 3 korony za 1 kg.).



CUKROWNIA W SPECKELS CAL.

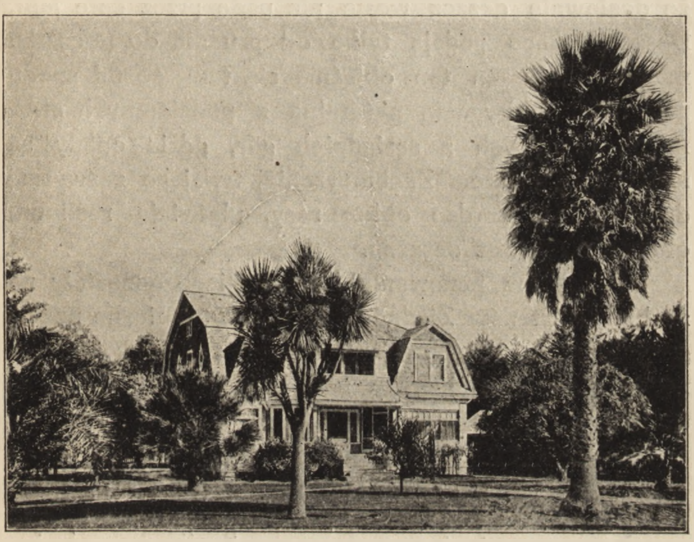
Sera 27 tys. ctn. metr., czyli 270 wagonów (cena wedle statystyki wynosi 1.75 K. za kg.).

Miodu 17 tys. ctn. metr., czyli 170 wagonów.

Cukru z buraków 1520 tys. ctn. metr., czyli 15.200 wagonów, t. j. 60 kg. na głowę ludności.

W Austrji produkcja cukru na głowę ludności wynosiła 30 kg. W Galicji zaś produkcja cukru na głowę ludności wynosiła 2 kg.

W Kalifornji znajdują się największe na świecie cukrownie, jak np. Speckels i Oxnard. Ta ostatnia fabryka miała w 1911 roku kampanję, która wykazała przeciętną zawartość cukru w burakach $21^1/_4$%. W Eu-



DOM KLUBOWY DLA URZĘDNIKÓW W CUKROWNI OXNARD. CAL.

ropie wynik jest świetny, jeżeli cukrowość wynosi przeciętnie 15%.

Wywóz pomarańcz i cytryn wynosił 56.000 wagonów.

Wartość produkcji metali i minerałów 43 mil., w tem złota za 20 mil.

Wartośc produkcji nafty wyraża się cyfrą 50 mil. dol. = 250 mil. K., czyli na głowę ludności 100 K.

(W Galicji wartość produkcji ropy wynosi 44 mil. K., czyli po 5.50 K. na głowę ludności).

Zdumiewa i wydaje się wprost niepodobnem, że na owem bogatem pobrzeżu kalifornijskiem uprawa roślin udaje się doskonale nawet bez irygacji, mimo, że dosłownie deszcz wcale nie pada przez całe lato. Deszcze skąpo padają tylko od grudnia do początku marca. Fenomen ten objaśnia się tem, że od spodu następuje subirygacja naturalna z podziemnych strumieni, płynących z sąsiednich gór, gdzie opady są nadzwyczaj obfite. Zachmurzenie, trwające zazwyczaj do południa, bardzo obfite rosy, ułatwiają roślinom obywanie się bez deszczu.

Z czasów panowania hiszpańskiego pozostały na zachodzie Stanów Zjednoczonych jedynie liczne nazwy geograficzne. Przybywający obecnie Meksykanie stanowią element najgorszy i są najmarniejszymi robotnikami.

* * *

Zwiedziłem dolinę Mariposy w Kalifornji, gdzie rosną owe olbrzymy świata roślinnego „sequoie", wyższe od wieży Marjackiej, a mające przeszło 6000 lat wieku. Drzewa te odkryte zostały przed 60 laty przez pewnego Amerykanina, który dał im tę nazwę na cześć swego kolegi uniwersyteckiego, Indjanina Sequoiah. W drodze rozmawiałem z przewodnikiem, który siodłał i dozorował mi konia. Zapytywałem, czemu te rośliny, mające znaczną siłę żywotną i dające nasienie, z którego wyrastają drzewa nawet w Europie, posiadają tak małą zdolność rozpleniania się (młodych sequoi prawie nie widać)? Koniuch mój odpowiedział: — Czyż znamy prawo życia? My znamy tylko prawo... — „Prawo



SEQUOIA (Washingtonia, Wellingtonia).

śmierci" — dokończyłem. — „Nie, my i prawa śmierci nie znamy! Wiemy, że po śmierci ciało nasze ulegnie rozkładowi, ale nie dusza. Moje ciało jest tylko, jak odzież, którą na sobie noszę. Jedynem prawem, które znamy, jest prawo matematyczne; a że nie jest ono wytworem tylko ludzkiej wyobraźni — potwierdza astronomja!" Człowiek, który tak rozumował, był zajęty przez lato w hotelu przy koniach, w zimie zaś pracował w San Francisco, zarabiając drobnemi robotami elektrotechnicznemi.

Kultura duchowa ogarnia szerokie masy amerykańskie.

* * *

Zdumiewający rozwój kultury i ekonomiczny zawdzięcza Ameryka nietylko bogactwom naturalnym, gdyż pod tym względem ustępuje n. p. Rosji, lecz swobodnemu rozwojowi społeczeństwa, skierowaniu wszystkich jego sił ku pracy produkcyjnej i wreszcie moralnej wartości ludzi.

Ustrój społeczny i polityczny Stanów Zjednoczonych jest samoistnym tworem, tą formą życia politycznego, jaką stworzył sobie naród; z jego woli powstała konstytucja, do jego potrzeb jest dostosowana. Społeczeństwo amerykańskie, tworząc ją, miało własne interesy i własne szczęście na celu, które też osiągnęło.

Koncepcją tego ustroju kierowały: umiłowanie wolności, poszanowanie jednostki, zarówno przez prawodawstwo, jak przez pojedynczego człowieka, oraz głęboka religijność.

Nieśmiertelny Washington, któremu Ameryka zawdzięcza wyzwolenie, uważał, że służy narodowi, a gdy spełnił swe zadanie, cofnął się od władzy mimo próśb

i pragnień narodu. W swojej odezwie pożegnalnej, pełnej prostoty, podkreślił wytyczne drogi, któremi winien kroczyć przyszły rząd federacyjny. A Linkoln zdefinjował ustrój rządu w słowach, które żyją dotychczas w duszy każdego obywatela Stanów Zjednoczonych: „Rząd z narodu, przez naród i dla narodu!“ Wstęp do konstytucji wyraża to samo: „My, naród Stanów Zjednoczonych, zarządzamy i ustanawiamy niniejszą konstytucję!“

Ponieważ obowiązuje na przestrzeni całych Stanów Zjednoczonych tylko prawo fundamentalne, zawarowane ogólną konstytucją, przeto ustawodawstwo poszczególnych Stanów wielce od siebie się różni, zachowując jednak wspólny ton zasadniczy i tworząc ogólną harmonję. Poszczególne Stany mogłyby zatem zaprowadzić u siebie urzędowy język, inny niż angielski, lecz nie mogłyby, dajmy na to, wprowadzić małoznaczącego prawa, które stałoby w niezgodzie z konstytucją. Na całej przestrzeni Stanów Zjednoczonych obowiązuje unja cłowa bez żadnych międzystanowych ograniczeń.

W obronie podstawowych pojęć konstytucji federalnej, wybuchnęła w roku 1861 wielka wojna pomiędzy Stanami północnemi a południowemi. Południowcy chcieli utrzymać niewolnictwo Murzynów, a ponieważ Kongres nie mógł tego sankcjonować, postanowili odłączyć się, To znów sprzeciwiało się zasadzie zjednoczenia wszystkich Stanów na podstawie wspólnie przyjętej konstytucji. Była to zatem wojna secesyjna. Chodziło o utrzymanie zasad konstytucji i o utrzymanie zjednoczenia. Zażarta wojna trwała blisko 4 lata. Ta jedyna właściwie wojna, którą prowadziły Stany w ciągu 130 lat swego istnienia, była jak gdyby ekspiacją

za grzechy pokoleń, gdy Murzyni chwytani ze swych domów batem i stryczkiem pędzeni byli do robót.

Zwyciężyły Stany północne, a z niemi zasada wolności człowieka i idea zjednoczenia. Po wojnie nie było represji i rychło nastąpiła dawna harmonja.

Konstytucja amerykańska gwarantuje: swobodę sumienia, wolność prasy, wolność języka. Rozróżnia trzy władze: ustawodawczą, wykonawczą i sądowniczą.

1. Władza ustawodawcza spoczywa w rękach Kongresu, składającego się z Izby reprezentantów i Senatu. Członkowie Izby reprezentantów wybierani są w każdym stanie bezpośrednio przez naród, a ilość ich jest zależna od liczby ludności. Senatorów wybiera na 6 lat, po dwóch z każdego stanu, ustawodawcza władza stanowa.

2. Władza wykonawcza znajduje się w rękach prezydenta, wykonywującego prawa przez urzędników i ewentualnie wojsko, którego naczelnym wodzem jest prezydent (jednak o wojnie lub pokoju decyduje Kongres). Prezydent jest wybierany na 4 lata przez wyborców każdego stanu. Może nim być obrany każdy obywatel Stanów Zjednoczonych, urodzony w Ameryce. Prawo to Amerykanie cenią wysoko; nie dlatego że każdy mógłby zostać prezydentem, lecz jako zasadę.

3. Władza sądownicza, składa się z izb sądowych, ustanowionych przez Kongres, oraz z trybunału najwyższego, urzędującego w centralnym gmachu, którego jedno skrzydło zajęte jest przez reprezentantów, drugie — przez senat. Trybunał najwyższy ma za zadanie, strzec konstytucji i posiada władzę obalenia wszelkiego prawa ustawowego, czy to w pojedynczym stanie, czy w całem państwie i zatwierdzonego przez pre-

zydenta, jeżeli prawo to sprzeciwia się konstytucji. Każdy obywatel może wnieść skargę do niższego sądu o unieważnienie danego prawa. Z chwilą gdy trybunał najwyższy orzeknie, że dane prawo nie jest zgodne z konstytucją, traci ono na całym obszarze Stanów Zjednoczonych moc obowiązującą. Analogiczne zasady



„KAPITOL“ W WASHINGTONIE (gmach Kongresu).

są podstawą ustawodawstwa stanowego. Konstytucja nie dopuszcza praw, przeciwnych etyce, jak np.: poligamji. Do chwili, gdy Mormoni żyli w poligamji, kraj ich był uważany jako „terytorjum“ i nie posiadał praw stanowych. Podobnie anarchizm jest doktryną niedozwoloną. Nietylko ten, kto przyjmuje obywatelstwo

Stanów Zjednoczonych, lecz każdy przejezdny przed wstąpieniem na ląd Nowego Świata musi oświadczyć na piśmie, że nie hołduje doktrynom anarchistycznym, ani poligamji. W razie przekroczenia, odpowiada podwójnie: za występek i za fałszywe zeznanie. Przed kilku laty zawiązała się w Chicago grupa anarchistów, którzy wykonali zamach polityczny. Bardziej aniżeli sprawcy, odpowiadali ci, którzy, nie biorąc udziału w zamachu, doprowadzili do niego swoją propagandą. Tych oskarżono, dowiedziono im, że byli moralnymi sprawcami zamachu i powieszono.

Wojsko federalne jest, jak wiadomo, werbunkowe, polegające na pięcioletnim kontrakcie. Żołnierz otrzymuje oprócz doskonałego pomieszkania i żywienia, oraz umundurowania około 30 dol. żołdu miesięcznie. Poza koszarami żołnierze ubierają się po cywilnemu, gdyż mundur jest rzeczą niepopularną. Nawet jenerałowie, gdy jadą z miasta na ćwiczenia, wiozą swój mundur w ręcznym kuferku. Poza armją federalną istnieje w każdym stanie milicja dobrowolna i bezpłatna, która w pewnych terminach odbywa ćwiczenia. Jest ogólnie przyjętym zwyczajem patrjotycznym, że na godziny lub terminy ćwiczeń, członkowie milicji są uwalniani od swych zajęć prywatnych. Ci również wdziewają mundury tylko w czasie ćwiczenia. Milicja powoływana jest nietylko w razie potrzeby wystąpienia siły zbrojnej, co się wogóle niezmiernie rzadko zdarza — lecz i dla niesienia pomocy w razie klęsk żywiołowych.

* *
*

O stosunku Amerykanów do Kuby z czasów wojny z Hiszpanją opowiadał mi tamtejszy mieszkaniec,

z pochodzenia żyd polski, wychowany we Francji a przechowujący z największym pietyzmem pamiątki z 1863 roku, wywiezione z Polski jeszcze przez jego ojca. Pokazywał mi też historję Polski, wydaną po francusku, oraz portrety Reytana i Kościuszki.—Należał on do powstańców, walczących przeciw tyranji Hiszpanów, najhaniebniej wyzyskujących kraj i ludność, które były pogrążone w nędzy. Gdy dla poparcia powstańców wylądowała armja Stanów Zjednoczonych i Hiszpanie ustąpili, Amerykanie zaczęli natychmiast organizować kraj i zaprowadzać ład. Straszną plagą za czasów hiszpańskich była na Kubie żółta febra, która stale zabierała niezliczone ofiary. Amerykanie widząc, że komary są roznosicielami zarazy, wytępili je przez zalanie cieniutką warstwą ropy wszystkich stojących wód. Nędzne, brudne domy palili wraz ze sprzętami, sowicie płacąc za wszystko. Wynik był zdumiewający; w przeciągu dwu lat żółta febra została wytępiona. Z groźnej epidemji stała się chorobą sporadyczną, a śmiertelność zmalała do cyfr nieprawdopodobnie niskich w stosunku do poprzednich wypadków. Rozpoczął się okres niebywałego rozkwitu Kuby. Ów powstaniec po zakończeniu wojny założył sklep spożywczy, rychło dorobił się około 30.000 franków kapitału, lecz gdy nagle zapadł sam na żółtą febrę, został obrabowany z pieniędzy. Nie biorąc tego do serca, opuścił Kubę i przeniósł się do Stanów Zjednoczonych, gdzie na razie pracował jako służący w hotelu (zarabiał około 100 dol. miesięcznie), lecz oczywiście miał zamiar wziąć się wkrótce do samodzielnego przedsiębiorstwa i znów dorobić się niezależnego bytu. Jak wiadomo, Amerykanie w parę lat po zajęciu Kuby opuścili ją, pozostawiając tam jej własny rząd i niepodległość.

Dziś Kuba stanowi niezależną republikę i korzysta z pewnych przywilejów przy wywozie swych towarów do Stanów Zjednoczonych. Kubańczycy tentowali o przystąpienie do Unji, lecz porozumienie to nie doszło do skutku. Zdaje się, że Amerykanie obawiali się konkurencji zbyt wielkiego przywozu towarów do Stanów i z drugiej strony nie chcieli przyjmować do swego organizmu rasowo obcego i kulturalnie niższego elementu.

* * *

Ażeby zrozumieć Amerykanów warto zapoznać się z tezami, głoszonemi przez Roosevelta, tego wybitnego i popularnego amerykańskiego męża stanu. Zasady Roosevelta, odźwierciadlające psychikę Amerykanów, oraz walka, jaką prowadził przeciw korupcji, i zwalczanie trustów, wyniosły go do władzy. W ostatnich latach stanowisko jego zostało zachwiane wskutek imperjalistycznej i po części nacjonalistycznej polityki, którą chciał zapoczątkować. W zbiorze swych rozpraw zatytułowanych: „American Ideals" rozwija swoją teorję polityczną, opierającą się na szlachetności, odwadze, wytężonej pracy i „uczciwej grze" (fair play).

Oto wyjątki z wymienionego dzieła:

„Słusznie cenimy sukces, lecz czasem przeceniamy go, jeśli zapominamy, że rezultat mógł być uzyskany środkami, które powinnyby go uczynić obmierzłym i pogardzanym przez człowieka honoru".

„Są ludzie, którzy wynoszą „spryt" człowieka bez sumienia, któremu pewnego rodzaju szalbierstwo, ułatwiło powodzenie w świecie finansowym lub politycznym. Inni wychwalają gwałtowne mordercze bezprawie. Jeśliby kiedykolwiek nasz naród, jako całość, prze-

jął się temi poglądami, wykazalibyśmy, żeśmy niegodni dziedzictwa przodków, a kraj nasz upadnie w ruinie".

„Żadna bandycka organizacja średniowieczna nie prowadziła bardziej wstrętnego życia, niż byłoby życie ludzi, dla których handel i przemysł stanowią wszystko i dla których wyrazy: honor narodowy, sława, śmiałość i odwaga, prawość i brak egoizmu stały się bez znaczenia. Wyłączny materjalizm, wyłącznie komercyjny ideał ludzi, dla których ojczyzną jest ich kasa, w istocie swej jest rozkładowy i poniżający. Jest taką samą prawdą obecnie, jak było nią zawsze, że żaden naród ani człowiek nie żyje tylko chlebem".

„Najgorszymi wrogami Ameryki są wrogowie tej uporządkowanej wolności, bez której nasza republika rychło musiałaby zginąć. Bezwzględny agitator robotniczy, który porusza tłum do rozruchów i przelewu krwi, jest najniebezpieczniejszym wrogiem robotników.

„Człowiek, który zezwala politykom iść coraz gorszą drogą, który toleruje korupcję, złe sądownictwo, a nie usiłuje bezzwłocznie zreformować tego, zacieśnia koło swoich obowiązków i przygotowuje drogę dla nieskończonych cierpień w przyszłości".

„Są ludzie, niezdolni ocenić jakiejś zalety, nie stanowiącej wartości handlowej, którzy nie rozumieją, że poeta może daleko więcej zdziałać dla kraju, niż fabrykant gwoździ, nie zdają sobie sprawy, że żaden zasób ekonomicznego dobrobytu nie zastąpi braku cnót bohaterskich, ani zdoła sam w sobie rozwiązać groźnych próblematów socjalnych".

„Materjalista jest przedewszystkiem krótkowzrocznym. Dla pewnych ludzi handel i własność są bardziej święte, niż życie lub honor; znacznie donioślej-

sze, niż wielkie myśli lub wzniosłe uczucia, które jedynie mogą stworzyć naród potężny".

Roosevelt pacyfistą nie jest. Reprezentuje politykę ekspansywną, a poniekąd nawet agresywną, lecz z największym naciskiem propaguje sprawiedliwość, uczciwość i stosowanie środków godziwych w polityce. Rzućmy okiem na zasady, głoszone przez niego w zbiorze rozpraw zatytułowanych: „Życie wytężone".

Wynosi on cnoty czynne: energję, męstwo, siłę odporną.

Jednostce stawia za cel: nieustanny wysiłek, walkę, postęp, zwycięstwo. „Godnym jest człowiek, który wciela w sobie wysiłek zwycięski, który nigdy nie czyni nic złego bliźniemu, który jest chętny do pomocy przyjacielowi, ale który ma zalety męskie, niezbędne do zwycięstwa".

O życiu rodzinnem powiada: „Mężczyzna powinien z zadowoleniem spełniać dzieło męża, mieć śmiałość znosić wszystko i pracować. Kobieta winna być gospodynią, towarzyszką założyciela ogniska, matką mądrą i nieustraszoną dzieci zdrowych i licznych".

Mając na myśli Francję mówi: „Jeśli mężczyzni lękają się pracy lub wojny sprawiedliwej, a kobiety boją się macierzyństwa, to stoją na progu potępienia i są przedmiotem słusznej pogardy. Naród, któryby takim zasadom hołdował, jest zepsuty do szpiku kości".

O życiu społecznem tak się wyraża: „Winniśmy być równocześnie uczciwymi i mężnymi; służyć wysokiemu ideałowi, a przecież stosować metody praktyczne".

„Moc fizyczna jest dobra, moc umysłowa jeszcze lepsza, ale wyżej od obu trzeba cenić charakter".

„Każdy polityk powinien pamiętać, że podstawowemi przepisami jego doktryny powinny być siódme i ósme przykazanie“.

„Absolutna uczciwość jest jedną z podstaw zdrowego życia politycznego. Możemy sobie pozwolić na różne pojmowanie ceł, taryf, polityki wewnętrznej i zagranicznej, ale nie możemy sobie pozwolić na różnice w pojmowaniu uczciwości, jeżeli chcemy, aby nasza rzeczpospolita była trwała. Uczciwość jest zaletą niezbędną, aby oddawać usługi sprawie publicznej. Jeżeli w życiu publicznem człowiek nie jest uczciwy, to nie mamy prawa zachować go, jakkolwiek świetne byłyby jego zdolności“.

„Kłamca jest również brzydkiem słowem, jak złodziej. Różnica między krzywoprzysięstwem a kłamstwem nie istnieje w świecie pojęć moralnych. Wedle prawa moralności i prawości, ten, co kłamie w dzienniku lub na zgromadzeniu publicznem, jest równie winien, jak ten, co kłamie przed sądem, a następstwa jego postępowania są bodaj bardziej zgubne“.

W polityce zewnętrznej chodzi mu o rozszerzenie zakresu tych podstaw rozwoju, które uczyniły Stany Zjednoczone krajem potężnym i szczęśliwym.

Tę samą myśl wyraził Cannon, długoletni prezydent Izby reprezentantów, na bankiecie przy odsłonięciu pomników Kościuszki i Pułaskiego: „Życzę, ażeby Europa stała się Stanami Zjednoczonemi. Nie chcę przez to powiedzieć, by Stany Zjednoczone miały zagarnąć Europę, lecz pragnąłbym, by zasady nasze tam się przyjęły i by państwa europejskie stworzyły u siebie taką harmonję, jaka istnieje na olbrzymim kontynencie naszej federacji“.

Jako zasadę wszelkiej dobrej organizacji przyjmuje Roosevelt: wynaleźć ludzi z charakterem, dobrać odpowiednie stanowiska dla ich zdolności i dać im szerokie atrybucje.

* * *

Dla zrozumienia stosunków w Stanach Zjednoczonych należy sobie uprzytomnić, że jest to kraj prawie wielkości Europy łącznie z Rosją europ., że pod względem topograficznym i klimatycznym (z wyjątkiem klimatu podwrotnikowego i arktycznego) posiada wszystkie typy, że różnice gęstości zaludnienia wahają się od 90 mieszkańców na 1 km² (we wschodnich Stanach), co odpowiada zaludnieniu Austrji, aż do niespełna 1 mieszkańca na 1 km² w Montana, Wyoming, Nevada, Arizona, t. j. w kraju wielkości Austro-Węgier i Niemiec, razem wziętych, że przy identycznych zasadniczych prawach, prawodawstwo znacznie się różni w poszczególnych Stanach. Mimo to dusza Amerykanina pozostaje tą samą we wszystkich warunkach.

Dla porównania Europy z Ameryką pouczającem jest zestawienie niektórych cyfr statystycznych:

Śmiertelność wynosiła rocznie na tysiąc mieszkańców: w Europie (z Rosją) 27, w Austrji 23, w Stanach Zjednoczonych 15.

Samobójstwa rocznie na 100.000 mieszkańców: w Anglji 10, w Stanach Zjednoczonych 16, w Austro-Węgrzech 18, w Niemczech 21, we Francji 23.

Obłąkani na 100.000 mieszkańców: w Stanach Zjednoczonych 143, we Francji 235, w Anglji 328.

Ludność Stanów Zjednoczonych wynosiła w 1800 roku $5^1/_2$ miljona, zaś w 1900 roku 76 miljonów; znaczy wzrosła piętnastokrotnie, gdy w tymże czasie

w Europie ludność zaledwie się podwoiła. Ludność Stanów Zjednoczonych wynosi obecnie przeszło 100 miljonów.

Emigracja do Stanów Zjednoczonych wynosiła od 1880 do 1900 r. rocznie niespełna pół miljona ludzi; zaś od 1905 do 1912 r. wzrosła prawie do miljona rocznie. Najwięcej emigrantów dostarcza Austrja, następnie Rosja i Włochy.

Bogactwo narodowe oceniają:

Stanów Zjednoczonych na . .	650	miljonów Koron
Niemiec	300	„ „
Austro-Węgier	125	„ „
Rosji	200	„ „

Przeciętna zamożność na głowę ludności wynosi:

w Stanach Zjednoczonych (w 1904 r.)	6500	Koron
w Niemczech	4600	„
w Austro-Węgrzech	2500	„
w Rosji	1300	„

Wzrost bogactwa narodowego w Stanach Zjednoczonych wykazują następujące liczby:

w r. 1880	wynosił majątek ogólny na głowę	2400 K
w r. 1890	„ „ „ „ „	4800 K
w r. 1900	„ „ „ „ „	5800 K
w r. 1904	„ „ „ „ „	6500 K

* * *

Całkowita odmienność Starego i Nowego Świata, oraz ogrom zadań stojących przed Amerykanami sprawia, że mało się interesują Europą, i nawet jej domowe polityczne swary znajdują słabe echo w tutejszych dziennikach. Amerykanin patrzy na to z góry, nie bardzo rozumiejąc, czego ci ludzie od siebie chcą,

czemu właściwie nie chcą, czy nie mogą żyć, jak Pan Bóg przykazał.

Życie amerykańskie jest zasadniczo różne od europejskiego; ma się istotnie wrażenie, jak gdyby stosunki europejskie były czemś, co istniało kiedyś w dalekiej historycznej przeszłości.

W Stanach Zjednoczonych państwo pozostawia samemu społeczeństwu troskę o zadosyćuczynienie swoim potrzebom, a nie dowierzając robocie urzędników, odsuwa od siebie wszelką działalność, mogącą być wykonaną z inicjatywy osobistej lub przez czynność prywatną i stara się tylko przyjść jej z pomocą. Tak n. p. nietylko koleje żelazne, ale telefony, telegrafy, i t. p. są w Ameryce instytucjami prywatnemi. Również szpitale, szkoły wyższe, instytucje naukowe, ubezpieczenia i t. p. zawdzięczają swoją egzystencję przedsiębiorczości bądź jednostek, bądź stowarzyszeń. Państwo unika stosowania względem swoich obywateli wszelkiego przymusu i stara się jak najmniej rządzić, a wychodząc z założenia, że ludzi dorosłych nie należy prowadzić za rękę, wyrabia jednostki dzielne życiowo i poczuwające się do odpowiedzialności. Nie narzuca też społeczeństwu praw dowolnie ukutych przez teoretyków, lub ludzi żądnych władzy, wychodząc z założenia, że życie jest mędrsze od doktryny, a ludzie sami najlepiej zdołają osądzić, co im jest potrzebne. Jest to wynikiem zasadniczo różnej koncepcji ustroju państwowego europejskiego i amerykańskiego. Gdy w Europie państwowość rozwijała się po linji podporządkowania jednostki dla swoich celów, a w nowszych czasach dochodzi do pochłaniającego wszystko ustroju socjalistyczno-państwowego, w Ameryce pań-

stwo jest podporządkowane interesom ludności, a ustrój jego — wyrazem indywidualistycznego rozwoju. Jest to przeciwstawienie stadnego traktowania społeczeństwa, które nawet w quasi-postępowych prądach socjalizmu lub komunizmu zdąża do niewolenia i niwelowania jednostki.

Prototypem ustroju społecznego europejskiego jest państwowość, jak ją ugruntowali cesarze bizantyńscy Konstantyn i Justynjan, Ameryka zaś rozwijała swój ustrój na ideach demokracji chrześcijańskiej, filozofji natury i angielskiego independentyzmu.

Spotyka się nieraz zdanie, że społeczeństwo amerykańskie jest wolne, gdyż dojrzało do wolności. Jest w tem część prawdy, gdyż istotnie drogą do wolności są cnoty społeczne, lecz żaden lud nie dojrzeje, dopóki będzie krępowany, ani uszlachetni się w niewolnictwie. Myśl tę zilustrował ś. p. Ojciec mój, mówiąc, że opacznem byłoby, gdyby ktoś chciał drzewo pomarańczowe wynieść na słońce, dopiero gdy owoc dojrzeje.

Przedstawiając cechy Ameryki, starałem się pochwycić rysy główne, charakterystyczne. Obraz wypadł dodatnio. Nie należy z tego wnioskować, żeby to było ziszczone Królestwo Boże na ziemi, lub żeby społeczeństwo to składało się ze świętych; bezprzeczenie stoją Amerykanie pod względem wartości moralnej i życiowej znacznie wyżej od Europejczyków. Na takiem tle ujemne zjawiska bardziej się uwydatniają i łacno, a chętnie są wytykane.

*
* *

Po napisaniu niniejszych uwag wpadło mi w ręce dzieło van Dyke'a, prof. uniwersytetu w Princeton, p. t.:

„The Spirit of America“. Ze zdumieniem zauważyłem dziwną zgodność moich spostrzeżeń i wywodów z tem, co przedstawia ten głęboki znawca życia amerykańskiego. Trafnem wydaje mi się jego określenie Amerykanów, ujęte w następującem zdaniu: „A people of idealists engaged in a great practical task“. (Naród idealistów zajęty wielkiem praktycznem zadaniem).

Odczytawszy obecnie szkice amerykańskie Sienkiewicza (list VI), znalazłem, że jego poglądy na społeczeństwo amerykańskie przeważnie odpowiadają moim spostrzeżeniom.

Czytałem też po powrocie z Ameryki dawniejsze przewidywania o przyszłym rozwoju Stanów Zjednoczonych. Ziściły się one, warto je więc przytoczyć. Znakomity historyk niemiecki K. v. Rotteck wkrótce po Kongresie Wiedeńskim, napisał w dziele swojem „Allgemeine Geschichte“ słowa: „W młodzieńczym nowym świecie naturalne rozumne prawo buduje sobie mocarstwo doborowe. Już w północnej Ameryce głęboko zapuściło korzenie, już najwspanialsze wydało owoce. Tak szybkiego, tak zbawiennego, tak cudownego postępu naprzód, jaki widzimy w wolnych Stanach Północnej Ameryki, całe dzieje ludzkości ani jednego nie przedstawiają przykładu“. W połowie XIX w. Ph. Chasles, członek akademji, profesor w Collège de France pisał: „Gdy Europa się rozkłada, Ameryka się kształci“, „Ameryka wznosi się, Europa ginie“. („Etudes sur les hommes et les moeurs au XIX siècle“).

Stefan Buszczyński autor dzieła p. t. „Ameryka i Europa“, wydanego w 1876 r., genjalną intuicją odgadł ducha amerykańskiego. Zasady miłości bliźniego i wolności, tkwiące w duszy Amerykanina, pochodzą z chrze-

ścijańskich zasad, na których powstał ustrój Stanów Zjednoczonych. Ojciec mój określił to w zdaniu: „Źródłem międzynarodowej nienawiści jest niechrześcijańska oświata". Mawiał też nieraz, że Europejczycy są barbarzyńcami w stosunku do Amerykanów. Paradoksalna ta forma zawiera jednak treść istotną i odnosi się nietylko do technicznego rozwoju i do ustroju społecznego, lecz również do godności i wartości duszy ludzkiej.

Zrozumiałem i oceniłem przytoczone zdanie ś. p. Ojca mego dopiero po poznaniu Ameryki.

* * *

Ryknęła syrena; statek majestatycznie wysunął się z doku. Na balkonach zbite różnobarwne tłumy przedłużonym, potężnym okrzykiem żegnają podróżnych. Musi to być odgłos serc ludzkich, jeśli tak góruje nad wszystkiem. Jak roje motyli powiewają ku sobie z brzegu i ze statku barwne znaki; nad innemi przeważają małe flagi Stanów Zjednoczonych, które wywożą z sobą podróżni, któremi żegnają ci, co pozostają pod wielkim gwiaździstym sztandarem. Amerykanin umie go cenić, kochać i nie wstydzi się tego okazywać [1]). On kawał ziemi, kawał nieba ze świata w swoje władanie wyłączył i usiał go gwiazdami, które, choć pojedynczo, samodzielny obrót i własny kierunek posiadają, podlegają wspólnym niezłomnym prawom, a wzajemnem ciąże-

---

[1]) Sztandar amerykański przedstawia pola białe i czerwone naprzemian. Jeden róg zajmuje pole niebieskie usiane gwiazdami. Tych gwiazd jest tyle, ile Stanów. Było ich 13 przy ogłoszeniu niepodległości; przybywają wciąż; jest ich obecnie 48.

niem utrzymują swój system kosmiczny. I razem dążą harmonijnemi drogami w dal nieskończoną—ku słońcom.

Na wielkiej fladze świata, gdzie krew serdeczna i prawda naprzemian leżą, istnieje ten zakątek pogodnego, gwiaździstego nieba, coraz nowe słońca wcho-



POSĄG WOLNOŚCI U PROGU AMERYKI.

dzą w ten organizm, aż kiedyś cały sztandar ludzkości przestanie krwią ociekać, a ludzkość cała dążyć będzie— „ad astra!".

Ameryka znika ze swem mrowiskiem pracy ludzkiej, pełnej dostojeństwa i ładu, ze swym zielonym brzegiem, usianym schludnemi domkami.

Na ostatniej wyspie olbrzymia postać posągu Wolności rysuje się na tle nieba. Promienie u czoła; żegna potężnie w górę wzniesionem ramieniem; w drugiej ręce księga praw, co z niewoli złego wybawi. W dłoni wzniesionej pochodnia: światło wolności, iskra prometeuszowa. Żegna, przyzywa, upomina. Przemawia słowami z przed stu lat wielkiego historjozofa Rottecka: „Jeśli reakcja zwycięży, nic już nie wstrzyma wstecznego ruchu, a Azja jest zwierciadłem, gdzie przyszłe losy nasze ujrzeć możemy. Wtedy—jak niegdyś w upadającem cesarstwie Bizantyńskiem — dla szlachetnych i dumnych dusz nie będzie radości życia, ani nagrody za trudy żywota. Ze świata wprawdzie nie zniknie wolność, ale Europie ten święty ogień przyświecać będzie tylko z poza Atlantyku".

* * *

Wrażenia z pobytu w Ameryce w 1910 i 1912 roku spisywałem w listach do rodziny; opracowałem te notatki w Krakowie w 1916 roku.

Wiem, że mnie spotka zarzut optymizmu i jednostronnego opisania stosunków amerykańskich, że ludzie z niedowierzaniem słuchać będą jakoby warunki życia, o których jako nieziszczalnym ideale zaledwie marzyć możemy, zostały istotnie ziszczone w Ameryce. Minęło kilka lat od mego pobytu w Ameryce; miałem czas przetrawić moje wrażenia i pogłębić je praktycznie; miałem sposobność sprawdzić moje poglądy w licznych rozmowach z ludźmi, znającymi Stany Zjednoczone; wszystko utrwaliło moje wrażenia i zamieniło je na przekonania.

Kultura amerykańska jest wyrazem nieskrępowa-

nego ducha aryjskiego: indywidualistycznego, miłującego wolność, a z poczuciem ładu; trzeźwego, a dążącego niezmordowanie naprzód—ku wysokim etycznym ideałom ludzkości. Przewidywany przez głębokich myślicieli przyszły bieg dziejów Ameryki i Europy uwydatni się po obecnej wojnie jeszcze jaskrawiej, niż dotychczas. Klęski materjalne i moralne, które obecna wojna na Europę sprowadzi, pogłębią różnicę kultury amerykańskiej i europejskiej.

Gdy przed 140 laty w Nowym Świecie powstały niepodległe Stany Zjednoczone, wówczas w Europie ginęło niepodległe wolnościowe państwo – Rzeczpospolita Polska; gdy w Ameryce zasady moralności, wolności i poszanowania godności ludzkiej służyły za podstawę nowego ustroju społecznego, jednocześnie pychą wiedziona Europa sprzeniewierzała się posłannictwu swemu i świadomie sprzeciwiała się tkwiącemu w sumieniu jednostek i ludzkości poczuciu prawdy i sprawiedliwości. Ten grzech przeciw Duchowi Świętemu sprowadził na Europę wyrok potępienia; tego grzechu następstwem jest obecna katastrofa dziejowa, zapowiedź zbliżającej się ostatecznej zagłady kultury europejskiej.

SZKIC HISTORJI STANÓW ZJEDNOCZONYCH.

Charakter narodu, chociaż w danej generacji może ulegać znacznemu odchyleniu, zarysowuje się jednak wybitnie w jego dziejach. Poznanie wytycznych dróg rozwoju dziejów Stanów Zjednoczonych da nam klucz do lepszego zrozumienia ducha Amerykanów: oni konsekwentnie rozwijają tradycje swej przeszłości, którą się szczycą i miłują. Żyją wielkiemi ideami zawartemi w ich konstytucji, ideami walk o niepodległość, o zniesienie niewolnictwa, o godność narodową; z pietyzmem pielęgnują spuściznę duchową, pozostawioną przez ich istotnie wielkich mężów, których wysoki poziom moralny wyniósł na przodownicze stanowiska i wycisnął swe piętno na rozwoju duchowym narodu amerykańskiego.

Krótki szkic historji Stanów Zjednoczonych może wyjaśni wiele obecnych zjawisk, związanych z charakterem Amerykanów, łącząc przeszłość z teraźniejszością, a pozwalając wnioskować o przyszłości.

*
* *

W XVII w. rozpoczęły się próby kolonizowania Ameryki północnej przez Anglików, Hiszpanów, Francuzów i Holendrów. Już pod koniec tegoż wieku roz-

poczęły się wojny pomiędzy kolonjami angielskiemi i francuskiemi. Źródłem ich były zarówno antagonizmy europejskie, jak lokalne nieporozumienia, do których przyczyniły się różnice religijne. W przeciągu 60 lat było tych wojen, trwających po kilka lat, cztery. Obie strony posiłkowały się różnemi plemionami indyjskiemi. Ostatnia wojna trwała 10 lat i zakończyła się w 1763 r. ostateczną przegraną Francji. W wojnie tej odznaczył się George Washington, późniejszy pierwszy prezydent Stanów Zjednoczonych.

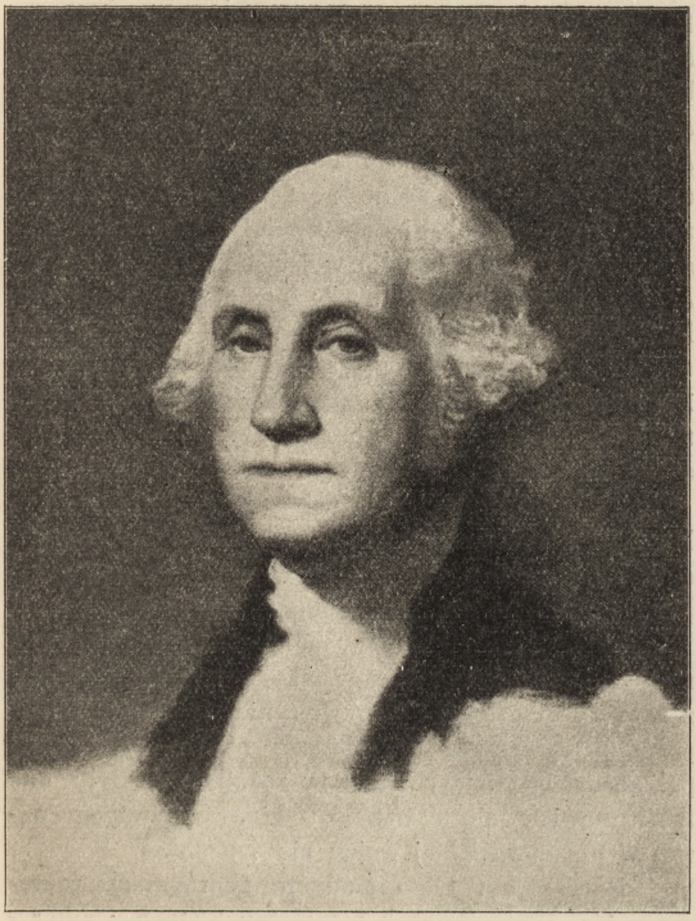
Zakończenie długoletnich wojen pomiędzy kolonistami angielskimi a francuskimi wysunęło na pierwszy plan stosunek Anglji do jej kolonij nad Atlantykiem. Kolonje te w liczbie 14 były podzielone administracyjnie i miały nadane sobie prawa, rodzaj konstytucji, które jednak, stosownie do interesów rządzących, bywały gwałcone. Niektóre kolonje były nadawane magnatom angielskim. Poszczególnemi kolonjami rządzili gubernatorowie nasłani z Anglji, którzy dbali tylko o interesy metropolji, a jeszcze bardziej o własne i uciskali haniebnie ludność, ograniczając coraz bardziej jej prawa polityczne i samorząd. Już w drugiej połowie XVII w. wywoływało to zbrojny opór. Anglja wyzyskiwała też swoje kolonje ekonomicznie, nic wzamian im za to nie dając. Parlament angielski zaprowadził na rzecz metropolji monopol wszelkiego wwozu i wywozu w kolonjach amerykańskich. Nawet przewóz własnych fabrykatów z jednej kolonji do drugiej był wzbraniany; np. kapeluszy, które stanowiły ważną gałęź przemysłu domowego. Wszelki rozwój samodzielny kolonij był tłumiony. Anglja postanowiła nadto opodatkować kolonje na rzecz skarbu angielskiego, nie dając natomiast

nic kolonjom, ani nawet istotnego prawa reprezentacji autonomicznej, a tem bardziej udziału w parlamencie. W tym celu rząd angielski wprowadził w 1765 r. prawo o papierze stemplowym, który obowiązkowo musiał być używany do wszelkich aktów, rachunków, wydawania gazet i t. p. Cała ludność uważała to za nowy zamach i pod hasłem: „niema opodatkowania bez prawa reprezentacji“ tak bezwzględnie temu się oparła, że rząd musiał cofnąć to prawo stemplowe. Chcąc jednak zasadniczo utrzymać swoje prawo opodatkowania kolonij i utrzymania monopolu handlowego, wprowadził opodatkowanie herbaty, które jednak umyślnie było tak obliczone, że owa opodatkowana herbata angielska wypadała taniej, niż mogłyby jej dostarczyć inne państwa. Ale właśnie dlatego, że chodziło o zasadę, cała ludność oparła się temu i wrzuciła do morza zapasy herbaty na statkach. Parlament angielski odpowiedział na to represjami.

Duch wolności i ruch rewolucyjny objął szerokie warstwy narodu. Zaczęto tworzyć milicje w poszczególnych kolonjach. Patrick Henry, mąż stanu kolonji Virginia, rzucił pamiętne hasło: „czyliż życie jest tak drogie, a pokój tak słodki, ażeby je nabywać kosztem kajdan i niewolnictwa? Niech Bóg wszechmocny tego nie dopuści. Nie wiem, co inni obiorą, ale co do mnie, dajcie mi wolność albo śmierć“.

Pod wpływem tych wypadków dawna zawiść pomiędzy kolonjami zanikała; łączył je wspólny cel. Pod wpływem osławionego „edyktu stemplowego“ zebrali się delegaci dziewięciu kolonij w New Yorku. W kilka lat później w r. 1774 zebrał się w Filadelfji kongres, właściwie tylko zjazd delegatów 13 kolonij. Miał on

tylko autorytet moralny, lecz był to pierwszy zawiązek przyszłej wielkiej federacji Zjednoczonych Stanów. Kongres zwrócił się do króla i parlamentu z prośbą o wznowienie praw autonomicznych kolonij. Tymczasem jednak kolonje zaczęły się organizować wojskowo. Jenerał angielski w Bostonie wysłał 18 kwietnia 1775 r. wojska swoje dla zabrania w okolicy magazynów wojskowych milicji. To doprowadziło do pierwszej bitwy pod Leington pomiędzy wojskami angielskiemi a milicją kolonjalną. Rewolucja rozgorzała w całym kraju od północnych aż do południowych kolonij. „Kongres Kontynentalny", obradujący nadal w Filadelfji, zamianował Jerzego Washingtona dowódcą naczelnym. Początkowo ruch ten zbrojny miał charakter rewolucyjny, jako angielskich obywateli, walczących o swoje prawa; lecz pod wpływem polityki rządu angielskiego stało się jasnem, że kolonje muszą dążyć do niezależności. Czwartego lipca 1776 r. kongres ogłosił słynną „deklarację niepodległości", w której po raz pierwszy użyto terminu: „Stany Zjednoczone Ameryki" i uroczyście rozwiązano wszelką zależność od Wielkiej Brytanji. Kończy się ten akt słowami: „Na poparcie niniejszej deklaracji, ufając niewzruszenie w pomoc Boskiej Opatrzności, wzajemnie ofiarujemy sobie nasze życie, nasze mienie i nasz święty honor". Główni autorowie tego pamiętnego aktu państwowego, Adams i Jefferson, byli później prezydentami i obaj zmarli 4 lipca 1826 r. w pięćdziesiątą rocznicę ogłoszenia niepodległości. Zacięta wojna z bardzo zmiennem szczęściem, często z beznadziejnem położeniem wojsk amerykańskich, trwała lata. Lecz walka o wolność zaczęła budzić sympatje w Europie, skąd zaczęli przy-



GEORGE WASHINGTON.

bywać ochotnicy. Wśród nich młody, wybitny markiz La Fayette, miłośnik wolności i ładu, Kościuszko, Pułaski, który zginął pod Savannah w Georgji w 1778 r., kilku wybitnych niemieckich oficerów. Wytrwałość Amerykanów, wolnościowe hasła, które pod wpływem Ameryki rozwijały się we Francji, a wreszcie zawiść do Anglji, sprawiły, że na początku 1778 r. Francja zawarła ze Stanami Zjednoczonemi traktat, co znakomicie polepszyło położenie wojsk amerykańskich, gdyż Anglicy obawiali się blokady przez flotę francuską. Mimo to wojna trwała do 1782 r. czyli ogółem prawie siedem lat, poczem Anglja, odniósłszy nową porażkę i przekonawszy się, że nawet znaczne sukcesy militarne nie są w stanie kraju utrzymać w poddaństwie, zawarła pokój.

Po zawarciu pokoju, Washington uwielbiany przez ludność, złożył naczelne dowództwo i cofnął się w zacisze domowe do swojej farmy w Mount-Vernon, gdzie później założono miasto Washington.

Skonfederowane Stany miały wówczas ludności niespełna 4 miljony. Stany były jednak złączone z sobą bardzo luźnie. Kongres nie miał nawet możności wyegzekwowania podatków na wojsko. Ustrój polityczny oddzielnych stanów różnił się. Były one też całkowicie niezależne od siebie. Separatyzm nawet w czasie wspólnej wojny nie zniknął.

Kongres był tylko punktem zbornym dla reprezentantów sfederowanych niezależnych stanów; autorytet jego był bardzo słaby. Odbijało się to już w czasie wojny, gdy największe usiłowania samego Washingtona nie mogły być ziszczone wskutek braku jedności i podporządkowania poszczególnych stanów. Ciężkie przejścia

tak długiej wojny wywarły jednak wpływ jednoczący na całość kolonij. Jeszcze w czasie wojny postanowiono choć z trudem i oporem, by w Kongresie każdy Stan miał jeden głos, chociażby przysłał kilku swoich reprezentantów. Kongres ten zorganizował się nareszcie pod koniec wojny w 1781 r., lecz wskutek bezsilności swojej nie miał powagi ani w kraju, ani zagranicą. Było jasnem, że brak silnego rządu doprowadzi kraj do ruiny. To skłoniło ludność wszystkich Stanów, w pięć lat po zawarciu pokoju z Anglją, do zwołania w Filadelfji nowego kongresu celem stworzenia wspólnej konstytucji, łączącej stale poszczególne stany, co dałoby siłę narodowi. Jerzy Washington został ze swego dotychczasowego prywatnego życia powołany na prezesa tego konwentu. Niezmiernie trudnem było skłonienie delegatów do porzucenia separatystycznych drobnych interesów i zawiści, i stworzenia silnego centralnego rządu. Paru delegatów cofnęło się; groziło rozbicie całej tej twórczej pracy. Mądrzy i miłujący kraj mężowie drżeli o przyszłość. Sędziwy i szanowany Benjamin Franklin w rozpaczy nad stanem obrad zaproponował, by nadal każda sesja owego konwentu zaczynała się od modlitwy, gdyż rozumowanie ludzkie zostało wyczerpane i tylko w Bogu pozostała nadzieja.[1]) W końcu pogodzono się, usunięto drażliwości i jednogłośnie za-

---

[1]) Benjamin Franklin, syn handlarza świec, drukarz, potem wydawca, później naczelnik poczt, uczony, który odkrył elektryczność chmur, wynalazł piorunochrony, działacz humanitarny i społeczny, polityk, jeden z twórców aktu niepodległości, ambasador w czasie wojny we Francji, uczestniczył w zawieraniu pokoju z Anglją. O nim powiedziano: „Wydarł niebu pioruny a berło tyranom".

lecono konstytucję, która w następstwie, lecz stopniowo i z trudem, została przez wszystkie stany w przeciągu paru lat uznana. Poszczególne stany nie chciały zrzec się swego suwerennego stanowiska; obawiały się uznania wspólnego rządu wyższego; niektórzy obawiali się w stanowisku prezydenta Zjednoczonych Stanów analogji królewskości.

Konstytucja wówczas przyjęta przetrwała z nieznacznemi zmianami do naszych czasów.

Czczony przez wszystkich Washington został obrany w 1789 r. pierwszym prezydentem Stanów Zjednoczonych. Po upływie konstytucją oznaczonych 4 lat, został bez opozycji ponownie wybrany, pomimo że istniały pozostałości stronnictwa federalistów i antifederalistów. Do antifederalistów należeli nawet niektórzy zacni patrjoci, obawiający się, by prezydent i kongres nie stali się władzą podobną do zrzuconej władzy króla i parlamentu angielskiego. Kierownicy obu partyj należeli mimo to razem do pierwszego gabinetu Stanów Zjednoczonych.

Po upływie czasu powtórnej prezydentury, Waschington odmówił przyjęcia dalszego wyboru i znów osiadł na swojej farmie.

Po Washingtonie obrany został na prezydenta John Adams, reprezentant partji federalistów, t. j. stronnictwa dążącego do silnej władzy rządowej i z pewnym odcieniem konserwatyzmu. Po nim zaś jego przeciwnik polityczny, lecz zarazem kolega we wspólnym gabinecie i w pracach nad stworzeniem konstytucji Jefferson, przywódca partji republikańsko-demokratycznej.

Wielkie dzieło uzyskania niepodległości i stworzenia trwałej budowy nowego państwa i narodu, bez

gwałtownych wstrząśnień wewnętrznych, przypisać należy wysokiej wartości moralnej ludności, oraz prawości charakteru kierujących mężów.

Po osiągnięciu niepodległości dawny ustrój społeczny, oparty na nominacjach rządowych, lub uprzywilejowaniu pewnych klas, zaczął ustępować demokratycznemu kierunkowi, gwarantując każdemu wolność indywidualną i możność wybicia się w społeczeństwie w miarę swych sił i wartości moralnej.

Niewolnictwo negrów nie zostało w pierwotnej konstytucji skasowane; w niektórych Stanach stanowisko niewolników zostało złagodzone. Wówczas jeden tylko Stan Massachussets uznał niewolnictwo jako bezprawie. Na tem stanowisku stał też Jefferson, przyjaciel Kościuszki, późniejszy prezydent Stanów Zjednoczonych. Prawo z 1787 r. określiło, że niewolnictwo negrów może być utrzymane w południowych Stanach, lecz w Stanach północnych, oraz w terytorjach leżących na północ od rzeki Ohio jest wzbronione. Stany te nazywano dlatego wolnemi. W 1808 r. przywóz dalszy niewolników został we wszystkich Stanach zabroniony.

W kilka lat po zawarciu pokoju omal nie doszło do powtórnej wojny z Anglją, która utrzymywała w terenach leżących na zachód od trzynastu skonfederowanych stanów, forty wojskowe wśród plemion indyjskich i tych nie chciała wydać Amerykanom, dla podtrzymania zaś swej siły podburzała plemiona indyjskie przeciw Amerykanom. Wywołało to długie lata trwające walki z Indjanami. Ostatecznie Anglja zgodziła się na odstąpienie tych terytorjów Stanom w rok po zawarciu pokoju.

W czasie wojny Francji z Anglją od r. 1793, Amerykanie, sympatyzując z rewolucją i odczuwając wdzięczność dla Francji, za poparcie w czasie walk o niepodległość, pragnęli wojny z Anglją. Szczególnie silnie parła do tego partja t. zw. „demokratów" czyli „antifederalistów". Prezydent Washington oraz „federaliści" starali się utrzymać neutralność, co było trudne zarówno z powodu nacisku Francji, jak Anglji, jakoteż z powodu wewnętrznych tarć. Tych, co byli za neutralnością, nazywano anglofilami, zaś „demokratów" — frankofilami. Walka o utrzymanie neutralności trwała siedem lat. W tym czasie rząd amerykański, ażeby zadokumentować neutralność, wysłał swego reprezentanta do Anglji w celu zawarcia traktatu handlowego i przyjacielskiego z Anglją, takiego samego, jaki istniał z Francją, przyczem sprawa owych spornych terytorjów została uregulowana. Oburzyło to stronników Francji. Mimo to, omal nie doszło do wojny z Francją, gdyż „Dyrektorjat", rozgniewany za zawarcie traktatu z Anglją, zerwał stosunki dyplomatyczne ze Stanami Zjednoczonemi, obraził delegację, wysłaną do Francji w celu utrzymania pokoju, żądając od Ameryki pożyczki i grożąc w przeciwnym razie wojną.

Sympatja, jaką dotychczas cieszyła się republikańska Francja w wolnościowej Ameryce, zmieniła się wnet w uczucie obrażonej dumy i wzburzenia przeciw Francji. Rzucono hasło: „Miljony na obronę, ale ani centa daniny". Napoleon, nie życząc sobie wojny z Ameryką zawarł układ ze Stanami Zjednoczonemi.

Północno-zachodnie terytorja do rzeki Missisipi należały do Stanów Zjednoczonych. Poza Missisipi aż do gór Skalistych, zatem cały olbrzymi obszar środ-

kowy, pod nazwą Louisiany, należał pierwotnie do Hiszpanji, a za Napoleona I. do Francji. Napoleon widząc, że nie zdoła utrzymać tego kraju, a zwłaszcza portu New-Orleans przy ujściu Missisipi, o który wyłącznie chodziło Amerykanom, zaproponował delegatom Stanów Zjednoczonych kupno całego olbrzymiego terytorjum za sumę 15 miljonów dolarów, co też delegaci na własną odpowiedzialność przyjęli. W ten sposób Stany Zjednoczone zyskały kraje znacznie większe niż to co dotychczas posiadały.

Wojna między Anglją a Francją i wzajemna blokada doprowadzały do ciągłych scysyj ze Stanami Zjednoczonemi, których statki przez obie wojujące strony były napastowane. To doprowadziło w 1812 r. do wojny między Stanami Zjednoczonemi a Anglją. Nikła flota amerykańska zdołała uzyskać dzięki szalonej odwadze i energji Amerykanów, sukcesy nad potężną flotą angielską. Również w walce z Anglikami na granicy Kanady, oraz na południu, Amerykanie mimo chwilowych klęsk, walecznością swoją zdołali wykazać Anglikom swoją siłę, co doprowadziło do pokoju w grudniu 1814 r. zawartego bez jakichkolwiek ustępstw z jednej lub drugiej strony.

Od 1815 r. Stany Zjednoczone zajęły się sprawami wewnętrznemi. Czasy prezydenta Monroe (1817—1825) nazywano „erą dobrych uczuć". Federacja rozszerzyła się przez stopniowe przyjmowanie nowych stanów do unji. Rozwój Stanów Zjednoczonych, respekt, jaki Europie nakazali swoją walecznością, uspokojenie kraju, a przedewszystkiem wolność polityczna tam panująca, gdy w Europie po haniebnej pamięci Kongresie Wiedeńskim reakcja zapanowała, przyciągały coraz większe

masy imigrantów. Wzrost imigracji przedstawia załączona tablica.

Imigracja do Stanów Zjednoczonych

W ciągu 10 lat od	1811—1820	roku .	114 tys.
	1821—1830	„ .	143 „
	1831—1840	„ .	600 „
	1841—1850	„ .	1700 „
	1851—1860	„ .	2600 „
	1861—1870	„ .	2500 „
	1871—1880	„ .	2900 „
	1881—1890	„ .	5200 „
	1891—1900	„ .	3800 „
	1901—1910	„ .	8700 „

Do kolonizacji i rozwoju kraju przyczyniło się ogromne ulepszenie środków komunikacyjnych, co zwłaszcza dla tak olbrzymiego, dziewiczego kontynentu było sprawą pierwszorzędnej doniosłości. W r. 1807 Fulton puścił pierwszy swój statek parowy na rzece Hudson. Pierwszą kolej zbudowano w r. 1830, a zaraz potem zaczęto budować z niezmierną szybkością coraz nowe linje. W r. 1835 Morse wynalazł telegraf elektryczny, lecz dopiero w dziewięć lat później Kongres zbudował pierwszą linję telegraficzną z Washingtonu do Baltimore.

Dla zilustrowania potężnego rozwoju Stanów Zjednoczonych w owej epoce, mogą służyć następujące przykłady: w 1830 r. było kolei żelaznych 30 mil w całym kraju; w 1840 było ich już 3000. Stany środkowe — wówczas zachodnie — leżące nad wielkiemi jeziorami, w przeciągu tych dziesięciu lat podwoiły swą ludność, a w niektórych wzrosła ona nawet pięciokrotnie.

W tym to czasie powstało Chicago. W r. 1838 zaczęły krążyć statki parowe po Atlantyku. W 1855 r. Unja spłaciła wszystkie swoje długi i była jedynem państwem, nie mającem długów. Dziwną logiką faktów w dwa lata później nastąpił straszliwy krach finansowy i handlowy. Było to wynikiem gorączkowej spekulacji, wydawania banknotów przez banki poszczególnych stanów, pomiędzy któremi rozdzielone zostały pieniądze banku państwa, t. j. banku Unji, oraz nadwyżki dochodów państwowych, gdyż bank państwa z doktrynerskich względów partji, mającej wówczas wpływ na rząd, został w r. 1833 skasowany. Demoralizacja polityczna przyczyniła się też do tego.

W r. 1821 kolonje hiszpańskie, leżące na południe od Stanów Zjednoczonych, dążąc za przykładem Stanów Zjednoczonych do utworzenia niezależnych republik oderwały się od Hiszpanji i stworzyły republikę meksykańską. Obawiano się w Ameryce, że państwa europejskie dopomogą Hiszpanji do ujarzmienia swoich kolonij. Wówczas w orędziu do kongresu 2 grudnia 1823 r. wygłosił ówczesny prezydent Monroe zasadę, odtąd znaną jako „doktryna Monroe", że Stany Zjednoczone sprzeciwiać się będą wszelkiemu zamachowi europejskich mocarstw, dążącemu do „rozciągnięcia ich systemu lub mieszanie się do jakichkolwiek części Ameryki". Była to deklaracja zasady niezawisłości dla całego Nowego Świata, a jednocześnie przeciwstawiała się „świętemu przymierzu" Kongresu Wiedeńskiego. Doktryna Monroe przyjmowała też zasadę nie interwenjowania w sprawach europejskich.

Około r. 1830 zaostrzyła się dawna kwestja suwerenności oddzielnych Stanów lub też autorytetu Kon-

gresu i rządu centralnego. Owi poprzednicy późniejszych secesjonistów bronili prawa interpretowania po swojemu konstytucji, którą uważali za układ suwerennych państw i w związku z tem „annulowania" uchwał kongresu i rządu. Najwybitniejszym kierownikiem tego rozkładowego ruchu był Calhoun z południowej Karoliny, Temu kierunkowi przeciwstawili się zwolennicy federacji. Równie potężnym mówcą był jeden z ich leaderów: Webster z Massachussets na północy. Bronił on zasady, że konstytucja unji nie jest układem, lecz, że naród Stanów Zjednoczonych stworzył silny centralny zarząd i mocen jest przeprowadzić swoje ustawy. Prezydent Jackson popierał ten kierunek w myśl sformułowanej przez siebie zasady: „Nasza unja musi być utrzymana, Ustawy Stanów Zjednoczonych muszą być wykonywane. Zamiary zwolenników prawa „annulowania" dążą do rozdziału, a rozdział za pomocą siły zbrojnej jest zdradą".

Spory pomiędzy temi stronnictwami trwały nadal, lecz nie doprowadzały do gwałtownych scysyj.

Coraz głębiej natomiast zarysowywała się różnica w sprawie niewolnictwa, uznawanego przez prawodawstwo jednych stanów, a negowanego w innych. Na południu, t. j. w stanach plantatorów i niewolników, głoszono nawet teorję, że gdzie dwie rasy się spotykają, wówczas naturalnie i najlepiej układa się życie społeczne, jako stosunek panów i niewolników, zaś ustrój klasowy jest słuszny. Ową zasadą des „herrschervolkes" nad „minderwertige Nationalitäten" odnajdujemy na początku XX w. w Niemczech i w klasie junkierstwa pruskiego. Zasadniczo sprawa ta nie mogła być przez konstytucję federalną rozstrzygnięta, gdyż

rząd centralny nie mógł tego narzucić, zwłaszcza wobec faktu, że od początku XIX w. w Kongresie reprezentowane były stany, z których połowa była „wolnemi“, t. j. nie uznającemi niewolnictwa, a połowa zatrzymywała niewolnictwo. Dlatego też, przyjmując do unji nowe stany, obie partje dbały o to, by strona przeciwna nie uzyskała większości i stąd przyjmowano nowe stany niejako parami. W r. 1820 stan Missouri prosił o przyjęcie go do unji z prawem zatrzymania niewolnictwa. Przez trzy sesje Kongresu debatowano o sprawie przyjęcia stanu Missouri, aż w końcu zgodzono się na kompromis, przyjmując go do unji, lecz natomiast wzbronione zostało na zawsze niewolnictwo na terytorjach leżących na północ i na zachód od stanu Missouri. Na terytorjum meksykańskiego stanu Teksas osiadło wielu kolonistów ze Stanów Zjednoczonych.

Wskutek ucisku rządu meksykańskiego, wybuchnęła rewolucja w r. 1835 i Teksas ogłosił się niezależną republiką. W 10 lat później Teksas zażądał przyłączenia się do unji. Po długich pertraktacjach zgodzono się na to, gdyż znów chodziło o to, że Teksas w swojem prawodawstwie zachowywał niewolnictwo. Z powodu przyłączenia Teksasu wyniknęła uporczywa wojna z Meksykiem, który rościł sobie prawa do swojej dawnej kolonji. Pokój został dopiero zawarty w 1848 r. po wzięciu stolicy: Meksiko. Układem pokojowym Stany zrezygnowały z żądania zwrotu szkód uczynionych obywatelom Stanów Zjednoczonych jeszcze przed rozpoczęciem wojny, natomiast Meksyk odstępował Stanom olbrzymie pustynne i prawie niezaludnione obszary na zachód od gór Skalistych aż do oceanu Spokojnego. Stany Zjednoczone dodatkowym układem

zapłaciły Meksykowi 15 miljonów dolarów. Po zajęciu tych przestrzeni, zwanych wówczas „wielka pustynia kalifornijska", przez „Amerykanów" (jeśli tak będziemy nazywali obywateli St. Zjednoczonych) rozpoczęła się wędrówka ich na ten daleki „dziki zachód", zwłaszcza gdy w Kalifornji, w rok po pokoju odkryto niezmierne pokłady złota.

Tu panowały z początku dzikie stosunki wśród awanturników, goniących za złotem i przygodami. I właśnie tutaj wykazali Amerykanie niezmierną zdolność rządzenia się, umiejętność połączenia wolności indywidualnej z poszanowaniem prawa, gdyż w rok już po tłumnym napływie emigrantów wprowadzili sami porządek, ustalili konstytucję (zabraniającą niewolnictwa) i zwrócili się do Kongresu z prośbą o przyjęcie do Unji.

Bogactwo wszelkich metali, bydło z Teksasu, komunikacja na długiej przestrzeni z Oceanem Spokojnym sprzyjały rozwojowi tego olbrzymiego kompleksu rozciągającego się od Atlantyku do Pacyfiku, a równającego się obszarem Europie (wraz z Rosją „europejską"). Przyłączenie Teksasu, oraz nowych stanów na zachodzie: New Mexico, jako terytorjum, i Kalifornji, jako wolnego stanu, poruszyło znów drażliwą sprawę niewolnictwa, o której od czasu „kompromisu w sprawie Missouri" w 1820 r. nie dyskutowano w Kongresie, by nie wywoływać waśni pomiędzy dwiema grupami stanów. Raz poruszona, rozbudziła nową namiętną dyskusję. Stany południowe, zatrzymujące niewolnictwo, żądały wydawania negrów zbiegłych do wolnych stanów. Temu ludność stanów północnych się opierała. W 1852 r. wyszła sławna na cały świat powieść Hen-

rietty Beecher-Stowe „Chata wuja Toma“, ujmująca się za niewolnikami. Mało dzieł wywarło tak olbrzymi wpływ na podniecenie opinji publicznej, już oddawna przeciwnej niewolnictwu, co w skutkach swoich doprowadziło do strasznej wojny o zniesienie niewolnictwa. Walka ta odbiła się żywem echem w Europie, poruszając zasadnicze kwestje wolności i prawa człowieka. Z tego też powodu w Rosji np. „Chata wuja Toma“ była przed rokiem 1860 zabroniona.

Stany południowe czuły się dotknięte gwałtownem potępieniem ich stanowiska w sprawie niewolnictwa, czego nawet w Kongresie im nie szczędzono. „Ubodzy biali“ w Stanach południowych byli przez niewolnictwo pokrzywdzeni w możności pracy i rozwoju przemysłu. W 1854 r. rozpoczęły się gwałtowne scysje o niewolnictwo, dotyczące nowych stanów: Nebraska i Kansas. To terytorjum chcieli zaludnić zarówno zwolennicy niewolnictwa, jak jego przeciwnicy, by w ten sposób przeprowadzić swoją zasadę. Doszło do krwawych starć.

Wybory na prezydenta w 1856 r. odbywały się pod hasłem kwestji niewolnictwa. Przepowiadano też, że sprawa ta doprowadzi do secesji, gdyż nie było możności uregulowania jej w sposób pojednawczy. Nie pomogło też oddanie decyzji w sprawach niewolnictwa Głównemu Trybunałowi, od którego niema apelacji. Ludność stanów północnych obawiała się by decyzja Trybunału nie dawała prawa obywatelom stanów niewolniczych utrzymywania i poszukiwania niewolników w stanach wolnych. Naodwrót, południowcy byli wzburzeni, że w 1859 r. garstka z kilkunastu przeciwników niewolnictwa w górach Wirginji zaczęła siłą uwalniać

niewolników. Dowódca tej garstki został pojmany i stracony, lecz południowcy obawiali się, by takie imprezy przeciwników niewolnictwa nie wywołały wśród negrów masowego powstania. Tymczasem przyjęte zostały do unji nowe stany „wolne“ i liczba ich przeważała nad stanami niewolniczemi. Wśród największego naprężenia został obrany na prezydenta Abraham Lincoln w 1860 r.[1]) Siedem stanów południowych zażądało rozwiązania unji i jako secesjoniści ogłosili swoją niezależność na początku 1861 roku. Stany północne zwołały konferencję pokojową dla wynalezienia kompromisu, południowcy nie przybyli, a jednocześnie utworzyli nowy rząd „Skonfederowanych Stanów Ameryki“ i obrali sobie prezydenta z siedzibą rządu w Richmond. Wszelkie próby załagodzenia sporu okazały się niemożliwe. Zapanowało ogólne zamieszanie. Wielu południowców było za utrzymaniem unji; wśród ludności stanów północnych jedni byli zdania, że nie można siłą zatrzymywać południowych stanów, inni traktowali to wprost jako rebelję przeciw konstytucji. Prezydent zachowywał stanowisko neutralne.

---

[1]) Lincoln, syn ubogich „squetterów“ w dzikiem terytorjum Indjany, jest typem „self made man“ (człowiek, co sam się wyrobił), jakich wielu Ameryka posiada. Takim też był Franclin, Grant i inni. Twarde bardzo warunki życia miał Lincoln w dzieciństwie. Był samoukiem i z trudem zdobywał wiedzę w dzikich warunkach swego otoczenia. Za młodu był fornalem, potem pracował przy żegludze na Missisipi, był następnie subjektem handlowym, geometrą, potem studjował prawo, stał się politykiem cenionym za swoje zdolności i prawość charakteru, wkońcu członkiem kongresu i prezydentem w najcięższej dla swego kraju dobie. Pod koniec nawet południowcy cenili jego rozum i sprawiedliwość.

Nietylko kwestja niewolnictwa była powodem wojny, lecz zasadnicze pojmowanie unji. Jedni twierdzili „nasze stany są suwerenne i mają prawo do wystąpienia z unji, gdy sądzą, że mają, potemu powody“. Inni twierdzili: „Jesteście częścią Unji, tworzącej jeden naród i złamanie unji jest rebelją“. Namiętności rozpętały się do najwyższego stopnia. Ani prezydent, ani Kongres nie mogli już decydować o wojnie lub pokoju. Walka wybuchnęła samorzutnie. Konfederaci zbombardowali port, gdzie była załoga Stanów Zjednoczonych. Cztery stany południowe jeszcze przyłączyły się do „konfederatów“ czyli secesjonistów. W stanach północnych w przeciągu trzech dni zapisało się do wojska 100.000 ochotników i olbrzymie sumy ofiarowano na wojnę. W stanach południowych również z namiętnością i determinacją chwycono za broń. Wojna domowa rozpętała się z całą furją, nikt nie sądził jednak, że będzie to wojna tak ciężka, długa i krwawa. Wrodzona Amerykanom zaciętość i waleczność sprawiły, że żadna strona nie mogła drugiej pokonać. Straszliwe zmagania się trwały cztery lata. Stoczone 2400 bitew. Miarą namiętności, z jaką walczono, może służyć fakt — zresztą nieodosobniony — że w bitwie pod Gettysburg obie armje straciły prawie $^1/_3$ swoich wojsk: razem 48.000 ludzi. Zginęło w tej wojnie około miljona ludzi. Koszty wojenne stanów północnych wynosiły $3^1/_2$ miljarda dolarów, co nawet na dzisiejsze stosunki jest sumą olbrzymią. Wyczerpanie i zniszczenie kraju było takie, że porównywano je do spustoszenia, wywołanego wojną 30-letnią; lecz gdy ta nie dała wielu wyników dodatnich, wojna amerykańska zapewniła triumf zasad, o które walczono.

Na początku kwietnia 1865 r. ostatnia armja stanów południowych z głównodowodzącym jenerałem Lee kapitulowała. Jenerał Ulisses Grant, głównodowodzący armją stanów północnych, oraz jego sztab z uszanowaniem i uprzedzająco traktowali pokonanych. Jedynym warunkiem pokoju było zaniechanie kroków nieprzyjacielskich i złożenie przez wojsko południowców broni. Konie wolno im było zatrzymać: „Przydadzą się wam teraz na wiosnę do orki". Wielka sprawa zasadniczo została rozstrzygnięta na korzyść idei, reprezentowanej przez stany północne. Unja i niewolnictwo nie mogły jednocześnie istnieć. Zwycięstwo stanów północnych utrzymało unję, a niewolnictwo zostało zniesione. Idea zwyciężyła. O dalszem pognębieniu lub wyzyskaniu stanów południowych nikt nie myślał, przeciwnie: różnice, które przez długie lata rozdzielały walczące obozy i pchnęły je ostatecznie w przepaść najstraszliwszej wojny, zaczęto teraz wyrównywać. Pogodzeniu się dotychczasowych wrogów nie przeszkodziło nawet zamordowanie czczonego prezydenta Lincolna przez fanatycznego południowca w kilka dni po kapitulacji armji południowej. Partja, żądająca niegdyś utrzymania niewolnictwa, straciła oczywiście wpływy w kongresie i rządzie.

Wojna amerykańska wywołała wśród ludów Europy sympatje dla stanów północnych, wśród rządów zaś — ukrywaną radość z osłabienia Ameryki. W czasie wojny domowej w Stanach Zjednoczonych obce strony uciekały się do wypuszczenia znacznej ilości banknotów, co wywołało ich deprecjację i pozorny wzrost cen. Spadek waluty odbił się zwłaszcza na „Skonfederowanych Stanach Południowych", których porty były

blokowane w celu niedopuszczenia dowozu produktów z Europy, zwłaszcza broni wzamian za bawełnę. Po wojnie banknoty Stanów południowych straciły wszelką wartość. Charakterystycznym faktem jest, że w czasie wojny domowej nikt nie został za swe przekonania polityczne skazany na śmierć. Sam prezydent secesyjny Dazis po dwóch latach internowania z powodu oskarżenia o zdradę stanu został wypuszczony na wolność. W czasie wojny, w r. 1862, prezydent Lincoln, jako naczelnik sił wojskowych, proklamował uwolnienie negrów. Po zawarciu pokoju dodano do konstytucji aneks, znoszący niewolnictwo na całym obszarze stanów i terytorjów Stanów Zjednoczonych. W r. 1870 nadano negrom prawa obywatelskie. Było to poniekąd przedwczesne i dlatego utrudniało zbliżenie pomiędzy białą a czarną rasą. Kwestja negrów wywoływała przez kilka lat po zawarciu pokoju scysje pomiędzy południowcami a stanami północnemi, które musiały przeprowadzać reformy na południu, nie zawsze szczęśliwie i ku niezadowoleniu tych, którzy wskutek uczestnictwa w rebelji, pozbawieni zostali prawa wyborczego. W niektórych stanach równouprawnienie negrów doprowadzało do faktycznej ich supremacji. Faktyczna supremacja białych nad czarnymi została jednak ostatecznie przeprowadzona w południowych stanach bez oporu negrów, rasy biernej, istotnie niższej, która nawet w czasie walk o jej oswobodzenie nie brała w tem udziału, mimo, że w tym czasie było w południowych stanach na 5 i pół miljona białych — 3 i pół miljona niewolników. Nad odbudową stanów południowych, które wskutek wojny i zniesienia niewolnictwa zostały ekonomicznie zniszczone, pracowano wspólnie. Wa-

runki ekonomiczne południa, które się opierały dotychczas na produkcji rolnej bawełny i trzciny cukrowej z pomocą niewolników, zaczęły się przeistaczać w kierunku przemysłowym i handlowym na wzór północny. Rolnictwo, mając naturalne waruki rozwoju, mimo wstrząśnień, utrzymało się jak wiemy, nadal. — Stany, które brały udział w wojnie secesyjnej, musiały być rehabilitowane i przez kongres z powrotem przyjęte do unji. W sześć lat po ukończeniu wojny wszelkie spory i waśnie ostatecznie ustały. W kilkanaście zaś lat dawne walki i nienawiść pozostały historycznem wspomnieniem, zaczęło się zaś rozwijać intensywnie pokojowe współżycie polityczne.

Nieścisłe jest twierdzenie, jakoby ukrytym powodem wojny była rywalizacja ekonomiczna obu grup stanów! Ich ustrój społeczny i ekonomiczny różniły się istotnie między sobą; na północy przeważał kierunek przemysłowo-handlowy, bardziej demokratyczny, na południu: agrarno-feudalny. Produkcja rolna całkiem innych plonów nie wywoływała konkurencji. Stany północne nie były zainteresowane ekonomicznie w sprawie ustroju na południu, lecz obok kwestji zasadniczej, niewolnictwa, chodziło im o utrzymanie unji, jako państwa federacyjnego, i jedności narodowej. Natomiast południowcy byli istotnie zainteresowani materjalnie w utrzymaniu niewolnictwa, którego zniesienie było dla nich ruiną. W czystość intencyj, dowodzących słuszności niewolnictwa, trudno uwierzyć, zasada zaś prawa nieuznawania ustawodawstwa federalnego, aż do prawa oddzielenia się od unji, wyłaniała się jednak prawie zawsze, gdy chodziło o niewolnictwo.

Od r. 1862 do r. 1876 trwały w środkowych i za-

chodnich stanach walki z Indjanami, którzy napadali na kolonistów. Niemożliwe było współżycie dwóch ras, z których jedna była koczowniczą, żyjącą z polowania i rabunku, druga — osiadłą i rolniczą; jedna komunistycznie korzystała z terenów, należących do swego plemienia, druga uznawała indywidualną własność farm; jedna żyła w stanie pierwotnym, bez kultury i postępu, druga potężnie się rozwijała. Plemiona niezdolne do przystosowania się do nowych warunków, nie mogły się ostać naporowi cywilizacji. Nawet prawa federalne, wydawane dla ochrony Indjan, nie mogły powstrzymać ich stopniowego zaniku.

W r. 1867 obszar Stanów Zjednoczonych został powiększony przez nabycie od Rosji bezwartościowej wówczas Alaski na 7 miljonów dolarów. Przedsiębiorczość Amerykanów rychło wykazała, jakie nieprzebrane skarby można było z Alaski wydobyć.

Rozwój przemysłu, handlu i rolnictwa w Stanach Zjednoczonych, wolnych i praworządnych, robił olbrzymie postępy. Doniosłe wynalazki techniczne dopomogły temu: maszyny do celów technicznych i rolniczych (wśród nich maszyna do wydzielania ziarn z bawełny, co dało dopiero możność zastosowania na ogromną skalę bawełny), telefony, maszyny do pisania i tysiączne ulepszenia w przemyśle, budownictwie, kolejach żelaznych i t. d. W r. 1869 ukończono budowę pierwszej linji kolejowej transkontynentalnej, łączącej oba oceany. To dopiero otworzyło naprawdę daleki zachód. Produkcja zboża na wielkich przestrzeniach, prowadzona wielko-kapitalistycznie i niejako fabrycznie, zanim te przestrzenie zostały przeważnie podzielone na farmy, zasypała Europę. Jednocześnie rozwijał

się przemysł, górnictwo, handel. Gwałtowny rozwój ekonomiczny wywoływał częste kryzysy. To zaś wywoływało z jednej strony trusty, zwalczane silnie przez prawodawstwo, oraz związki mniejszych rolników, z drugiej strony — strajki i związki robotnicze. Wciąż wzrastająca ilość europejskich imigrantów zaostrzała stosunki robotnicze. Mimo to ani partja farmerów, ani partja robotnicza, a tem bardziej tendencje internacjonalne lub rewolucyjne nie znalazły w Ameryce podatnego gruntu do rozwoju. Konsekwentnie przeprowadzona zasada suwerenności narodu, umożliwiała załatwianie potrzeb klasowych pokojowo. Socjalizm, importowany głównie przez Niemców, nie odpowiadał wolnej i indywidualnej duszy Amerykanina, zmysł zaś porządku i poszanowanie prawa, oraz siła rządu powstrzymywały wybuchy, czemu dzielnie dopomagała ludność, tolerując teoretyczne gadaniny, lecz występując energicznie przeciw wszelkim wybrykom.

W drugiej połowie XIX w. Stany Zjednoczone w dalszym ciągu trzymały się zdala od wielkiej polityki i walk międzypaństwowych. Uwaga zwrócona została głównie na wewnętrzną politykę ekonomiczną: finanse, walutę, cła. Finanse i waluta (papierowa po wojnie domowej) zostały rychło doprowadzone do porządku, a polityka celna, o którą trwały ciągłe spory zainteresowanych czynników, doprowadzała nieraz do poważnych kłopotów z powodu nadwyżki budżetowej państwa. Walka i wpływ polityczny partyj, nie mających w istocie ideowych podkładów, doprowadziły do wielkiej korupcji w urzędach, w czem Irlandczycy wyróżnili się. W 1883 r. ustanowiono „prawodawstwo o służbie cywilnej“, oraz wprowadzono szereg reform,

które przyczyniły się znakomicie do uzdrowienia tych stosunków.

Przy wyborach w r. 1876 zaszedł ciekawy wypadek, dowodzący politycznego wyrobienia Amerykanów: wskutek zakwestjonowania prawidłowości wyborów w trzech stanach, nie można było zdecydować, który z dwóch kandydatów na prezydenta ma być uważany za wybranego. Konstytucja nie dawała wskazówek w tym wypadku. Wzburzenie było wielkie. Wybrano komisję z 15 osób, która większością jednego głosu zdecydowała na rzecz Hayes'a, chociaż faktycznie przeciwnik jego był wybrany. Naród jednak bez opozycji poddał się wyrokowi wybranej komisji, a prezydent przez cały czas swego urzędowania nie miał z tego powodu żadnych trudności.

Zasada Monroe'go, która była rodzajem drogowskazu politycznego dla Ameryki, skłaniała Stany Zjednoczone do udziału przedewszystkiem w sprawach najbliżej je obchodzących: kolonji San Domingo, Kuby, oraz kwestji kanału Panamskiego. W następstwie celem dalekim było zbliżenie ekonomiczne i polityczne pomiędzy północną, środkową i południową Ameryką. Sprawa ta przedstawia olbrzymie trudności, gdyż różność warunków kultury, języka, a tem samem potrzeb i dążeń, rozdziela te kraje. Państwa południowe obawiały się preponderancji Stanów Zjednoczonych, dążyły nawet do stworzenia unji południowo-amerykańskich, romańskich krajów, jako przeciwwagi Stanom Zjednoczonym. Złączenie polityczne południowej Ameryki mogłoby albo w połączeniu ze Stanami Zjednoczonemi zwrócić się przeciwko innym częściom świata, albo też skierować się przeciwko Stanom Zjednoczonym.

Z tych powodów pan-amerykańskie kongresy z trudnością lub niekompletnie dochodziły do skutku, a te, które się zebrały nie zdołały osiągnąć poważniejszych wyników.

W czasie powstania na Kubie od 1868 - 1878 przeciw Hiszpanji, Kongres wyraził swoje sympatje dla Kuby oświadczył gotowość przyjęcia Kuby do unji, rząd jednak nie przedsięwziął żadnych kroków w tym kierunku. W tymże czasie rząd Stanów Zjednoczonych występował przeciwko odstępowaniu kolonij swoich w Ameryce przez jedno państwo europejskie drugiemu.

Sprawa kanału Panamskiego żywo interesowała Anglję, Francję oraz Stany Zjednoczone. Projekt międzynarodowej gwarancji neutralności kanału nie dogadzał Stanom Zjednoczonym, jako dopuszczenie Europy do spraw amerykańskich. Gdy Francja przystąpiła do budowy kanału Panamskiego, w Stanach Zjednoczonych zaczęto poważnie zajmować się kwestją budowy drugiego kanału konkurencyjnego przez Nicaraguę. Bankructwo przedsiębiorstwa panamskiego w 1889 r. ułatwiło rzecz i Stany Zjednoczone objęły dokończenie tego doniosłego dzieła.

Niesłychany i niezmiernie szybki rozwój ekonomiczny wywołał pod koniec XIX w. znów kryzys, a w następstwie na początku XX w. wzmożenie się związków robotniczych i trustów. Wzmagająca się wciąż imigracja z Europy (azjatycka była powstrzymana specjalnemi zarządzeniami) zaostrzyła stosunki, a nadto groziła osłabieniem pierwiastka anglo-saskiego, istotnego gospodarza tej ziemi i istotnie najbardziej wartościowego elementu. Przeciw przemożnemu panowaniu trustów występuje państwo, biorąc pod swoją kontrolę

wielkie korporacje przemysłowe o charakterze publicznym.

W tym kierunku wiele też działał Roosevelt, wybitny mąż stanu, późniejszy prezydent. Roosevelt brał też żywy udział w komisji państwowej służby cywilnej, ustanowionej poprzednio, a mającej zadanie reformowania i uzdrowienia stosunków urzędniczych, które, zwłaszcza w Nowym Yorku, były w owym czasie, około r. 1895, fatalne.

Sprawa celna żywo rozdzielała partje republikanów i demokratów; pierwsi dążyli do odseparowania ekonomicznego Ameryki i z tego powodu byli za cłami wwozowemi, drudzy szli w przeciwnym kierunku. W 1897 r. Mac-Kinley, należący do partji republikanów, przeprowadził wprowadzenie wysokich ceł wwozowych, motywując to koniecznością wyrównania budżetu państwowego, który od kilku lat już wykazywał niedobór, oraz potrzebą wzmożenia przemysłu miejscowego. Projektowany poprzednio podatek dochodowy na rzecz skarbu federalnego był wysoce niepopularny, wreszcie uznany został przez najwyższy trybunał państwowy za przeciwny konstytucji, gdyż jako podatek bezpośredni mógł być stosowany tylko w poszczególnych Stanach. Wprowadzenie silnej polityki ochronnej celnej dało zdumiewające wyniki pod względem rozwoju przemysłu tak, że amerykańskie wyroby żelazne i tekstylne zaczęły silnie ważyć w konkurencji światowej, zaś finansowo nietylko długi państwowe malały, ale w r. 1895 Stany Zjednoczone zaczęły występować na pieniężnym rynku światowym, jako szukające lokaty dla swoich kapitałów. Było to zarazem dowodem, że rozwój Stanów Zjednoczonych jest niejako zakończony i że występują,

jako kraj o podstawie produkcji rolnej i szlachetnych metali, lecz zarazem o wielkiej możności eksportu produktów przemysłowych. To wywołuje poszukiwanie rynków zbytu w innych krajach.

W 1895 roku wybuchnęło powstanie na Kubie, wywołane głównie wyzyskiem ekonomicznym, uprawianym przez Hiszpanję w stosunku do kolonij.

Już od 1840 r. silna partja kreolów dążyła do zrzucenia jarzma hiszpańskiego i do politycznego związku ze Stanami Zjednoczonemi. Opinja publiczna Stanów poparła silnie ruch powstańczy, tak, że rząd, zresztą w myśl zasady Monroe'go, postanowił interwenjować w tej kwestji i zażądał opuszczenia wyspy przez Hiszpanów. Ponieważ kroki na drodze dyplomatycznej spełzły na niczem — wystąpiono zbrojnie.

Wojna ta dla Hiszpanji bardzo nieszczęśliwa przyprawiła ją o stratę Kuby, a także wysp Filipińskich na rzecz Stanów Zjednoczonych.

W 1901 r. swobodnie wybrany sejm Kuby uchwalił konstytucję, której projekt przedłożył do zatwierdzenia rządowi Stanów. Kuba uzyskała samodzielność z pewnemi ograniczeniami co do zawierania traktatów z obcemi państwami w kwestjach kolonizacyjnych i wojskowych. W ten sposób Stany Zjednoczone objęły tylko protektorat nad nową republiką. W 1902 r. Amerykanie oddali władzę w ręce wybranego prezydenta i opuścili wyspę. Zaostrzenie istniejących już kwestyj ekonomiczno-społecznych, na tle których rozgrywa się walka pomiędzy republikanami i demokratami, charakteryzuje początek XX w.

Partja republikańska, reprezentująca interesy wielkiego przemysłu i kapitału, dąży do dalszego rozsze-

rzania protekcjonizmu, do zainicjonowania w wielkim stylu polityki kolonjalno - imperjalistycznej, a także do tolerowania imigracji w nowej formie, wyrażającej się przypływem taniego, lecz nisko kulturalnie stojącego i odrębnego językowo proletarjatu. Partja demokratyczna, dąży do zmniejszenia obecnych stawek celnych, do ograniczenia polityki imperjalistycznej i imigracji.

Po kryzysie ostatniego dziesiątka lat zeszłego wieku, przypisywanym rządom demokratów i ich polityce celnej (prezydentura Cleveland'a) do steru przyszli republikanie. Polityka jednak ich, tak jak i dzisiejsza polityka demokratów, była już do pewnego stopnia wypadkową ścierających się dążności. Już Teodor Roosevelt (1901—1909), jakkolwiek typowy przedstawiciel republikanów, widział się zmuszonym poczynić pewne ustępstwa na rzecz demokratów, głównie w zwalczaniu coraz potężniejszych trustów, przeciwko którym ogół silnie zaczął występować.

Następca jego Taft kontynuował tę politykę, jednakże w 1909 r. po wprowadzeniu t. zw. Paynetarif, z nowemi podwyżkami ceł wwozowych, opinja publiczna potępiła rząd republikański, który jakkolwiek zwalczał trusty na drodze prawodawczej, umożliwiał jednak faktycznie ich rozwój dzięki polityce celnej. Demokraci uzyskali silną większość w kongresie i w 1913 r. przeprowadzili na prezydenta kandydata swojego Woodrow Wilson'a, profesora Princeton-University i gubernatora New-Jersey.

Dostawszy się do władzy, musieli jednak ze swej strony poczynić pewne ustępstwa na rzecz republikanów. Tak np. dzisiaj stoją już na platformie protekcjonizmu, starając się tylko łagodzić jego objawy. Zainicjonowana

przez republikanów polityka imperjalistyczna, wyrażająca się w ekspansji na Ocean Spokojny, Amerykę Środkową i Południową, jakkolwiek do niedawna stanowczo przez nich zwalczana, obecnie jest przez demokratów i ich rząd kontynuowana, co prawda w sposób umiarkowany i ostrożny. Wyrazem tego było zaproponowanie Kongresowi przez Wilson'a objęcia protektoratu nad Nicaraguą.

W ekspansji tej wielką rolę odgrywa doktryna Monroe'a i idea pan-amerykańska, które dają Stanom Zjednoczonym tytuł do objęcia opieki nad południowemi republikami, do czego ich wewnętrzne niepokoje i nieporządki finansowe mogą dać powód. W ten sposób ogłoszono protektorat nad San-Domingo w 1904 r.

Prócz Ameryki Środkowej i Południowej, ekspansja amerykańska ma drugi, wybitnie już zaznaczony kierunek, mianowicie: Ocean Spokojny. Stany Zjednoczone pomimo swych celów polityczno-ekonomicznych, świadome są swych zadań kulturalnych, dając temu wyraz głównie w licznych miejscach i instruktorach, wysyłanych do Azji. Swą polityką, opierającą się na zasadzie „drzwi otwartych", a jednocześnie na zasadzie integralności krajów Dalekiego Wschodu, umiały Stany Zjednoczone wzbudzić tam zaufanie do siebie. Wody Oceanu Spokojnego kryją jednak wiele trosk w przyszłości dla polityków amerykańskich.

Zajęcie Filipinów wywołało konflikt pomiędzy Stanami Zjednoczonemi a Japonją, dla której wyspy te były jak gdyby zaokrągleniem ich państwa wyspiarskiego i wymarzonym terenem kolonizacyjnym. Antagonizm ten pogłębił się jeszcze kwestją emigrantów japońskich, którzy masowo zaczęli przybywać na po-

czątku bieżącego wieku w szczególności do Kalifornji. Stosunki te uległy specjalnemu zaostrzeniu po 1907 r., gdy wydano prawo, uniemożliwiające dalszą imigrację japońską do Kalifornji.

Ekspansja amerykańska, wywołana nadprodukcją potężnie i wszechstronnie rozwijającego się przemysłu i rolnictwa, staje się w początkach bieżącego wieku potężną siłą, która z konieczności przekracza granice kraju rodzinnego. Dzięki temu po raz pierwszy daje się zauważyć pewne odstąpienie od tradycyjnej zasady polityki amerykańskiej, skrystalizowanej w testamencie Washingtona i doktrynie Monroe'a, a polegającej na nie mieszaniu się do spraw nie amerykańskich. Poza tem ekspansja amerykańska oparta jest o wielką siłę psychiczną. Stanowi ją wiara Amerykanów w nowy porządek na świecie, oparty na pokoju powszechnym i poszanowaniu prawa.

Połączenie tych sił materjalnych i duchowych pchnęło Amerykę na nowe tory ich historji, — poza granice Kontynentu Amerykańskiego.

AMERYKA A EUROPA.

Wszelkie wnioskowania i przewidywania ludzkie w obecnej wojnie zawiodły. Stały się rzeczy przechodzące rozum ludzki i wolę. I przyszłego biegu wypadków, choćby w ogólnych zarysach przewidzieć niepodobna. A jednak myśl ludzka nie może się powstrzymać od zdawania sobie sprawy z przeszłości, która doprowadziła do obecnego kataklizmu, ani od wnioskowania, jakie będą dalsze następstwa obecnych wypadków. Wydaje się rzeczą pewną, że do dawnych form życia nie powrócimy. Uczucia ludzkie, a tem samem myśli, potoczą się zapewne w innym kierunku, niż dotychczas.

Rzućmy okiem na rozwój pojęć w ostatnich 150 latach w Europie, a w Ameryce. W XVIII wieku rozpoczęła się reakcja przeciw nadużyciu i tyranji władzy świeckiej i duchownej. Zjawił się potężny krytyk Voltaire, ale brak mu było podstaw moralnych; chwiał się między liberalizmem, a uwielbianiem wszetecznicy — tyrana Katarzyny II., i wpływ jego był tylko destrukcyjny. Współcześnie prawie działał sentymentalny Rousseau, który z góry rozgrzeszał ze wszystkiego człowieka, upatrując przyczyny zła nie w jego własnej woli, a w otoczeniu. Schlebiało to słabym lub marnym naturom.

W drugiej połowie XVIII w. zapanował w Europie ateizm. Przyszła rewolucja francuska, obalając wszystko, a wystawiając jako bożyszcze marny rozum ludzki. Rewolucja uznała prawa człowieka, ale o jego obowiązkach, zadaniu, posłannictwie nie było mowy.

W tymże samym czasie Ameryka wyzwalała się, lecz pod wpływem purytanów i zasad religijnych przyjęła jako podstawę wszelkich konstytucyj prawo moralne, nakaz wyższej kategorji.

Napoleon I, nie mając na czem oprzeć się, rzucił hasło sławy i honoru; nikły, zbyt podlegający indywidualnemu pojmowaniu ideał.

W tymże czasie w Ameryce walczono o utrzymanie świeżo zdobytej niezawisłości. W dalszym ciągu dzieje Stanów Zjednoczonych wykazują ewolucję wewnętrzną, pracę nad rozwojem kultury narodu, wreszcie wielkie zasadnicze walki o wewnętrzne zjednoczenie i zniesienie niewolnictwa. W Europie po paroksyzmie szału rewolucji francuskiej, nastała doba ohydnej reakcji i tłumienia wszelkich porywów wolnego ducha ludzkiego. Władcy tego świata, pozbawieni zmysłu etycznego, uważali interesy dynastji lub kamaryli za jedynie miarodajne. Jak w Ameryce ewangelja, tak w Europie zasady Machiavella, Metternicha lub Talleyranda służyły za podstawy do budowy społecznej i do rządzenia ludźmi. Mężowie stanu uważali ideę za płaszczyk dla dopięcia samolubnych celów. Zgnilizna bizantyńska rozpoczęła się w Europie.

W tymże czasie w Ameryce, idąc za tradycjami Washingtona, Franklina, ludzie o wysokiej wartości moralnej zdobywali mir i wpływ u swego narodu.

Od czasu ogłoszenia niepodległości Stanów Zjednoczonych aż do chwili obecnej rozwój polityczny w Ameryce a w Europie szedł zasadniczo różnemi drogami. W Europie interes państwa nadawał charakter ustrojowi politycznemu i stosunkom jego do „poddanych“. Mimo usiłowań ruchów rewolucyjnych przetrwał ten system do czasu wojny światowej; prepotencja

państwa rosła, niwecząc prawa jednostki. Wściekłym odruchem przeciw temu, jest obecny anarchizm, zwany „bolszewizmem“.

W Ameryce ani na chwilę państwo nie przestało być podporządkowane swym „obywatelom“, którzy darzyli państwo obowiązkiem i mocą pilnowania prawa i ładu społecznego.

W połowie XIX wieku zapanował w Europie materjalizm naukowy, później filozoficzny, który wkońcu doprowadził do uznania brutalnej siły, jako jedynego autorytetu, a użycia jako jedynego celu człowieka. Przeciwstawiając się tyranji rządów i kapitalizmu, pojawił się rewolucyjny socjalizm. Mógł się on oprzeć na podniesieniu klas upośledzonych, ale wolał, schlebiając niższym instynktom ciemnych mas, budzić w nich nienawiść do wyżej stojących warstw, chęć zagarnięcia władzy dla siebie i użycia.

Jednocześnie Żydzi, wyzwoleni z pęt, krępujących ich dotychczas, rozpoczęli mściwą robotę rozkładową w społeczeństwie europejskiem, od którego odgrodzili się otchłanią nienawiści, innego światopoglądu i pysznego egoizmu.

Pod wpływem wszystkich tych czynników ludność europejska wyzbywała się coraz bardziej duchowych pierwiastków, wpadała coraz głębiej w utylitaryzm, oportunizm i anarchizm ducha. „Was kaufe ich mir dafür?“ stało się popularnem hasłem w Europie; w Ameryce: „Go ahead!“ (Idź naprzód) i ambicja czynu.

Myśl filozoficzna szła też odmiennemi torami: w Europie zapanował indyferentyzm i sceptycyzm religijny, w Ameryce rozwijało się mnóstwo sekt, co dowodzi żywego przejęcia się sprawami religijnemi i uznania wyższych celów życia ludzkiego. Pod koniec XIX w.

zaczął się w Ameryce rozwijać nawet mistycyzm, oraz wysuwanie na pierwszy plan potęgi woli.

W Europie prawa moralne, obowiązek, Bóg, miały służyć dla człowieka, nie on dla nich. Nastąpił już nie egotyzm, a egolatrja.

Ta atmosfera bezideowości sprzyjała rozwielmożnieniu się wszelkiej tyranji. Rządy panowały nad państwami, — państwa nad narodami; samo państwo zaczęło pochłaniać objawy życia społecznego i niweczyć indywidualność ludzką. Człowiek z duszą swoją został zepchnięty do roli maszyny, traktowany jako materjał ludzki, poświęcony na ofiarę państwowości. Państwo, a właściwie rządy, według swoich każdorazowych potrzeb lub doktryn, nadawały bieg wszelkiemu życiu społecznemu.

Tę samą koncepcję przejął socjalizm, zabijający do reszty indywidualność, niszczący wolność człowieka. Koszarowo fabryczny ustrój, zniwelowanie ludzi miały dać możność równego użycia wszystkim.

Głoszono, że pracowników samodzielnych należy zastąpić urzędnikami państwowymi, a życie społeczeństwa urządzić wedle rozporządzeń i regulaminów, ułożonych podług nastrojów ministerjalnych i mądrości biurokratycznej. Te zasady zostały wypróbowane w praktyce w czasie wojny, gdy upaństwowiono czyli zsocjalizowano wszystko, nie wyłączając życia i sumienia ludzkiego.

Rzucono hasła wynagrodzenia nie według wykonanej pracy, a wedle czasu spędzonego przy robocie; dowodzono, że jednakowej wartości jest praca potężnego umysłu twórczego, który dziesiątki lat sposobił się do swego zawodu, jak fizyczna praca byle wyrostka. W ten sposób przyznawano premje za lenistwo i nieuctwo. W chęci obniżenia kultury społecznej posunięto się jeszcze dalej: postawiono zasadę, że przy

rozstrzyganiu najzawilszych problematów politycznych lub społecznych taki sam głos decydujący ma człowiek o wysokiej wartości moralnej i umysłowej, jak byle analfabeta lub rzezimieszek.

Fałszywa interpretacja równości ludzi doprowadzona została do absurdu; ale schlebiało to ciemnym lub niskim masom. O to tylko chodziło agitatorom, którzy dobrze wiedzieli co sądzić o domniemanej równowartości człowieka. Robotnik zmechanizowany w swojej pracy, z zabitą zdolnością myślenia, widział świat pod kątem śruby lub nitu, ale już chłop wiedział, że różnej wartości bywają jabłonki, które sadzi, lub konie, któremi pracuje. Dyktatorzy proletarjatu oparli się więc przedewszystkiem na masach ciemnych, a gdzie fałszywe doktryny nie skutkowały, tam rozbudzano chciwość, zawiść; obalono pojęcie cudzej własności, ale podniecono pożądliwość własności swojej. Jako reakcja przeciw nadużywaniu władzy, skrępowaniu i poniżeniu jednostki musiały się rozwinąć doktryny anarchistyczne.

Na takich przesłankach zbudowany ustrój europejski prowadził do bandytyzmu politycznego, narodowościowego, a wkońcu klasowego, zawodowego i osobistego. Zamiast wojen pomiędzy państwami, ogłoszono ciągłość wojny klasowej. Krok za krokiem dążyła ludzkość, pozbawiona wszelkiej idei do kataklizmu. Rozpoczął się on wojną wypowiedzianą według wszelkich reguł tajnej dyplomacji. Miała ona uświetnić panowanie dynastji, sferom rządzącym zapewnić stanowisko, majątki, władzę, dać korzyść państwom, które ją konsekwentnie przygotowywały. Lud nie byłby dopuścił do jej wybuchu, ale właśnie dlatego nie miał w tem prawa decyzji. Postawiono go przed faktem dokonanym. Podjudzano go lub pędzono, jak niewolni-

ków na rzeź. Państwa napadnięte oparły się w bohaterski sposób, ale Europie groziło panowanie knuta lub „opancerzonej pięści“ Ta ostatnia zwyciężała. Wówczas z Ameryki przyszły nowe hasła, ożywcze ideje i zbawcza moc czynu.

Runął autokratyzm wraz z całym swoim światem fałszywych doktryn; ale jednocześnie Europa została zniszczona ekonomicznie, ludność najbardziej produkcyjna wytępiona, a resztki zasad moralnych podcięte. Wojna nietylko propagowała, ale sankcjonowała na wszystkich polach największe łotrostwa, nikczemności, zbrodnie. Ludzie zaprawiani do tego przez lata wojny, uznali za słuszne stosować te same metody i zasady dla swoich celów. Rozpętało się bydlę ludzkie.

Głoszone przez poprzednich władców świata zasady grabieży, gwałtu, despotyzmu, przejęły najciemniejsze, najgrubsze warstwy społeczne. Wszelka kultura była dla nich wstrętna. Pod obłąkańczem hasłem „dyktatury proletarjatu“ ujęli władzę zręczni agitatorzy, dla których jest obojętną ludzkość, lub dla której czują nienawiść Neronów, Dżingishanów, Atylli lub Wilhelma II. Ani z tymi ludźmi złej wiary, lub opętanymi fałszywą ideą, ani z dzikim motłochem ugoda nie jest możliwa. Rozbestwienie mas przez rozkiełznanie namiętności, nie mających wewnętrznego hamulca, zmusza do represji w obronie wolności i kultury. Okaże się konieczność reakcji przeciw terrorowi motłochu i jego menerów. I oto znów ludzie żądni władzy będą wykazywali, że ludność nie dojrzała do wolności, że musi być traktowana, jak stado bydląt. Musi dojść do walki na śmierć i życie między kulturalną egzystencją społeczną a ostatecznem zdziczeniem. Czy ta walka nie wytoczy resztki soków żywotnych

z europejskiego społeczeństwa? Czy nie doprowadzi do marazmu, w którym zginie kultura Europy — przynajmniej środkowej i wschodniej — i czy nie stworzy warunków, w których siłą rzeczy inna cywilizacja, inne rasy zawładną tym kontynentem? Widzieliśmy dziejowe i ideowe przesłanki, które przygotowały grunt do zapanowania „bolszewizmu". Dziwną i tajemniczą rolę grają w tem Żydzi, będący kierownikami „bolszewizmu" w Rosji i propagatorami jego w Europie.

Jeśli się wgłębić w psychikę żydowską, rzecz staje się zrozumiałą. Nie związani ani ukochaniem kraju, w którym czują się obcy i pogardzani, ani ideałami wspólnemi z narodami aryjskiemi, przejęci ideą, że oni są wybranym narodem, który ma zapanować nad światem, kształceni przez religję i tradycje swoje, że względem obcego wszelka zbrodnia jest dozwolona, dążą z całą zawziętością i nienawiścią im właściwą, świadomie i celowo, do zniszczenia kultury chrześcijańskiej. Z radością widzą nieszczęścia, zbrodnie i nędzę, spadające na społeczeństwo, wiedząc, że umacnia to panowanie złotego cielca, rozumiejąc, że nad społeczeństwem zdezorganizowanem, zniszczonem, moralnie i materjalnie, oni zapanują dzięki swemu sprytowi, solidarności, odosobnieniu, oraz specyficznej ich właściwości, że bujnie się rozwijają na organizmach słabych, rozkładających się. I oto w ten sposób pragną dojść do pognębienia, zdeptania nienawistnej im rasy i kultury, nad której ruiną zapanuje „naród wybrany".

Gdy despotycznie rządzona Europa stopniowo przygotowywała chaos i upadek, wolnościowa Ameryka tępiła u siebie z całą bezwzględnością importowany z Europy anarchizm. Socjalizm również przybrał inne cechy w Ameryce; w tym kraju wolności i poszano-

wania indywidualności ludzkiej nie mógł przybrać europejskich cech tyranji jednej klasy nad jednostkami i nad społeczeństwem.

Zagadką jest, w jaki sposób odbije się wojna w Ameryce. Czy w zetknięciu ze zgangrenowaną Europą nie zarażą się Amerykanie jadem imperjalizmu lub też anarchji, czy wojna nie pozostawi na nich swego deprawującego piętna? Godzi się przypuszczać, że społeczeństwo, które wykazało tyle zapału i hartu zarazem, które zdołało uratować wolność ludzkości, zdoła też odpornością zdrowego organizmu zwalczyć zawleczone z zewnątrz zarazki. Możliwem jest jednak, że Stany Zjednoczone odgrodzą się pewną kwarantanną od imigracji europejskiej, która w obecnych warunkach może być istotnie groźniejsza od napływu Chińczyków lub Japończyków. Ameryka ocaliła Europę, ale nie może być jej niańką, ani policjantem. Roosevelt słusznie powiada: człowieka, który utknął lub upadł, można podtrzymać lub postawić na nogi — ale nie można za niego chodzić, ani wciąż za rękę prowadzić. Przyszłość Europy oczywiście zależna jest od jej własnych sił i wartości.

Widzimy, jak w zrujnowanej przez wojnę Europie rozpoczęła się dzika walka o pozostałe resztki dóbr ekonomicznych. Wyrywają je sobie ludzie, klasy, grupy społeczne. Produkcja w tych warunkach ogólnej grabieży stała się niemożliwą, ludność więc przeżywa resztki kapitału. W następstwie musi to zaostrzyć jeszcze walkę o posiadanie, o egzystencję. Utrzymują się na powierzchni najbrutalniejsi, najchytrzejsi, najmniej przebierający w środkach, oraz ci, co najmniej wymagań mają kultury. Ludzie o wyższym poziomie intelektualnym lub moralnym zostaną zmieceni z po-

wierzchni życia, zgodnie z programem niwelacyjnym socjalistów i dawnych rosyjskich nihilistów, zwanych dziś „bolszewikami". Jakoż pozostanie wielkie nic z kultury europejskiej... Mimowoli przychodzą na myśl wieszcze słowa Stefana Buszczyńskiego, który w r. 1881 pisał:

„Do tego nic dążą wszyscy. Teutoni i nie Teutoni, Tatarzy, Finnowie i romańskie plemiona, konserwatyści i radykaliści, jedni pośrednio, drudzy bezpośrednio! Do tego nic dążą arystokraci i demokraci, spokojni i burzliwi, wolni i niewolnicy!... Ale któż u was nie jest niewolnikiem?! Do tego nic jedni drugich popychają; jedni z nieświadomością rzeczy, inni świadomie. Zniszczono wszystkie podstawy, wszystkie zasady, wszelkie węzły, wszystko! Katastrofa nieunikniona! Gore! Słychać już trzask, szum!... Jeszcze lat kilka... kilkanaście... jeszcze ćwierć wieku... pół wieku najdalej... a społeczeństwo wasze spłonie, utonie... nie wiem, co się z niem stanie?... nie wiem jaką śmiercią zginie? ale zginie! I nikt nie krzyczy!... I nikt nie woła o ratunek!... I wasi mędrcy siedzą z założonemi rękami!"...

Czy więc istotnie niema już wyjścia ani ocalenia dla ludzkości europejskiej? Z pewnością niema, bez nadzwyczajnego przewrotu moralnego w duszach ludzkich, bez potężnego odrodzenia duchowego, bez ogromu poświęcenia, ofiary. Ludzkość ponosi solidarną odpowiedzialność. Dla skompensowania ogromu zła potrzeba ogromu cnót; dla zrównoważenia miljonów zbrodniarzy potrzeba przynajmniej tysięcy świętych... Czy ludzkość zdolna jest do takiego odrodzenia?... Od tego zawisła jej przyszłość!

SPIS RZECZY.



ROZWÓJ TERYTORJALNY STANÓW ZJEDNOCZONYCH.